MICHAŁ HIRSCH

OSIEDLE KWIATOWE

HISTORIA I LUDZIE

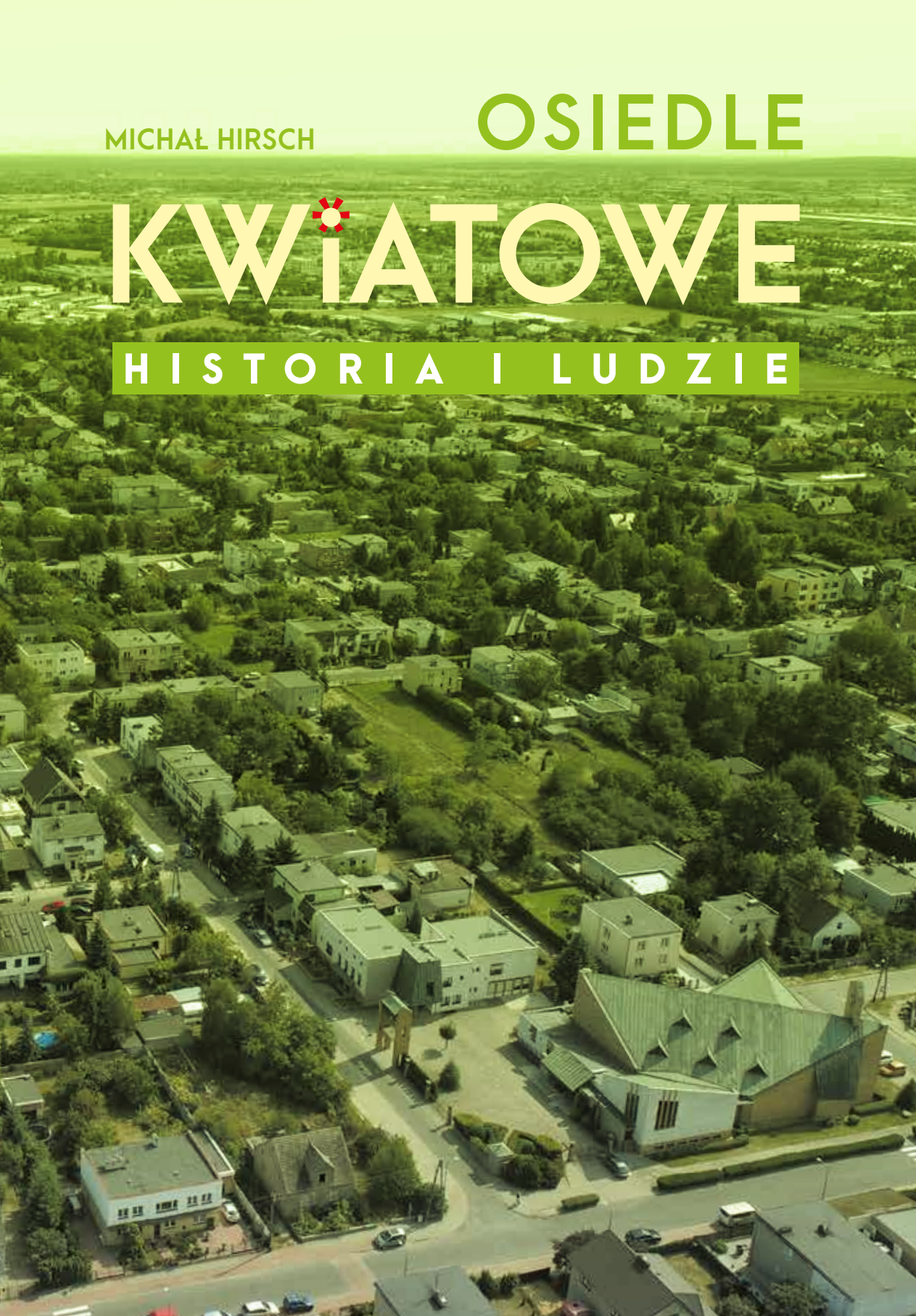

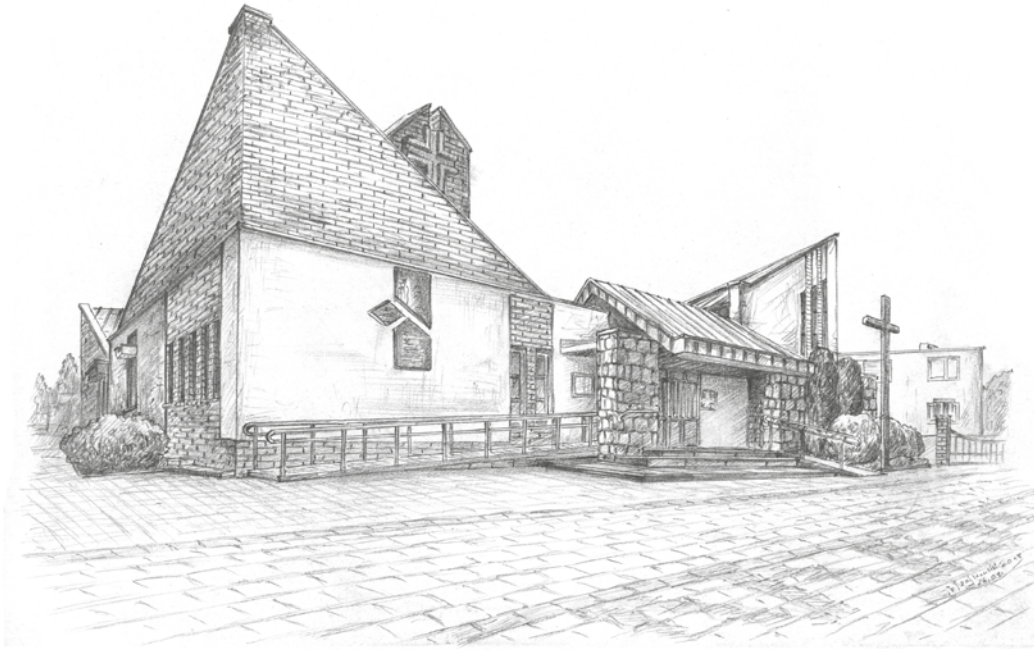

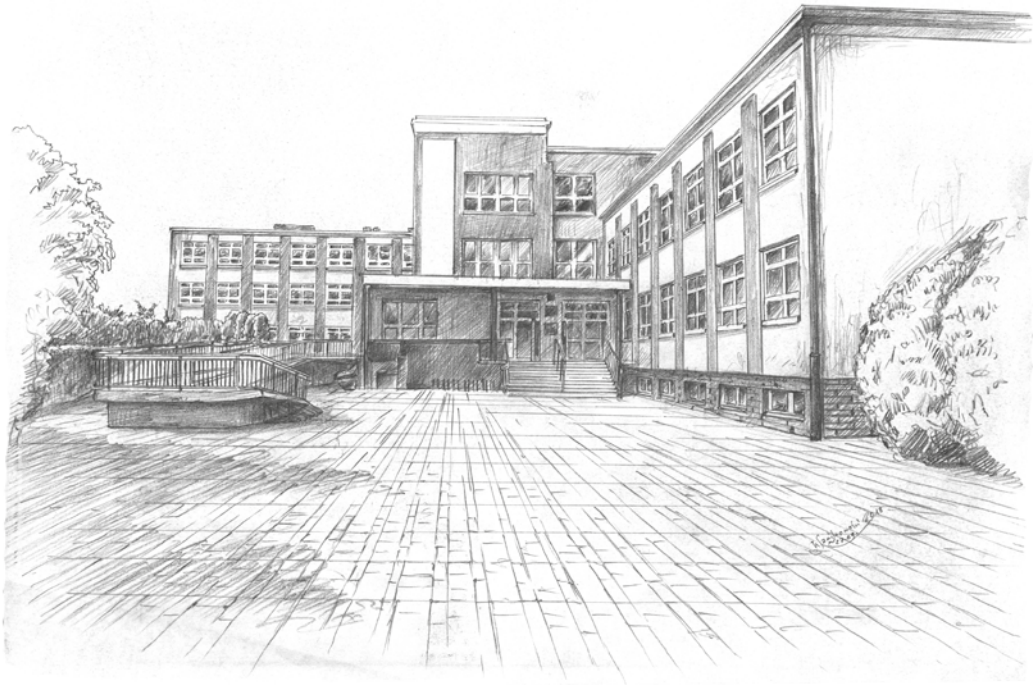

OSIEDLE KWIATOWE

HISTORIA I LUDZIE

MICHAŁ HIRSCH

OSIEDLE KWIATOWE

HISTORIA I LUDZIE

Wydawcy:

Wydawnictwo Miejskie Posnania
ul. F. Ratajczaka 44, 61-728 Poznań

Dom Kultury „Stokrotka”
ul. Cyniowa 11, 60-175 Poznań

Autor tekstu: Michał Hirsch

Współpraca wydawnicza: Bernadeta Mika, Barbara Glapka, Alina Danielewska (Dom Kultury „Stokrotka”)

Redakcja: Roman Bąk

Korekta: Anna Nowotnik

Nadzór wydawniczy: zespół Wydawnictwa Miejskiego Posnania

Projekt, skład i łamanie:
Studio Graficzne Wydawnictwa Miejskiego Posnania

Druk: Wieland Drukarnia Cyfrowa, ul. Senatorska 37, 60-326 Poznań

Na okładce wykorzystano: widok na południowo-wschodnią część Osiedla Kwiatowego (od ulicy Astrowej (z budynkiem kościoła pw. św. Jadwigi Śląskiej) do ulicy Grunwaldzkiej), fotografia z drona wykonana przez Studio Filmowe WEBER, 60-175 Poznań, ul. Łubinowa 14, www.studioweber.pl, oraz grafiki przedstawiające kościół pw. św. Jadwigi Śląskiej, Szkołę Podstawową nr 78, Dom Kultury „Stokrotka” (fot. x3 Waldemar Szajkowski), plan Osiedla Kwiatowego (źródło: ADKS)

ISBN (WMP) 978-83-7768-212-8

ISBN (DK „Stokrotka”) 978-83-953174-0-8

© Copyright for this edition by Dom Kultury „Stokrotka” and Wydawnictwo Miejskie Posnania, Poznań 2018

Wydanie I

PRZEDMOWA

„Historiam nescire hoc est semper puerum esse".
„Kto nie zna historii, ten jest zawsze dzieckiem".
Marcus Tullius Cicero

Osiedle Kwiatowe obecne jest na mapie Poznania od ponad 30 lat. W 1987 roku obszar, na którym się znajduje, został wyłączony z gminy Komorniki i stał się częścią Poznania. Wtedy obowiązywała nazwa: Osiedle Plewiska. Aktualną nazwę osiedle otrzymało w 1998 roku. W minionym czasie udało nam się m.in. wznieść kościół pw. św. Jadwigi Śląskiej, Szkołę Podstawową nr 78, stworzyć prężny ośrodek kultury – DK „Stokrotka", utwardzić ponad 35 ulic. Cieszymy się ze wszystkiego, co do tej pory zrobiliśmy. Realizacja wielu projektów i inicjatyw nie byłaby możliwa, gdyby nie wsparcie władz miejskich, zaangażowanie społeczności lokalnej, działalność wielu społecznych komitetów, stowarzyszeń, Rady Osiedla oraz oddanych społeczników, dla których wzorem byli XIX-wieczni organicznicy walczący o Niepodległą. Tym bardziej cieszy nas fakt, że niniejsza publikacja ukazuje się w 2018 roku, w 100. Rocznicę Odzyskania Niepodległości i Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego.

Obecny wygląd Osiedla Kwiatowego to przykład ogromnego zaangażowania mieszkańców w podejmowane działania, ich troski o wspólne dobro i poznańskiej gospodarności. Osiedle Kwiatowe to osiedle ludzi aktywnych, kreatywnych, specjalistów w wielu dziedzinach, ludzi, którzy nie boją się pracy na rzecz najbliższego otoczenia.

Przed nami nowe wyzwania. Nadal mamy wiele do zrobienia, dużo problemów czeka na rozwiązanie. Inwestycje drogowe i dotyczące infrastruktury, rozwój oświaty i kultury to tylko nieliczne z nich. Wciąż poszukujemy nowatorskich rozwiązań, które sprawią, że Osiedle Kwiatowe stanie się miejscem przyjaznym mieszkańcom i konkurencyjnym w stosunku do przyległych gmin podmiejskich.

Dziękujemy autorowi książki Michałowi Hirschowi, którego benedyktyńska praca budzi szczery podziw i szacunek, oraz wszystkim osobom zaangażowanym w powstanie niniejszej publikacji. Mamy nadzieję, że okaże się ona nieocenionym źródłem informacji oraz przywoła wiele miłych wspomnień.

Barbara Glapka
przewodnicząca Zarządu
Osiedla Kwiatowego

Paweł Filipiak
przewodniczący Rady
Osiedla Kwiatowego

WSTĘP

Co można ciekawego napisać na temat Osiedla Kwiatowego? To typowe podmiejskie osiedle z kościołem, domem kultury i szkołą w centrum oraz jednolitą zabudową domów jednorodzinnych. Zlokalizowane jest na zachodnim krańcu miasta Poznania, w którego granice zostało włączone w 1987 roku. Tyle informacji wyczerpuje wiedzę przeciętnego mieszkańca Poznania na temat Osiedla Kwiatowego. Również niewiele dotychczas napisano na temat tego miejsca: powstał jedynie szkic monograficzny[1] wydany przez Radę Osiedla w 2000 roku oraz wydawnictwo okolicznościowe z okazji 25-lecia parafii św. Jadwigi Śląskiej[2].

Niniejsza publikacja ma udowodnić, że Osiedle Kwiatowe jako miejsce, a także jako społeczność zamieszkujących tam ludzi, może poszczycić się długą i ciekawą historią. Celem monografii jest również podkreślenie tego, że miejsce to ma swoją specyfikę oraz tożsamość, dzięki której wyróżnia się na tle innych poznańskich osiedli. Tekst ma wypełnić lukę w lokalnej historii tej części miasta; najbliżsi sąsiedzi, Junikowo[3] i Ławica[4], posiadają już swoje monografie. Publikacja wpisuje się również w najnowszy trend osiedlowych monografii; kolejno: Sołacz[5], Stary Grunwald[6] oraz Abisynia[7] doczekały się swoich opracowań. Osiedle Kwiatowe nie może się równać z wyżej wspomnianymi pod względem architektury, urbanistyki oraz osobistości, które je zamieszkiwały. Bez wątpienia jednak tym, co je wyróżnia, jest społecznikowski charakter. Mieszkańcy Osiedla Kwiatowego od początku jego istnienia tworzyli silne więzi społeczne i wspólnie przeciwdziałali przeciwnościom.

---

[1] *Osiedle Kwiatowe – 2000. Szkic monograficzny*, red. J. Zalewski, Poznań 2000.

[2] R. Dzięciołowski, R. Poźniak, *Nasza parafia. Rzecz o Parafii św. Jadwigi Śląskiej w Poznaniu z okazji 25-lecia jej formalnego powstania*, Poznań 2004.

[3] R. Witkowski, *Monografia Junikowa*, Poznań 2002.

[4] R. Witkowski, *Zarys dziejów Ławicy*, Poznań 2005.

[5] P. Korduba, *Sołacz. Domy i ludzie*, Poznań 2012.

[6] P. Korduba, A. Paradowska, *Na Starym Grunwaldzie. Domy i ich mieszkańcy*, Poznań 2012.

[7] A. Przybylski, *Abisynia – osiedle na poznańskim Grunwaldzie*, Poznań 2018.

Dlatego jego dzieje to w dużej mierze historia zbiorowości mieszkańców, ich inicjatyw i dążeń w trosce o wspólne, sąsiedzkie dobro.

Monografia składa się z dwóch zasadniczych części. W pierwszej, którą określić można jako historyczną, opisane zostały dzieje terenów, na których powstało Osiedle Kwiatowe, oraz związanych z nimi ludzi – w tym przypadku właścicieli tych ziem, rodziny Freudenreichów. Dalej przedstawione zostały losy pierwszych mieszkańców, ich wspomnienia z czasów okupacji hitlerowskiej, dzieje romskiej mniejszości, która na przełomie lat 60. i 70. przebywała w jego granicach, a kończąc na solidarnościowej historii oporu mieszkańców osiedla w latach 80. Pierwsza część zawiera również dzieje rozwoju urbanistycznego i przestrzennego Osiedla Plewiska od momentu wprowadzenia się na ten teren pierwszych mieszkańców, aż do dzisiejszych czasów. Druga część tekstu, pt. „Społeczeństwo", skupia się na społecznej historii osiedla i dziejach osiedlowej wspólnoty. Omówiona w niej została działalność poszczególnych instytucji społecznych: parafii, szkoły, domu kultury, a także komitetów społecznych i rady osiedla. Wszystkie wyżej wspomniane osiedlowe organizacje swój początek mają pod jednym adresem: Wiosenna 4 (dzisiaj Cyniowa 11). Dlatego opis historii każdej z nich rozpoczniemy od poznania dziejów tego budynku. Natomiast ostatni rozdział omawia toponimie osiedlowych ulic oraz wyjaśnia, w jaki sposób Osiedle Plewiska przemianowano na Kwiatowe.

Niniejszy tekst jest owocem prawie dwuletnich badań. Pierwsza ich część polegała na prowadzeniu kwerend w poznańskich archiwach (Archiwum Państwowe, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej oddział w Poznaniu, Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu), przeszukiwaniu osiedlowej prasy („Goniec Osiedlowy", „Echo Osiedla Kwiatowego") oraz literatury dotyczącej stolicy Wielkopolski. Natomiast druga część badań polegała na przeprowadzaniu wywiadów z samymi mieszkańcami na temat historii Osiedla Kwiatowego. Wydaje się, że w ten sposób został zebrany najcenniejszy materiał, z każdym dniem bowiem odchodzą ludzie, którzy pamiętają jego najstarsze dzieje.

W tym miejscu wypada podziękować wszystkim mieszkańcom osiedla za wykazaną chęć współpracy oraz zaangażowanie w ten projekt. Szczególnie za przekazane informacje i wspomnienia, zarówno te dotyczące najdawniejszych, przedwojennych dziejów osiedla, jak i tych nieco młodszych. Na początku chciałbym podziękować wszystkim członkom

Rady Osiedla Kwiatowego, z przewodniczącym Pawłem Filipiakiem na czele, oraz głównej inicjatorce powstania tej publikacji, pani Barbarze Glapce, bez których pomocy z pewnością by ona nie powstała. Wyrazy podziękowania składam wszystkim, z którymi długie godziny spędziłem na dyskusjach na temat historii osiedla, i w dużej mierze ich należy uważać za współautorów niniejszej publikacji: Bogdan Bąkowski, Piotr Bręcz, Marek Ciebielski, Danuta Czyż, Janina Doktór, Urszula Durczak, ks. proboszcz Benedykt Glinkowski, Irena Głucha, Jolanta Grala-Michalak, Magdalena Hirsch, Marek Hirsch, Barbara Hrabia, Lucyna Kaczmarek, Danuta Kaczmarek, Krystyna Kaczmarek, Małgorzata Kasprzyk, Bartek Kasprzyk, Ewa Kraskowska, Michał Kubanek, Kasia Lorych, Andrzej Lorych, Janusz Łakomy, Ewa Mączyńska, Krzysztof Mikołajczak, Piotr Ochocki, Mateusz Osuchowski, Dominika Roszak, Nina Roszak, Elżbieta Ruta-Solarska, Magdalena Ruta-Śląska, Dorota Skibińska-Jaskóła, Aleksandra Szafrańska, Łucja Szymańska, Janina Świetlicka-Grala, Hanna Westphal (Henke), Maria Wojtkowiak, Daria Zając, Rafał Zaręba. Na końcu natomiast podziękowania składam „osiedlowej redakcji": paniom Bernadetcie Mice, Alinie Danielewskiej.

Chciałbym przy tym podkreślić, że publikacja ta stanowi dopiero początek pracy nad zbieraniem, utrwalaniem i opisywaniem wspomnień mieszkańców osiedla. Dlatego mam nadzieję, że po jej ukazaniu się mieszkańcy zechcą uzupełnić lub skorygować zawarte w tekście informacje, co pozwoli nam poszerzyć wiedzę na temat historii naszej małej ojczyzny.

Michał Hirsch

CZĘŚĆ I

HISTORIA

1. Ziemia biskupów poznańskich

Najdawniejsze dzieje terenów, na których w przyszłości powstanie Osiedle Kwiatowe, związane są z wsią Plewiska. Miejscowość ta, wzmiankowana po raz pierwszy już w 1237 roku w dokumencie Władysława Odonica, stanowiła własność biskupów poznańskich, którzy pobierali dochody z uprawy tych ziem. Ważną datą w historii wsi był rok 1335, kiedy to biskup poznański Jan Łodzia nadał wsi akt lokacyjny.

Prawo niemieckie, na jakim lokowano Plewiska, dawało mieszkańcom wsi szereg udogodnień. Wśród nich było uproszczenie i ujednolicenie świadczeń, jakie chłopi musieli składać władcy. Innym ważnym aspektem lokacji było ustanowienie samorządu z sołtysem, który stawał na czele społeczności wiejskiej oraz był namiestnikiem właściciela wsi. Prawo niemieckie zapewniało również sprawiedliwy podział ziemi wśród rolników, gdzie każdy z nich otrzymywał po 1 łanie (ok. 30 mórg = 17 ha). Zgodnie z powszechnie panującym od średniowiecza aż do połowy XIX wieku systemem trójpolowym uprawy cały areał gruntów dzielono na trzy części, które przeznaczone były kolejno pod: oziminę (pole zimowe), zboża jare (pole letnie) i ugór. Każdą z nich następnie dysponowano na tyle małych pól, ilu było we wsi pełnorolnych osadników[8].

Najstarsze przedstawienie ziem Osiedla Kwiatowego to wykonany przez pruskich mierniczych plan katastralny Plewisk z 1804 roku. Przedstawiony fragment mapy ukazuje tereny położone na północ od zabudowy wsi, po zachodniej stronie szosy biegnącej z Poznania do Konarzewa (dzisiejszej ul. Grunwaldzkiej), aż do charakterystycznego zakola rzeczki Skórzynki, która wyznaczała granicę z gruntami Junikowa. Na planie można dostrzec podłużne pasy, które zostały podpisane imionami chłopów z Plewisk, którzy uprawiali te ziemie. Wśród gospodarzy z Plewisk pojawiają się takie nazwiska jak: Kurasz, Kaczmarek, Nowak, Marciniak, Pachura, Kroll, Kruger, Płotek, Niegolewski i inne.

Po II rozbiorze Polski w 1793 roku i sekularyzacji dóbr biskupich wieś stała się własnością pruskiego rządu, a wydzielony z gruntów kościelnych majątek przeszedł w ręce prywatne. Niedługo potem ziemia

[8] J. Burszta, *W piastowskich czasach* (*Okres do roku 1454*), „Dzieje wsi wielkopolskiej", pod red. W. Rusińskiego, Poznań 1959, s. 37.

Ryc. 1. Fragment planu z 1804 roku. Charakterystyczny łukowaty bieg rzeczki Skórzynki stanowił północną granicę gruntów należących do Plewisk (ze zb. Archiwum Państwowego w Poznaniu, dalej APP)

stała się własnością rodziny Freudenreichów. Familia ta jest wyjątkowo ważna dla historii osiedla, dlatego warto przybliżyć pokrótce jej dzieje.

2. Historia rodziny Freudenreichów

Pochodzenie rodziny do dziś nie zostało do końca wyjaśnione[9]. Pierwszym uchwytnym członkiem rodu był nieznany z imienia Freudenreich, który najprawdopodobniej urodził się około 1740 roku na północy Niemiec[10]. Protoplasta rodu miał dwóch synów: Józefa urodzonego w 1775 roku oraz Antoniego, który przyszedł na świat dwa lata później. Najprawdopodobniej tuż po 1793 roku i drugim rozbiorze Polski bracia przenieśli się do Poznania na tereny świeżo wcielone do Prus. Rodzina szybko zadomowiła się nad Wartą i odnalazła się w polskim społeczeństwie. Głównym zajęciem obu Freudenreichów było kupiectwo, a starszy był również agentem towarzystwa ubezpieczeniowego. Józef w 1793 roku ożenił się z Niemką Katarzyną Rudolphig, z którą zamieszkał w kamienicy przy Starym Rynku 42. Owocem ich małżeństwa był jedyny syn Józef Ignacy, urodzony w 1805 roku. Natomiast drugi z braci, Antoni, zajmował się handlem winami, miał fabrykę octu, cegielnię na Jeżycach oraz posiadał kilka nieruchomości w Poznaniu. Sam zamieszkiwał w kamienicy przy Starym Rynku 36. W 1803 roku ożenił się z Anną Elżbietą Horn, która miała już dwie córki z pierwszego małżeństwa: Annę Elżbietę i Eleonorę Albertynę (późniejszą Albertynę Kolską – słynną opiekunkę Karola Marcinkowskiego) z poznańskim kupcem Bogusławem Koświkiem. Małżeństwo to związało rodzinę Freudenreichów z kształtującą się wówczas wokół Karola Marcinkowskiego poznańską inteligencją[11].

---

[9] Na temat pochodzenia Freudenreichów powstały różne hipotezy. Jak przytacza Jerzy Freudenreich (J. Freudenreich, *Jakby to było wczoraj*, Tarnowo Podgórne 2014, s. 13.), jego stryj Czesław głosił teorię, że ich rodzina wywodzi się z Francji, gdzie nosiła nazwisko Rich de la Joie, i do Niemiec emigrowała na skutek prześladowań religijnych. Według innej teorii (M. Starzyński, J.S. Mujta, *Czesław Konrad Freudenreich* [*1873–1939*], Koło 1984, s. 9–10) rodzina ta miała pochodzić z Austrii i przybyć do Polski na przełomie XVII i XVIII w.

[10] Świadczy o tym oglądany przez Jerzego w latach 30. XX wieku patent czeladniczy protoplasty rodu: J. Freudenreich, op. cit., s. 13.

[11] R.K. Meissner, *Doktor A. Freudenreich – (1808–1884) zapomniany lekarz Marcinkowskiego*, „Nowiny Lekarskie", 1996, 65 (7), s. 849–884.

Ryc. 2. Karol Marcinkowski, polski lekarz, społecznik, inicjator budowy hotelu Bazar w Poznaniu, a także mistrz, współpracownik i serdeczny przyjaciel Antoniego Augusta Freudenreicha (Wikimedia Commons)

Najbardziej zasłużonym wśród członków rodziny był jedyny syn Antoniego i Elżbiety Horn, urodzony w 1808 roku Antoni August Henryk. Po ukończeniu Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu i Kaliskiej Szkoły Kadetów rozpoczął, najprawdopodobniej pod wpływem Karola Marcinkowskiego, studia medyczne w Berlinie. Po obronie doktoratu w pruskiej stolicy i dwuletnich praktykach w Wiedniu i Paryżu powrócił do Poznania i rozpoczął współpracę ze swoim mentorem Karolem Marcinkowskim, za którego radą wyjechał do Gostynia. Był tam łącznikiem pomiędzy znajdującym się pod nadzorem pruskiej policji „doktorem Marcinem" i gostyńskim środowiskiem patriotycznym. Zalicza się go również do jednego z założycieli słynnego Kasyna – placówki, na której działalności wzorowali się twórcy poznańskiego hotelu Bazar.

Jak wspominał Marceli Motty, doktor Antoni „miał czynny udział w bardzo ożywionym tamże działaniu narodowym jako jeden z kierujących członków biblioteki gostyńskiej i kasyna gostyńskiego"[12]. W Gostyniu udało mu się również zdobyć serce córki byłego burmistrza tego miasta i kapitana napoleońskiego Jana Kuleszy. Z Nimfą (ur. 14 XI 1825) miał pięcioro dzieci (Annę, Stanisławę, Antoniego, Józefę i Helenę). W 1845 roku Antoni wraz z rodziną po prawie dziesięcioletnim pobycie na południu Wielkopolski powrócił do Poznania[13]. Mógł wreszcie, jak pisał M. Motty, cieszyć się z „pożycia z przyjacielem, którego szanował i kochał jak ojca"[14]. Chodziło oczywiście o Karola

[12] M. Motty, *Przechadzki po mieście*, Poznań 1999, t. II, s. 283–285.

[13] R.K. Meissner, op. cit., s. 859–863.

[14] M. Motty, op. cit., s. 283–285.

Marcinkowskiego, którego „adiutantem" został Freudenreich w ostatnich latach życia „doktora Marcina". Wspomagał on swego mistrza i naśladował go. Całkowicie poświęcił się pomocy najbiedniejszym, lecząc ich bezpłatnie o każdej porze dnia i nocy. Sam „doktor Marcin" był pełen uznania dla wiedzy i umiejętności lekarskich Antoniego, co potwierdza M. Motty w swych wspomnieniach, pisząc: „Nie tylko Marcinkowski cenił wiadomości medyczne naszego doktora, lecz (…) i inni koledzy uważali go za jednego z najgruntowniej teoretycznie wykształconych między sobą"[15]. Najlepszym świadectwem zaufania Marcinkowskiego do Freudenreicha była jego prośba na łożu śmierci. „Doktor Marcin" poprosił Antoniego, żeby dokonał jego sekcji zwłok i zdiagnozował przyczynę zgonu.

W niezwykły sposób Marcinkowski odwdzięczył się przyjacielowi już zza grobu, ofiarowując mu w testamencie łóżko. Na nim, jak napisał w ostatniej woli, „ciągle sypiałem". Był to dość smutny żart Marcinkowskiego, jak wyjaśnia R.K. Meissner, gdyż – jak powszechnie wiadomo – „doktor Marcin" bardzo mało sypiał, a czasami po trzy, cztery noce spędzał bez snu. Chciał on w ten sposób przestrzec Freudenreicha, który go we wszystkim naśladował, przed nadmiernym forsowaniem zdrowia[16]. Freudenreich po śmierci Marcinkowskiego objął – po aresztowaniu doktora Ludwika Gąsiorowskiego – wakat na stanowisku dyrektora w Prowincjonalnym Instytucie Kształcenia Akuszerek, z którym związany był do swej śmierci w 1884 roku.

Tymczasem życie najbliższego kuzyna doktora Antoniego, Józefa Ignacego, potoczyło się zupełnie inaczej. W 1831 roku ożenił się z Henriettą Szuman, stając się członkiem tej inteligenckiej rodziny. Jego teściem został Michał Maurycy Szuman[17] – notariusz i adwokat, właściciel dóbr Czeszewo, Grężin oraz Kujawki pod Wągrowcem. Stryjem jego żony był Pantaleon Szuman – adwokat, działacz społeczny, obrońca polskich praw w Wielkim Księstwie Poznańskim oraz poseł do Pruskiego Zgromadzenia Narodowego. Niechlubnie wsławił się on w dziejach Poznania swym wystąpieniem w 1843 roku, w którym oskarżył Edwarda Raczyńskiego o chęć przypisania sobie zasługi funda-

[15] Ibidem, s. 284.

[16] K. Meissner, op. cit., s. 875.

[17] Henrietta najprawdopodobniej była córką Michała Maurycego Szumana, za czym przemawia wiele faktów, lecz brakuje potwierdzenia tego w źródłach.

cji Złotej Kaplicy, a dokładniej pomnika pierwszych Piastów w katedrze poznańskiej. Skończyło się to tragicznie, gdyż wykończony nerwowo dziedzic Rogalina, który wiele wysiłku i pieniędzy włożył w powstanie owej kaplicy, na wyspie w Zaniemyślu popełnił samobójstwo[18].

Dzięki tej koligacji Freudenreichowie spowinowacili się z wieloma wybitnymi Poznańczykami. Wśród dziesięciorga rodzeństwa Henrietty było wielu zasłużonych działaczy społecznych i patriotów. Oprócz braci Henryka, Leona i Kazimierza wymienić warto ożenionych z jej siostrami Karola Libelta, słynnego filozofa, polityka i działacza społecznego, oraz równie znanego Teofila Mateckiego, lekarza i bliskiego przyjaciela Karola Marcinkowskiego. Związek z Szumanami przyniósł Józefowi również korzyści w postaci majątku ziemskiego w Plewiskach, który prawdopodobnie wniosła mu w wianie Henrietta. Choć nie wiadomo dokładnie, kiedy ani w jakich okolicznościach ziemie te znalazły się w rękach Szumanów[19].

Józef Ignacy (1831–1888) – pierwszy właściciel Plewisk

Majątek Plewiska w XIX wieku miał powierzchnię około 500 ha (około 1900 mórg)[20]. Granice dominium biegły wzdłuż szosy Konarzewskiej (dzisiejszej ul. Grunwaldzkiej), rzeczki Skórzynki, do Skórzewa przez Gołuski i Głuchowo. Zdecydowaną większość areału gruntów stanowiła ziemia uprawna (ponad 1500 mórg), dalej kolejno: 76 mórg łąk oraz 64 morgi lasów[21]. Całość przynosiła roczny dochód 2338 talarów netto[22]. Dla człowieka interesu, jakim bez wątpienia był Józef Freudenreich, nie było to wystarczające. Stale dążył on do powiększenia

[18] M. Starzyński, J.S. Mujta, op. cit., s. 10.

[19] Być może majątek Plewiska nabyli Szumanowie podczas reformy własnościowej w latach 20. XIX wieku, kiedy Pantaleon należał do Komisji Generalnej do spraw uwłaszczenia chłopów w Wielkim Księstwie Poznańskim, a nawet kierował jej pracami. Wówczas posiadał bardzo duże wpływy w Księstwie, a w sprawach podziału ziemi jego głos był często decydujący. Być może to dzięki wpływom Pantaleona Szumana jego siostrzenica otrzymała w uposażeniu majątek – wykupiony najprawdopodobniej od wójtostwa wsi Plewiska. A. Kwilecki, *Ziemiaństwo Wielkopolskie. Między wsią a miastem*, Poznań 2001, s. 251.

[20] *Kurzgefasstes Statistische Handbuch der Provinz Posen*, Posen 1865, s. 55; *Adressbuch des Grundbesitzes im Grossherzogthum Posen dem Areal nach von 500 Morgen aufwärts...*, Berlin 1872, s. 120–121; *Kurzgefasstes Statistisches Handbuch der Provinz Posen*, Posen 1877, nr 837. W 1856 r. majątek miał powierzchnię 1929 mórg, w 1872 r. było to 1886 mórg.

[21] *Adressbuch des Grundbesitzes im Grossherzogthum Posen dem Areal nach von 500 Morgen aufwärts...*, Berlin 1872, s. 120–121.

[22] Ibidem, s. 120–121.

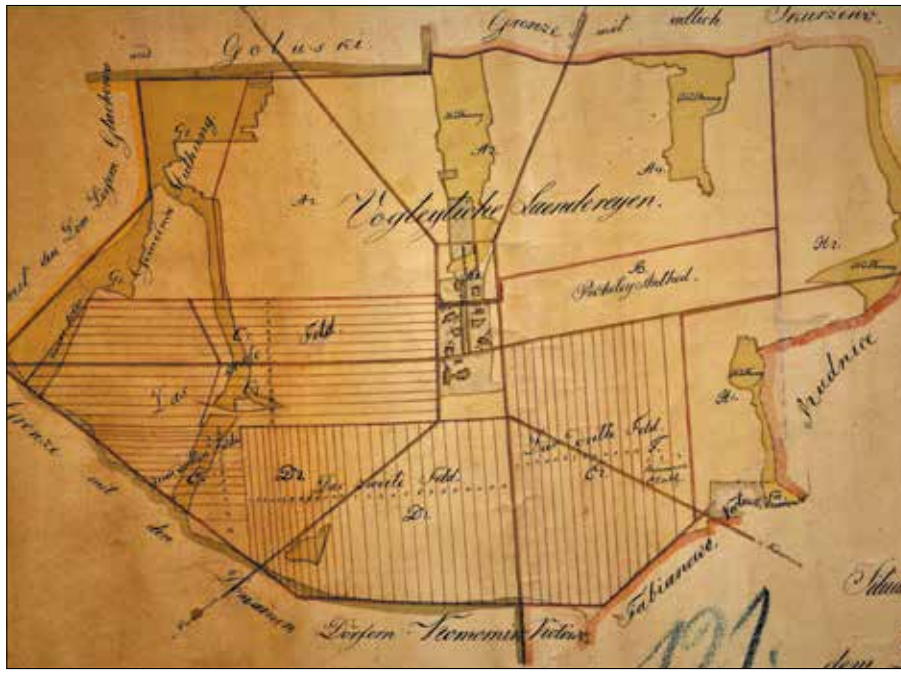

Ryc. 3. Ziemie majątku Plewiska w XIX wieku rozciągały się między dzisiejszą ulicą Grunwaldzką, rzeczką Skórzynką oraz wsiami Głuchowo, Gołuski i Skórzewo (APP)

majątku, dlatego wciąż kupował pobliskie grunty lub korzystnie sprzedawał swoje tereny. W 1896 roku nadarzyła się taka okazja, gdy Towarzystwo Kolei Marchijsko-Poznańskiej (niem. Märkisch-Posener Eisenbahn-Gesellschaft) podjęło się budowy linii kolejowej łączącej Poznań z Frankfurtem nad Odrą oraz Gubinem. Planowana trasa przebiegała przez ziemie Freudenreicha i odcinała dużą część gruntów od macierzy w Plewiskach. Wkrótce na torach kolejowych oprze się granica Osiedla Plewiska, a później Poznania.

Józef Ignacy Freudenreich traktował Plewiska jak typowy przedsiębiorca. Widział w majątku głównie kapitał, którym trzeba obracać, i nie miał najmniejszego zamiaru stawać się rolnikiem-ziemianinem czy osiedlić się w Plewiskach. Wraz z Henriettą mieszkali w kamienicy przy Starym Rynku 42[23], natomiast ziemie w Plewiskach uprawiane były

[23] Zaświadczają o tym Księgi Adresowe Miasta Poznania z lat 1876–1887.

przez wynajętych włodarzy[24]. Przedsiębiorca pokroju Józefa z pewnością nie miał na to również czasu, gdyż zajęty był innymi biznesami. Jednym z nich była fabryka fajansu i półporcelany założona przez niego w 1842 roku w Kole[25].

Józef z Henriettą oraz doktor Antoni ze swoją małżonką Nimfą mieli łącznie ośmioro dzieci, które utworzyły trzy gałęzie rodu Freudenreichów. Najstarszy syn pierwszej pary, August (ur. 27 X 1835), odziedziczył po ojcu fabrykę w Kole i zamieszkał tam na stałe. Kolejny według starszeństwa syn, Józef Antoni (ur. 16 II 1838), po śmierci ojca objął majątek Plewiska. Natomiast jedyny męski potomek doktora Antoniego, Antoni Julian (ur. 9 I 1848), założył ze szwagrem (mężem starszej siostry Stanisławy) Władysławem Cynką firmę transportowo-spedycyjną z siedzibą w Poznaniu.

Józef Antoni (1888–1922) – wzorcowe gospodarstwo

Nowy właściciel Plewisk, choć nie miał rolniczego wykształcenia, samodzielnie prowadził majątek. Na początku 1889 roku przeprowadził się do Plewisk, gdzie – jak na ziemianina przystało – zamieszkał w wygodnym dworze, który zapewne niedługo wcześniej zbudował[26]. Rezydencja otoczona została pięknym parkiem w stylu angielskim. Józef Antoni doprowadził Plewiska do rozkwitu. Na terenie majątku założył gorzelnię, cegielnię oraz wzorcową oborę (żywy inwentarz: 40 koni oraz 178 krów). Całą posiadłość zelektryfikował i podciągnął do niej bocznicę kolejową. Zwiększył również dochody majątku, które – w porównaniu z wpływami jego ojca – były ponadtrzykrotnie wyższe (7011 marek)[27]. Jednym słowem – Józef Antoni uczynił z Plewisk wzorcowe gospodarstwo.

Właściciel Plewisk, jak wspominają członkowie rodziny, był „niezwykłym oryginałem". Jerzy Freudenreich, który widział swego wuja kilkakrotnie w Plewiskach, napisał: „Był pogodnego usposobienia, szczupły, wysoki, siwy blondyn, czesany gładko na przedział. Nosił krótkie,

[24] W 1872 r. był nim Amtmann Cwojdziński, *Adressbuch des Grundbesitzes im Grossherzogthum Posen dem Areal nach von 500 Morgen aufwärts...*, Berlin 1872, s. 120–121.

[25] M. Starzyński, J.S. Mujta, op. cit., s. 10.

[26] Data przeprowadzki odnotowana na karcie ewidencji ludności ze zbiorów APP: Freudenreich nr 396.

[27] *Handbuch des Grundbesitzes im Deutsche Reich*, Berlin 1881, 1884, 1891, 1896, 1899, 1902.

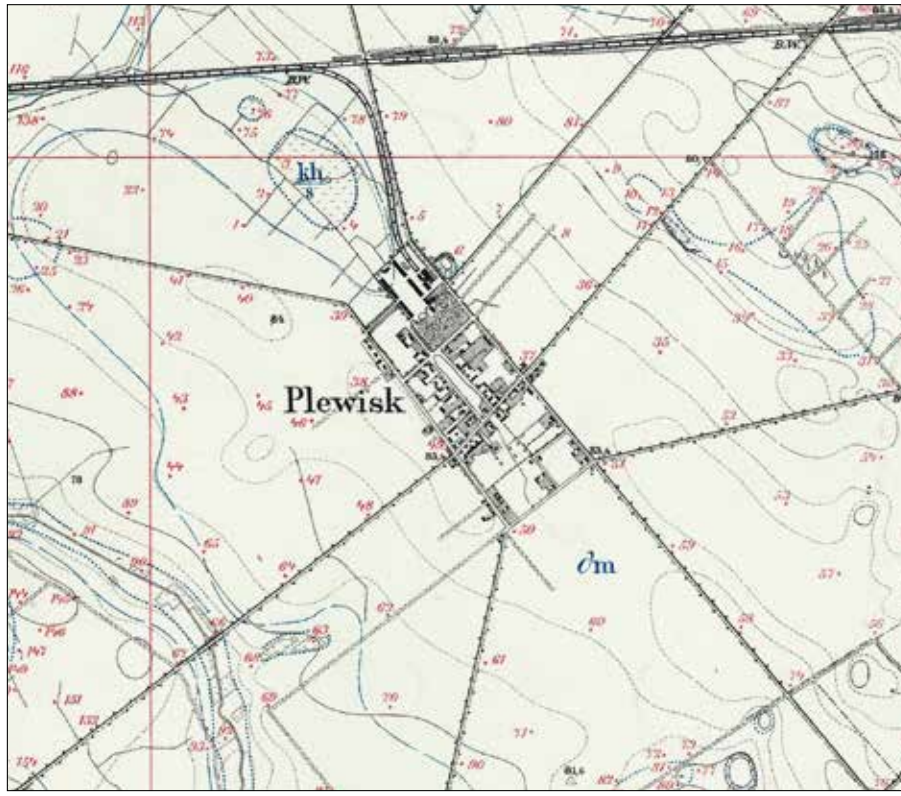

Ryc. 4. Majątek w Plewiskach na planie z 1900 roku. Park i dwór sąsiadują z częścią gospodarczą, gdzie znajdują się stajnie, obory, chlewy oraz gorzelnia i młyn parowy z bocznicą kolejową (ze zb. Archiwum Map Zachodniej Polski)

Ryc. 5. Niezbyt rozległy, lecz elegancki i wygodny dwór Freudenreichów w Plewiskach wzniesiony został prawdopodobnie przez drugiego właściciela Józefa Antoniego (fot. M. Hirsch)

Ryc. 6. Józef Antoni Freudenreich zmarł bezdzietnie w 1922 roku. Pochowany został na cmentarzu na Wzgórzu św. Wojciecha (ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, dalej: BU)

przystrzyżone wąsy i małą bródkę (…). Chodził wieczorami sam po alejkach swego parku i nucił włoskie piosenki. Lubił dobrą mocną herbatę. Nigdy się nie garbił i był bardzo energiczny. Jedyną władzę nad nim miała jeszcze starsza od niego gospodyni, prowadząca jego dom, p. Gabrysia. Zawsze w olbrzymim fartuchu, jakby przeciwko działaniom nuklearnym i uzbrojona w okulary[28]".

Józef Antoni, choć był dość ekscentrycznym i zamożnym człowiekiem, nie izolował się od okolicznych mieszkańców. Jako dziedzic Plewisk był obecny na spotkaniu założycielskim Kółka Rolniczego w Skórzewie w czerwcu 1919 roku prowadzonym przez proboszcza Skórzewa Stanisława Kozierowskiego[29]. Dziedzic Plewisk oddał również bezpłatnie grunty swego majątku, który sięgał aż pod Skórzewo, na cmentarz parafialny[30]. Do dziś w centralnym jego miejscu, pod krzyżem, znajduje się rodzinny grobowiec Freudenreichów.

Józef Antoni zmarł 11 stycznia 1922 roku w wieku 84 lat. Spoczął on w rodzinnej krypcie na starym cmentarzu farnym, dzisiejszym Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan w Poznaniu. Jak wspominają mieszkańcy osiedla, gdy karawan z ciałem zmarłego dziedzica opuszczał Plewiska, konie go ciągnące zatrzymały się przed przejazdem

[28] J. Freudenreich, op. cit., s. 17.

[29] A. Kosmowska-Kowalska, *Kółka Rolnicze Poznania i okolicy 1866–1939*, Poznań 1999, s. 87.

[30] Informację o przekazaniu przez Freudenreichów ziemi pod teren cmentarza parafialnego udzieliła w liście do redakcji portalu www.plewiska.net pani Ewa Freudenreich, córka Stefana, ostatniego właściciela majątku.

kolejowym na ulicy Grunwaldzkiej i nie chciały przejechać na drugą stronę[31]. Być może była to wróżba nadchodzących ciężkich czasów dla rodziny Freudenreichów? Po bezdzietnej śmierci Józefa Antoniego majątek przeszedł w ręce najstarszego syna z pięciorga dzieci Augusta i Emilii Szafrańskiej.

Stefan Freudenreich (1871–1939) – ostatni właściciel Plewisk

Narodziny pierworodnego syna Stefana 14 sierpnia 1871 roku były wielkim świętem w rodzinie. Od najmłodszych lat cierpiał on na dolegliwość związaną z nogami. Nie wiadomo dokładnie, na co chorował, w każdym razie była to poważna sprawa. Jeszcze przed wojną Zbigniew Freudenreich widział w kościele polowym w Kole wotum w postaci złotej nogi, które ofiarowała Opatrzności matka Stefana po jednej z operacji syna.

W życiu prywatnym Stefana wszystko układało się jak najlepiej. Młodo się zakochał i ożenił z Ludwiką Rudiger, z którą doczekał się aż siedmiorga dzieci, w tym dwóch par bliźniąt[32]. Wkrótce jednak – jak relacjonuje Zbigniew Freudenreich – szara rzeczywistość i małomiasteczkowa monotonia Koła stały się tragedią tego związku, a wszystko za sprawą nowo przybyłego z „Kongresówki" dyrektora kolskiego gimnazjum. Po burzliwym romansie z przybyszem z Warszawy Ludwika zdecydowała się odejść od Stefana i siedmiorga dzieci. Co jednak najciekawsze, jej partner był również żonaty i nie miał zamiaru się rozwodzić. Wobec tej dość osobliwej sytuacji panie doszły do kompromisu, dzieląc się sprawiedliwie mężem i kochankiem. Nic nie pomogły przekonywania Stefana oraz całej rodziny. Wkrótce też w atmosferze skandalu towarzyskiego były dyrektor gimnazjum przeprowadził się z obiema paniami do Warszawy[33].

Po śmierci ojca Augusta w 1904 roku Stefan wraz z młodszym bratem Czesławem (ur. 1 VI 1873) objęli zarząd fabryki fajansu w Kole. Stefan zajmował się produkcją, natomiast Czesław nadzorował sprawy handlowe. Ich współpraca układała się bardzo dobrze. Jak wspominają pracownicy fabryki, Stefan, mimo „nienadzwyczajnego zdrowia",

[31] Historyjkę o koniach opowiedziała Januszowi Łakomemu jego babcia.

[32] Tadeusz (1905–1949), Bronisław (1907–1982), Zofia (1908–?), Zygmunt (1908–?), Władysław (1909–1942), Janusz (1910–1940), Henryk (1911–1923).

[33] Z. Freudenreich, *Wspomnienia wojenne poznańczyka*, Tarnowo Podgórne 2014, s. 142–143.

był bardzo pracowity oraz miał doskonale opanowane „nowoczesne technologie”[34]. Po śmierci stryja Józefa duża fortuna przypadła Stefanowi. Oprócz dużego, dobrze utrzymanego i dochodowego majątku Plewiska były to także kamienice przy Starym Rynku i Kwiatowej 15. Stefan był zmuszony zmienić swoje życie i przekwalifikować się z producenta porcelany i fajansu na rolnika-ziemianina. Wobec tego starał się jeszcze raz wpłynąć na swą żonę Ludwikę, żeby w nowej sytuacji powróciła do niego, lecz nie zdało się to na nic. Dnia 4 sierpnia 1922 roku Stefan z dziećmi osiadł w Plewiskach, a w rubryce „stan cywilny” w gminnej księdze dusz wpisał „rozwiedziony”.

Ryc. 7. Narodziny Stefana były wielką radością dla całej rodziny. Z tej okazji jego dziadek od strony matki Szymon Szafrański wybił srebrny medal (kolekcja „Natiga” Karolina i Jakub Maruszczak)

Wydaje się, że rola ziemianina odpowiadała Stefanowi. Należał do Wielkopolskiego Związku Ziemian[35], a w latach 1929–1934 pełnił funkcję prezesa Kółka Rolniczego w Skórzewie[36]. Przejmując po swym stryju bardzo dobrze prowadzony majątek, nie zaprzestał ciągłej modernizacji gospodarstwa, lecz jako były dyrektor fabryki i z „doskonale opanowaną technologią” kontynuował industrializację dóbr. W 1924 roku Stefan zamontował w majątku przenośny kocioł parowy lokomobilowy z fabryki R. Wolffa w Magdeburgu.

Dla całej rodziny Freudenreichów w Plewiskach olbrzymią tragedią była śmierć na dur brzuszny najmłodszego z dzieci, Henryka, który zmarł w 1923 roku w wieku zaledwie 12 lat. Jako pierwszego członka rodziny pochowano go na cmentarzu w Skórzewie. Ojciec starał się jak mógł samotnie wychować pozostałych sześcioro dzieci, gdyż przykładał

[34] M. Starzyński, J.S. Mujta, op. cit., s. 10.

[35] *Spis Członków Wielkopolskiego Związku Ziemian*, Poznań 1937, s. 8.

[36] A. Kosmowska-Kowalska, op. cit., s. 87.

on dużą wagę do edukacji swego potomstwa. Najstarszy, Tadeusz, chodził do szkoły w Poznaniu, gdzie jeszcze przed wojną rozpoczął studia w Wyższej Szkole Budowy Maszyn. Bronisław, wyznaczony przez ojca do kierowania majątkiem, pobierał nauki w Wyższej Szkole Rolniczej w Cieszynie. Czynnie też pomagał ojcu w prowadzeniu gospodarstwa. Zygmunt i Janusz wysłani zostali na nauki do pijarów w Rakoniewicach pod Krakowem. Natomiast Władysław przed wojną uczęszczał do Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Jedyna córka, Zofia, uczyła się w Kuźnicach pod Zakopanem, gdzie uczęszczała do Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego. Tymczasem Stefan „na pocieszenie" po nieudanym małżeństwie związał się z pewną kobietą, z którą mieszkał w wynajętym domu przy ulicy Grunwaldzkiej w Poznaniu. Jak wspomina Zbigniew Freudenreich, była to dobra partnerka życiowa, gdyż pozostała przy nim, nawet gdy ten utracił wszystko[37].

Kryzys i parcelacja majątku (1931–1939)

Nawet najbardziej dochodowe gospodarstwo z najnowocześniejszym sprzętem nie jest w stanie zapobiec kryzysowi gospodarczemu i klęsce nieurodzaju, jakie pod koniec lat 20. XX wieku ogarnęły Polskę. Już w 1931 roku Stefan zmuszony był rozpocząć parcelację części swego majątku, który – położony na mało urodzajnej glebie – nie przynosił spodziewanych zysków. W ten sposób dziedzic Plewisk chciał się ratować przed bankructwem. W pierwszej kolejności do podziału na działki budowlane Stefan przeznaczył trójkątny skrawek majątku ograniczony od południa torami kolejowymi, od północy ulicą Grunwaldzką, a od wschodu dzisiejszą Żmigrodzką.

Wniosek o zezwolenie na parcelację gruntów został rozpatrzony przez Powiatowy Urząd Ziemski pozytywnie. Zielone światło dla inwestycji dał również ówczesny kierownik Wydziału Rozbudowy Miasta Poznania inżynier Władysław Czarnecki. Było to zgodne z jego wizją rozwoju miasta, gdyż – jak stwierdzono w raporcie – „tereny przeznaczone pod parcelację posiadają bardziej charakter przemysłowo-robotniczy niż wiejski i tworzenie działek budowlanych jest wskazane". Wkrótce Freudenreichowie rozpoczęli sprzedaż 112 działek na terenie dzisiejszego Osiedla Rudnicze, wówczas części Junikowa.

[37] Z. Freudenreich, op. cit., s. 144–145.

Nie rozwiązało to jednak kłopotów finansowych rodziny. Do tego, jak relacjonował Stefan Freudenreich we wniosku o kolejną pożyczkę do Banku Rolnego, dwa lata z rzędu (1934, 1935) majętność jego nawiedzały „klęski posuchy", które spowodowały kolosalne straty. Już wiosną 1934 roku właściciel Plewisk zamierzał rozparcelować kolejną część swego majątku. Tym razem wybrał on tereny między torami kolejowymi, strumykiem Skórzynką, ulicą Grunwaldzką oraz szosą biegnącą z majątku (obecną ul. Frezjową), na których dzisiaj znajduje się najstarsza część Osiedla Kwiatowego.

Wizytacja Wojewódzkiego Komitetu ds. Finansowo-Rolnych

21 marca 1934 roku o godzinie 8.00, zgodnie z rozkładem, z dworca głównego w Poznaniu „wyszedł pociąg osobowy" w stronę Zbąszynka. Siedziało w nim trzech eleganckich panów w marynarkach, kapeluszach i błyszczących butach. Po krótkiej podróży do stacji kolejowej w Plewiskach na delegację z Wojewódzkiego Komitetu do spraw Finansowo-Rolnych w Poznaniu czekała już bryczka wysłana przez Stefana Freudenreicha. Szwajcar zawiózł ich prosto do majątku w Plewiskach. Podczas wizytacji panowie skrupulatnie przyglądali się całemu gospodarstwu, skrzętnie odnotowując każdy szczegół. Gospodarz, który z pewnością sam oprowadzał po swych włościach, pokazał im zarówno część gospodarczą, jak i rezydencję. W tej pierwszej znajdowały się: stajnia, stodoła i obora, która uchodziła za wzorową, a także kuźnia oraz duma i chluba majątku – nowoczesny młyn parowy o przemiale 50 kwintali na minutę. Z pewnością gospodarz oprowadził gości również po swym dworze oraz otaczającym go parku. Po zwiedzeniu całej majętności delegacja wsiadła do bryczki i udała się na grunty, które przeznaczono do parcelacji. Panowie, przechadzając się po tym terenie, z niepokojem zauważyli, że ziemia, po której stąpali swymi eleganckimi butami, była grząska i podmokła. W szczególności objawiało się to w okolicach Skórzynki i Plewianki, gdyż strumyki te w okresie wiosennym często występowały z brzegów.

Na podstawie wniosków z przeprowadzonej wizytacji wojewoda poznański Roger Raczyński, dekretem z 20 kwietnia 1934 roku, zatwierdził planowaną parcelację, która była wskazana dla oddłużenia majątku. Wątpliwości dotyczące stanu wód na terenie przeznaczonym

Ryc. 8. W grobowcu rodziny Freudenreichów na cmentarzu w Skórzewie spoczywa pięciu członków tej familii: Henryk (1911–1923), Władysław (1909–1942), Tadeusz (1908–1943), Janusz (?–1911) i Stefan (1871–1953) (fot. M. Hirsch)

do parcelacji zostały potwierdzone przez Komisję Planu Regionalnego Miasta Poznania i Zarząd Miejski w Poznaniu, które nie zezwoliły na zabudowę działek.

Komisja wydała raport, który zakładał uregulowanie Skórzynki. Postulowano przeniesienie rzeczki poza działki parcelacyjne, a także zabezpieczenie dostępu do jej brzegów. Według komisji bliskie sąsiedztwo domów mieszkalnych mogło spowodować zanieczyszczenie oraz zatkanie przepływu strumyka, co spowodowałoby podniesienie wód przypowierzchniowych oraz zabagnienie całej okolicy. Miało temu zapobiec przedłużenie parceli przylegających do Skórzynki. W związku z wytyczaniem koryta dla strumyka zalecono rozbiórkę jednego z istniejących domów, który znalazł się w miejscu przebiegu prac. Realizacja wytycznych Biura Planu Regionalnego Miasta Poznania opóźniła zatwierdzenie planu parcelacji o ponad rok. Roboty ziemne postulowane w raporcie w dobie kryzysu gospodarczego i kłopotów finansowych rodziny były sporym wyzwaniem dla Freudenreichów. Do tego

dochodziły kwestie własnościowe związane z domem zawadzającym przy regulacji Skórzynki[38]. Pomimo tych trudności 20 września 1935 roku dekretem poznańskiego starosty powiatowego doktora Jerzykowskiego zatwierdzono plan parcelacji – powołując tym samym do życia Osiedle Plewiska.

* * *

Dalsze losy Freudenreichów w Plewiskach wiązały się ze spłatą kredytów. Do maja 1939 roku, dzięki wpływom ze sprzedaży rozparcelowanej ziemi, Stefanowi udało się spłacić całość zadłużenia. Zabrakło mu jednak na niezbędne gospodarcze wydatki związane ze zbliżającymi się żniwami. W maju 1939 roku Stefan Freudenreich wziął krótkoterminową pożyczkę, której termin spłaty wyznaczono na 1 września 1939 roku. Ta znamienna data, po której właściciel Plewisk pozbyłby się całego zadłużenia i stanął na nogi, była dla Freudenreichów – jak i całego ziemiaństwa polskiego – początkiem końca ich gospodarowania we własnym majątku.

Warto przypomnieć historię rodziny Freudenreichów, która bardzo często ze względu na niemieckie nazwisko, nieraz bardzo krzywdząco, uważana była za rodowitych Niemców. Tymczasem członkowie tej rodziny byli wielkimi polskimi patriotami. Od XIX wieku angażowali się w pracę organiczną oraz gospodarczą walkę z zaborcą, będąc w samym centrum poznańskiej inteligencji, a później ziemiaństwa. Również w czasach hitlerowskiej okupacji nie wyrzekli się swej ojczyzny, co niektórzy z nich przypłacili życiem. Czesław z córką Krystyną zostali rozstrzelani już jesienią 1939 roku za odmowę podpisania volkslisty. Inni Freudenreichowie zginęli w Katyniu, jeszcze inni walczyli w powstaniu warszawskim – warto o tym pamiętać. Dalsze losy rodziny, wywłaszczonej ze swego majątku w Plewiskach, w którym od 1946 znajduje się Eksperymentalny Instytut Zieleni (Herbapol), wiążą się jedynie z cmentarzem w Skórzewie. Ziemia tamtejszej nekropolii skrywa kości niemal wszystkich przedstawicieli Freudenreichów z Plewisk.

[38] Protokół z 20 IX 1935 dowodzi, że i tę kwestię udało się pomyślnie rozwiązać. Właściciel owego budynku, Maksymilian Wiśniewski, zamienił się z Freudenreichem na grunty. Ten pierwszy odstąpił działkę o powierzchni 0,11 ha w zamian za pastwisko. Freudenreich zobowiązał się przy tym, że bezpłatnie przekaże działkę na rzecz regulacji koryta Skórzynki.

3. Przedwojenne dzieje Osiedla Plewiska

„Parcele budowlane pięknie położone..."

Już wiosną 1936 roku podano do powszechnej wiadomości informację o parcelacji majątku Freudenreichów, a wkrótce w prasie pojawiły się pierwsze ogłoszenia dotyczące sprzedaży działek w Plewiskach[39]. Informacja o możliwości zakupu gruntów budowlanych w Plewiskach rozpowszechniła się również w inny sposób, przez ogłoszenia w zakładach pracy oraz na słupach ogłoszeniowych. Freudenreich, oprócz dobrej reklamy dla sprzedawanych parceli, zadbał również o to, żeby całym procesem sprzedaży zajęli się specjaliści z biura parcelacyjnego. Zadanie to zlecił przedsiębiorstwu swego zięcia Michała Gutschego, który ożenił się z jego jedyną córką – Zofią.

Potencjalni kupcy, chcący zamieszkać na nowym osiedlu, z pewnością chcieli dowiedzieć się więcej o parcelowanych działkach. Szczegółowych informacji na ten temat udzielali przedstawiciele Biura Parcelacyjnego Gutsche-Pędowski, które miało siedzibę przy placu Wolności 11. Zainteresowani kupnem na pewno chcieli również osobiście zobaczyć tereny pod budowę. Jednak dostać się z centrum Poznania na teren parcelacji nie było tak łatwo jak dzisiaj.

Najłatwiej można było tam dojechać pociągiem relacji Poznań–Zbąszynek, wysiadając na stacji Junikowo. Peron znajdował się wówczas przy ulicy Miśnieńskiej. Inną alternatywą był dojazd tramwajem, lecz tory na ulicy Grunwaldzkiej w 1936 roku kończyły swój bieg przy skrzyżowaniu z ulicą Ostroroga. 1 stycznia 1937 roku trasa tramwajowa została przedłużona do ulicy Kasztelańskiej (obecnie Konrada Drzewieckiego)[40]. Dalsza droga do Plewisk wymagała dość długiego, lecz z pewnością całkiem przyjemnego spaceru.

Gęsta zabudowa ulicy Grunwaldzkiej kończyła się na wysokości dzisiejszej Bułgarskiej, gdzie wznosiły się ostatnie domy nowo powstałego osiedla willowego (tzw. Abisynii) budowanego przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Dalej ulica była polną drogą wiodącą wśród zbóż i łąk. W drodze do Plewisk mijało się wieś Junikowo, gdzie znajdował się majątek Józefa Neumanna, jarocińskiego Żyda. Składał się on z pięknego, klasycystycznego

[39] „Orędownik", nr 1, 22 IX 1936.

[40] A. Przybylski, op. cit., s. 129–130.

Dom
piętrowy, ogród sprzedam. Luboń, 3 Maja 3, Sobczakowa.

Parcele budowlane
pięknie położone po niskiej cenie na dogodnych warunkach spłaty w Starołęce, Plewiskach, Junikowie, Luboniu, Żabikowie i Kobylepolu pod Poznaniem na sprzedaż. Informacyj udziela Gutsche Pędowski, Poznań, Plac Wolności 11 telef. 58-15. Pg 5250-14.37

Dom
nowy piętrowy Górczynie wpłaty 20 000,— Marsz. Focha 84 — skład. zd 54 343

Dom
w Lesznie, Nowy Rynek 9, kilku lokatorów, dwa dobrze prosperujące składy, restauracja z poczekalnią autobusową i kolonialką, sprzedam. Zgłoszenia właściciel: Leszno, Nowy Rynek 9. N 15 225

Ryc. 9. Już wiosną 1936 roku na łamach drobnomieszczańskiego dziennika „Orędownik" pojawiły się pierwsze ogłoszenia dotyczące sprzedaży działek w Plewiskach (BU)

Strona 18

Podmiejskie Parcele Budowlane

1) z maj. Strzeszyn — 8 klm. od centrum Poznania — pięknie położone w pobliżu jeziora i lasów. Cena od 1.10 zł za 1 mtr. kw. łącznie z kosztami adiacentowymi brukowanie ulic, chodniki, zieleńce), spłaty do 20 lat. Stacja kolejowa w miejscu.

2) z maj. Plewiska — 7 klm. od centrum Poznania, stacja kolejowa w miejscu, cena 60 gr za 1 mtr. kw. — spłaty do 3 lat.

3) z maj. Kobylepole — 8 klm. od centrum Poznania, stacja kolejowa w miejscu. Parcele leśne i budowlane od 60 gr za 1 mtr. kw. — na spłaty do 2 lat.

4) w Kiekrzu — pięknie położone tuż przy jeziorze i Jachtklubie, cena od 75 gr za 1 mtr.

5) Osiedle Szczepankowo, pow. poznański — przy szosie do Kórnika.

6) Starołęka Wielka — parcele położone nad Wartą oraz przy drodze do Minikowa — w cenie od 60 gr za 1 mtr kw. na spłaty do 2 lat.

Szczegółowych informacyj udziela P 7132-39,308

GUTSCHE-PĘDOWSKI
Poznań, Plac Wolności 11, tel. 58-15

Dziewczę
w nauce przyjmę zaraz do drukarni. Zgłoszenia: Ułańska 2. N 18 465

Uczciwa
służąca przychodnia 1. 10. potrzebna. W. Garbary 4 — 7. zd 88 169

Bufetowa
obsługa na prowincji potrzebna zaraz. Mielcarek, Leszno, Zielona 16. zdr 88 303/4

Dziewczyna
młodsza do posług zaraz. Jadłodajnia, Niegolewskich 10a. N 18 406

Ryc. 10. Sprzedaż działek budowlanych w Plewiskach odbywała się za pośrednictwem biura parcelacyjnego Gutsche-Pędowski (BU)

dworu otoczonego zabudową gospodarczą oraz zakładami ogrodniczymi (obecnie park ks. Feliksa Michalskiego w Poznaniu)[41]. Wzdłuż ulicy Junikowskiej, aż do torów kolejowych, rozsiane były luźno domy, które tworzyły zasadnicze Junikowo – zwane Starą Wsią. Natomiast po zachodniej stronie Grunwaldzkiej, w okolicach Strumyka Junikowskiego oraz dzisiejszej ulicy Cmentarnej, znajdowało się małe skupisko domów zwane „Bożą Wolą"[42]. Zbliżając się do celu, w bezpośrednim sąsiedztwie interesujących nas terenów znajdowało się tylko – wówczas dość gęsto zabudowane – osiedle Rudnicze, rozpościerające się między ulicą Grunwaldzką, Żmigrodzką oraz torami kolejowymi[43].

[41] R. Witkowski, *Monografia Junikowa*, s. 47.

[42] E. Czabański, *Z kart historii Junikowa*, Poznań 2013, s. 13.

[43] Opis techniczny Osiedla Plewiska-Rudnicze podaje, że w 1936 roku na terenach tych wzniesiono już 64 budynki, w tym 10 jednopiętrowych i 54 parterowe; 6 z nich pokrytych było dachówką, a reszta papą.

Ryc. 11. Zdjęcie lotnicze z 1940 roku. Zwarta miejska zabudowa kończyła się przy ul. Bułgarskiej, dalsza droga na Osiedle Plewiska przebiegała między polami uprawnymi (ze zb. Biografia Archeologii, http://archeo.edu.pl/biografia2017/do-pobrania/archiwalne-zdjecia-lotnicze/ dalej: Biografia Archeologii)

Okolice parcelowanych działek w latach 30. przedstawiały typowo wiejski krajobraz. Olbrzymi teren, na którym rozciąga się dzisiaj cmentarz junikowski, był wówczas wojskowym poligonem. Władze miasta Poznania już w latach 20. XX wieku chciały wykorzystać te grunty na budowę cmentarza dzielnicowego, lecz wciąż nie mogły dojść do konsensusu w tej sprawie. W 1927 roku odbył się publiczny konkurs na zagospodarowanie tego terenu[44]. Jak wspomina Ewaryst Czabański, częstym

[44] W. Czarnecki, *Wspomnienia architekta*, t. II, Poznań 2005, s. 88. „Nie mogliśmy załatwić z wojskiem przekazania dużego terenu państwowego na Junikowie przeznaczonego na cmentarz centralny. […] Wojsko musiało gdzieś ćwiczyć, to prawda, ale w mieście tereny cmentarne kończyły się. […] Konkurs publiczny na plan cmentarza na Junikowie odbył się jeszcze w 1927 r. Od tego czasu nie zrobiono niczego konkretnego, aby zamiar ten zrealizować. Po obejrzeniu planu konkursu doszliśmy do przekonania, że żadna z prac nie nadawała się do realizacji lub częściowego wykorzystania. Tereny Junikowa leżały w pierścieniu zielonym otaczającym miasto. Należało więc zacząć od kompozycji krajobrazu, czyli od kształtowania krajostrojenia, jak się wyrażał prof. Wodziczko. […] Gdyby nie wybuch wojny, plan byłby na pewno zrealizowany. Tymczasem plan wraz z całym archiwum Wydziału Rozbudowy zginął w płomieniach w Forcie Raucha. Nie zachowała się żadna kopia".

Ryc. 12. Rodzina Kandulskich na działce przy dzisiejszej ul. Krokusowej 21. W tle widać lasek, który znajdował się przy ul. Frezjowej, a także płot, z którego małe dziewczynki „oglądały" Skórzewo, (ze zb. rodziny Kandulskich)

widokiem na ulicy Grunwaldzkiej były zastępy ułanów z lancami oraz tankietki zmierzające na tereny poligonu[45]. Cały obszar stanowił wielki ugór, nieużytek, pokryty pustynnym piachem, stepową roślinnością oraz małym laskiem[46]. Wiejskiego krajobrazu dopełniał widok rozpościerających się aż po horyzont pól uprawnych. Przedwojenne mieszkanki osiedla: Irena Głucha (z domu Tyczyńska) oraz Urszula Durczak (z domu Kandulska) wspominają, że jako małe dziewczynki siadały na płocie przy dzisiejszej ulicy Krokusowej 21 i „oglądały Skórzewo". W oddali bowiem majaczyła charakterystyczna sylweta wieży skórzewskiego kościoła pw. św. Marcina.

Mimo to, jak podaje opis techniczny osiedla z 1931 roku, okoliczne tereny „posiadają już dzisiaj więcej charakter przemysłowo-robotniczy

[45] Ibidem, s. 13.

[46] J. Foltyńska, *Materiały do planu zadrzewienia cmentarza w Junikowie*, „Kronika Miasta Poznania", t. 21/4 (1948), s. 310.

niż wiejski"[47]. Rzeczywiście, południowo-wschodnie przyległości osiedla, wsie Rudnicze, Fabianowo, Kotowo, były już wówczas silnie zindustrializowane. Znajdowało się tam kilka cegielni, huta miedzi[48], a także wiele przedsiębiorstw budowlanych, które zatrudniały setki robotników.

Wracając do naszych potencjalnych kupców, po dotarciu na miejsce, zgodnie z ogłoszeniem, udawali się oni do Kazimierza Grauscha, który pełnił funkcję nadzorcy i przewodnika po parcelowanych gruntach. Mieszkał on w ich najbliższym sąsiedztwie, na Osiedlu Rudniczym przy ulicy Droga Poznańska (dzisiejsza ul. Nowosolska). Zdecydowani na kupno działki zgłaszali się do zarządu majątku w Plewiskach, gdzie w każdy piątek między godziną 15.00 a 18.00 w obecności właściciela można było załatwić wszelkie formalności związane z nabyciem ziemi. Do wyboru były, jak podaje ogłoszenie, działki rzemieślnicze o powierzchni 1 ha, robotniczo-rzemieślnicze (2 ha), ogrodnicze (5 ha) oraz osady rolnicze o powierzchni 9–15 ha. Wymienione parcele różniły się między sobą nie tylko wielkością, ale również charakterem ich użytkowania. Pierwsze dwie przeznaczone były do zabudowy w zwartym układzie urbanistycznym na wytyczonym osiedlu, z możliwością prowadzenia warsztatów rzemieślniczych i drobnej uprawy ziemi. Miała ona zaspokajać potrzeby własne rodziny, bez zatrudniania dodatkowych sił przy hodowli roślin. Natomiast znacznie większe powierzchniowo działki ogrodnicze i osady rolnicze miały być nieco oddalone od zwartego osiedla. Przewidziano je jako niewielkie gospodarstwa rolne, gdzie oprócz uprawy roślin dopuszczano również hodowlę zwierząt.

Najważniejszą jednak kwestią do ustalenia przy spotkaniu z właścicielem była kwestia wysokości i sposobu zapłaty. Ogłoszenia w prasie zapewniały niską cenę i dogodne warunki spłaty do 3 lat. Cena za metr kwadratowy wynosiła 60 groszy. Porównując ją z ofertą kupna ziemi na niedalekim osiedlu Banku Gospodarstwa Krajowego, tzw. Abisynii (3,50 zł) czy Strzeszynem (1,10 zł), Starołęką (90 gr) bądź Kiekrzem (90 gr), stwierdzić należy, że rzeczywiście była ona bardzo atrakcyjna[49]. Kupujących miała zachęcić również, co podkreślano w prasowych ogło-

[47] Księga Wieczysta Junikowa 1931–1936, ze zbiorów Archiwum Państwowego w Poznaniu.

[48] E. Czabański, op. cit., s. 39–40.

[49] A. Przybylski, op. cit., s. 41.

szeniach, dogodna lokalizacja – zaledwie 7 kilometrów od centrum Poznania – oraz znajdująca się w okolicy stacja kolejowa Junikowo.

„Osiedle satelita" według Władysława Czarneckiego

Parcelacja terenów podmiejskich przylegających bezpośrednio do granic Poznania podlegała nadzorowi magistratu. Jak już wyżej wspomniano, w czasie gdy Freudenreichowie prowadzili podział swoich gruntów, kierownikiem Wydziału Rozbudowy Miasta był Władysław Czarnecki. Ten wybitny architekt i urbanista, profesor Politechniki Poznańskiej, z pochodzenia lwowianin, położył ogromne zasługi dla miasta. Był założycielem Pracowni Urbanistycznej Miasta Poznania, pod jego też opieką opracowano pierwszy plan rozbudowy, który określał kierunki rozwoju urbanistycznego miasta. W zamysłach Czarneckiego Poznań miał się rozwijać według schematu klinowo-obwodowego, który wykorzystywał koncentryczny układ pruskich fortyfikacji oraz zieleń tworzącą kliny „wbijające się" w centrum miasta. W wizji Czarneckiego miasto było ściśle powiązane z otaczającą je aglomeracją, jak i całym regionem. Interesował się on najbliższą okolicą i zbierał informacje dotyczące parcelacji terenów podmiejskich[50]. Czarnecki wydał pozytywną opinię dotyczącą wniosku o zezwolenie na parcelację majątku Freudenreicha w 1931 roku (Osiedle Rudnicze). Z pewnością architekt miał też udział w tworzeniu planów osiedla Plewiska – za tą tezą przemawia jego układ urbanistyczny i rozplanowanie.

Myśl urbanistyczna Władysława Czarneckiego ukształtowała się głównie na niemieckiej szkole planowania miast. Architekt był z nią na bieżąco, gdyż prenumerował specjalistyczną prasę, jeździł na fachowe wydarzenia do Berlina, a także odbywał podróże studyjne, podczas których wnikliwie obserwował zagraniczne miasta i zastanawiał się, jakie rozwiązania warto by przenieść na poznański grunt. Czarnecki zapisywał swoje spostrzeżenia i tworzył raporty, a dalej formułował wnioski. Po podróży po Belgii, Holandii, Niemczech i Szwajcarii, którą odbył w 1934 roku, zapisał: „Ideą przewodnią urbanistów niemieckich jest ograniczenie rozwoju wielkich miast i wysiedlenie nadmiaru przyrostu ludności do osiedli podmiejskich, które jakby satelity otaczają miasto i są z nim komunikacyjnie bardzo dobrze związane. Nie są to samodzielne

[50] W. Czarnecki, op. cit., t. II, s. 63.

Parcelacja

ca 400 mórg z maj. Plewiska, 5 klm od Poznania. Działki: rzemieślnicze 1.00 ha, robotniczo-rzemieślnicze 2.00 ha, ogrodnicze 5.00 ha i osady rolnicze od 9.00 do 15.00 ha. Terminy sprzedaży każdy piątek od godz. 15-tej do 18-tej w Zarządzie majętn. Plewiska. Informacyj udziela również Gutsche-Pędowski, Poznań, Plac Wolności 11, tel 58-15.

P 6685-33.29

Ryc. 13. W ofercie parceli do nabycia z majątku Plewiska były działki o różnej wielkości oraz funkcji (BU)

Ryc. 14. Władysław Czarnecki, wybitny architekt i urbanista, był m.in. autorem koncepcji klinowego układu zieleni w Poznaniu (Wikimedia Commons)

organizmy gospodarcze, ale czysto mieszkaniowe, posiadające jednak swój ośrodek handlowy i administracyjny, często dom ludowy, kościół, szkołę, kino i park sportowy[51]".

W dalszej części raportu wnioskuje:

„Należy dążyć do tworzenia osiedli podmiejskich dla sfer robotniczych o działkach zdatnych do zapewnienia osiedleńcowi pewnego dochodu ubocznego z ogrodnictwa – na wzór niemiecki.

Budować domy o małych mieszkaniach, zatem dla sfer średniozamożnych lub robotniczych, w nowych dzielnicach miasta, dobrze pod względem komunikacyjnym złączonych z warsztatami pracy przyszłych lokatorów, na terenach zdrowych i obfitujących w zieleń.

Urządzać hale targowe dzielnicowe w pobliżu centrum i węzła komunikacyjnego danej dzielnicy[52]".

Osiedle Plewiska w założeniu Czarneckiego miało być robotniczym osiedlem satelitą Poznania. Jego plan spełnia niemal wszystkie wyżej wymienione postulaty.

[51] Ibidem, s. 202 (Aneks – sprawozdanie z podróży naukowej do Belgii, Holandii, Niemiec i Szwajcarii. Poznań 1936 r.).

[52] Ibidem, s. 119.

Ryc. 15. Osiedle Plewiska spełnia wszystkie założenia postulowanego przez Czarneckiego osiedla satelity Poznania (ze zb. Wirtualnego Muzeum Miasta Poznania, dalej: CYRYL)

Każda z działek była na tyle duża, że dawała możliwość uprawiania ziemi bądź ogrodu, bez najmowania dodatkowej siły lub prowadzenia własnego warsztatu rzemieślniczo-usługowego. Według przepisów miejscowych zasadniczym typem mieszkania był dom jednorodzinny, w którym nie przewidziano mieszkań pod wynajem. W planach osiedla przewidziano również miejsce na ośrodek handlowy, szkołę oraz boiska sportowe. Jedyne, czego wówczas brakowało, to dobrej komunikacji z centrum miasta.

W praktyce plany osiedla musiały być dostosowane do warunków topograficznych oraz istniejącej już w okolicy zabudowy. Przy wytyczaniu działek i ulic uwzględniono przebieg trasy kolejowej, przepływające przez ten teren strumyki: Skórzynkę i Plewiankę oraz inne uwarunkowania terenowe, jak olbrzymia dziura-wyrobisko, miejsce wydobycia żwiru, oraz mały lasek przy dzisiejszej Frezjowej. W tę przestrzeń wpasowano szachownicową siatkę ulic, która rozpięta została pomiędzy

Grunwaldzką oraz równoległą do niej drogą, prowadzącą bezpośrednio z majątku Freudenreichów (dzisiejszą Frezjową). Równolegle do nich biegły trzy arterie (dzisiejsze: Kaliowa, Krokusowa, Irysowa) oraz przecinały je trzy przecznice (dzisiejsze: Malwowa, Stokrotkowa oraz Piwoniowa). W efekcie przestrzeń osiedla podzielona została na sześć dużych kwartałów.

W części jednego z nich, w północnej partii osiedla, zagospodarowano duży plac, na którym miała powstać szkoła, obiekty rekreacyjno-sportowe oraz tereny zielone (plac przy dzisiejszej Krokusowej). Natomiast na sąsiedniej dużej działce, przy dzisiejszej Stokrotkowej 17, na której znajdowało się wyrobisko żwiru, planowano utworzyć „dzieciniec", czyli plac zabaw dla dzieci.

Kolejną przestrzeń wspólną zagospodarowano przy skrzyżowaniu ulic Grunwaldzkiej i Malwowej. Miał się tam znajdować rynek i ośrodek handlowy[53]. Umiejscowienie szkoły i placu targowego na skraju osiedla miało sprzyjać ich użytkowaniu również przez sąsiadów z Osiedla Rudniczego, które wraz z Osiedlem Plewiska – w zamyśle Czarneckiego – miało tworzyć „jednostkę sąsiedzką", choć pod względem urbanistycznym były one pomyślane jako niezależne organizmy. Świadczy o tym fakt, że żadna ulica na nowym osiedlu nie stanowi przedłużenia wcześniej istniejących ulic Osiedla Rudniczego.

Budujemy dom!

Warunki zabudowy, przepisy budowlane, a także wytyczne co do estetyki wznoszonych na terenie osiedla budynków ściśle określały Przepisy Miejscowe Osiedla Plewiska-Rudnicze. W myśl tego dokumentu każda z działek była niepodzielna i mógł na niej stać tylko jeden dom mieszkalny oraz budynek gospodarczy. Ten pierwszy powinien stać od frontu ulicy, natomiast drugi w głębi działki. Dom miał być mieszkaniem wyłącznie dla jednej rodziny i posiadać tylko jedną kuchnię.

Wszystkie budynki miały być parterowe, nie wyższe niż 4 metry. Odstępstwem od tej reguły była zwarta zabudowa pierzei placu rynkowego, gdzie przewidziano dwie kondygnacje, z parterem przeznaczonym na sklepy i warsztaty. Dachy domów powinny być nachylone pod

[53] Projekt placu handlowego, o podobnych założeniach i formie wykonał w 1934 r. – na zlecenie Czarneckiego – inż. Zieliński u zbiegu ulic Grunwaldzkiej i Grochowskiej. Zrealizowano go po wojnie, lecz niestety zamiast placu targowego zrobiono tam teren zielony. Ibidem, t. II, s. 91.

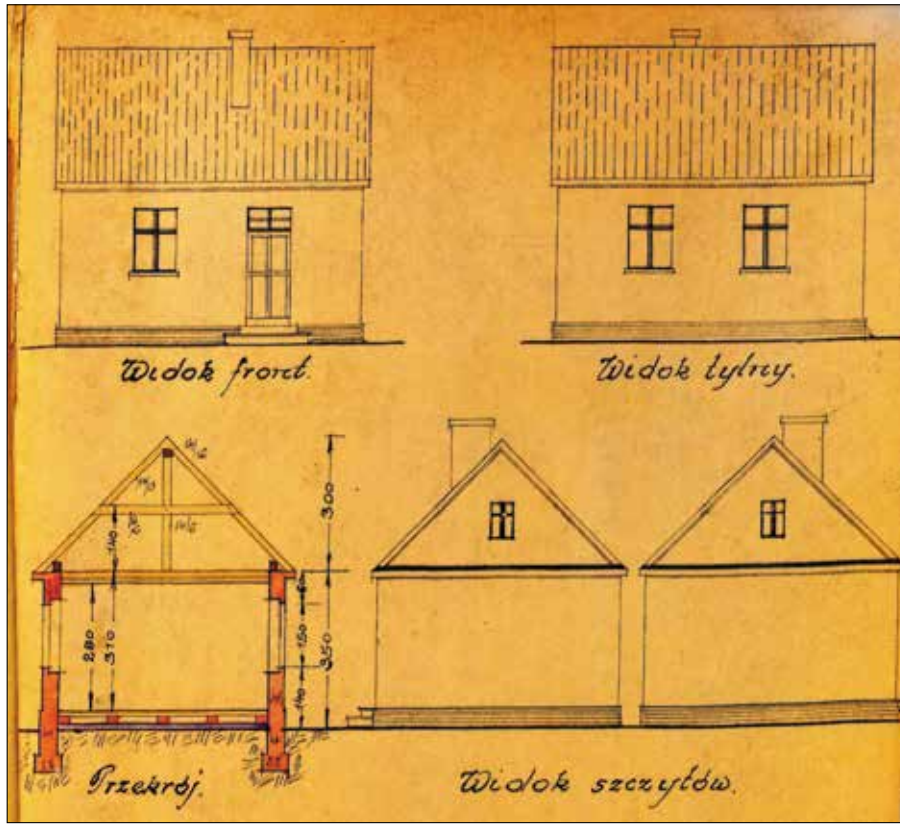

Ryc. 16. Budynki wznoszone na osiedlu musiały mieć nie więcej niż jedną kondygnację oraz dwuspadowy dach o nachyleniu 45 stopni (APP)

kątem 45 stopni oraz pokryte dachówką, natomiast budynki gospodarcze miały mieć dachy płaskie wyłożone papą. Na poddaszu mógł znajdować się tylko jeden pokój o powierzchni nie większej niż 20 m^2, który tworzył tak zwaną „wystawkę" (facjatę).

Jeśli chodzi o kwestie estetyczne, to ogólnie zakazano wznoszenia budynków, które szpeciłyby okolicę. Wzbronione było dobudowywanie ganków, balkonów oraz werand od strony ulicy, a elewacje budynków miały być otynkowane i utrzymane w jasnych, niejaskrawych kolorach. Obowiązywał też zakaz ozdabiania budynków gzymsami, sztukateriami czy pilastrami.

Tak budowa domu na Osiedlu Plewiska przedstawiała się od strony teoretycznej, lecz – jak to zwykle bywa – praktyka była zupełnie inna.

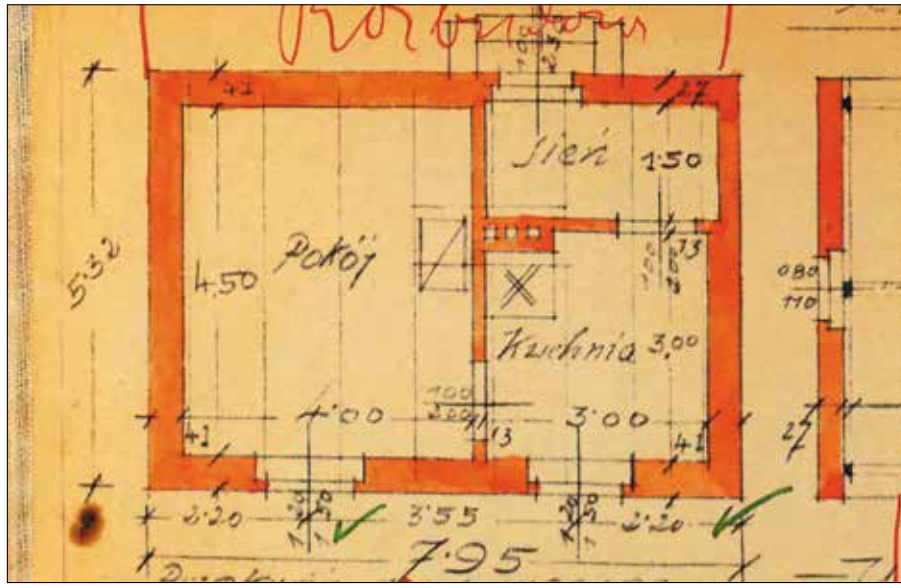

Ryc. 17. Pierwsze domy na osiedlu składały się z kuchni, sieni oraz jednego lub dwóch pokoi (APP)

Wszelkie inwestycje budowlane w czasach kryzysu gospodarczego oraz ogólnie panującej drożyzny nie były łatwym zadaniem. Często zdarzało się, jak donosiła poznańska prasa, że w wyniku pogłosek o dewaluacji polskiego złotego wzmagał się ruch budowlany w mieście. W efekcie cegielnie nie nadążały z produkcją cegieł i zawyżały ceny materiałów[54]. W czasach międzywojennych nie były rzadkością również strajki robotników. Wobec tych problemów pierwsi mieszkańcy zdani byli na własne siły. Tym bardziej że przeciętny mieszkaniec dysponował raczej ograniczonym budżetem i nie mógł sobie pozwolić na wynajęcie kosztownej ekipy murarzy. Najczęściej rodziny we własnym zakresie organizowały materiały budowlane oraz samodzielnie prowadziły budowę.

Najczęściej pierwsi osadnicy mierzyli siły na zamiary i drobnymi krokami realizowali projekty budowlane na swych działkach. Zanim podjęto się budowy „domu frontowego", często wcześniej wznoszono drewniane szopy zwane też „betlejemkami", w których tymczasowo mieszkano. Było to jednak wbrew miejscowym przepisom, gdyż bez rysunku i zezwolenia z urzędu na budowę można było postawić

[54] „Kurier Poznański", 10 XI 1935, s. 19.

Ryc. 18. Plan Osiedla Plewiska z 1946 roku. Na większości działek nie wzniesiono jeszcze żadnych zabudowań (CYRYL)

jedynie budynek z nietrwałych materiałów. Stanowił on jednak, w świetle prawa, altanę niepełniącą funkcji mieszkaniowych. Przepisy zezwalały na budowę na tyłach działki murowanego budynku gospodarczego, który mógł spełniać rolę tymczasowego mieszkania. Dawało to możliwość rozłożenia w czasie wydatków związanych z dalszymi działaniami. Kolejny etap stanowiła budowa właściwego domu mieszkalnego od frontu parceli. Często również i ta inwestycja była rozłożona w czasie. Zamieszkiwano kolejno: piwnicę, parter, a w końcu cały dom. Wówczas tylne mieszkanie zamieniano na budynek gospodarczy. Praktyka taka była powszechnie stosowana wśród pierwszych mieszkańców osiedla. W efekcie inwestycje budowlane ciągnęły się w nieskończoność, a często zarzucano realizację kolejnych etapów i do dzisiaj rodziny zamieszkują domki „gospodarcze".

Na budowę domu „od frontu" podczas jednego sezonu budowlanego mogli sobie pozwolić jedynie osadnicy dysponujący większą ilością

gotówki. Pierwszym krokiem było stworzenie projektu budynku. Przed wojną było to znacznie łatwiejsze niż dzisiaj, gdyż projekt mógł sporządzić technik budowlany. Musiał on jedynie uzyskać akceptację władz powiatowych, które wydawały zezwolenie na budowę i nadzorowały jej przebieg. Wynajęte przedsiębiorstwo budowlane zapewniało kompleksowe usługi, od wykonania rysunku i obliczeń statycznych, poprzez zakup materiałów, aż po wynajęcie ekipy budowlanej. Największym wzięciem wśród mieszkańców osiedla cieszyły się przedsiębiorstwa budowlane z Żabikowa (F. Reszelski, L. Czajka), Junikowa (R. Siewczak), Ławicy (Paweł Dombek) oraz Górczyna (A. Serafícki).

W tymczasowych budynkach gospodarczych panowały zazwyczaj skromne warunki. Najczęściej były to jednopokojowe wnętrza połączone z kuchnią oraz drewnianą werandą. Znacznie wyższy standard zapewniały domy „frontowe", które często składały się z dwóch pokoi, kuchni, łazienki z ustępem, piwnicy oraz strychu.

Do 1946 roku spośród 75 działek, które wykupiono od Freudenreicha, na nowym osiedlu zaledwie 44 parcele były zabudowane, z czego ponad połowę stanowiły budynki gospodarcze w głębi działki. Przed wojną stały już domy Piętków, Piotrowskich, Knachów, Henków, Dywelskich, Klósków, Krzywińskich, Niewdziałów, Przywockich, Sawickich, Sudołów, Szymańskich oraz innych.

Kolejarze, robotnicy, rzemieślnicy – o pierwszych mieszkańcach osiedla

Pierwszymi mieszkańcami nowego osiedla byli niżsi urzędnicy, drobni rzemieślnicy oraz robotnicy. Wśród tych pierwszych najwięcej było pracowników Polskich Kolei Państwowych (kierownicy, zawiadowcy, kontrolerzy, maszyniści itd.), zatrudnionych przy obsłudze pobliskiej linii łączącej Berlin z Warszawą oraz na najbliższych stacjach, na Junikowie i w Plewiskach. Kolejarze z osiedla, oprócz przysługujących im i ich rodzinom ulg na korzystanie z przejazdów pociągami, mieli również przywilej tzw. wałów, czyli możliwość wykorzystania ziemi z nasypu kolejowego. Na gruntach tych uprawiano warzywa bądź wypasano zwierzęta. Wśród wspomnień przedwojennych mieszkanek osiedla zachował się obraz opóźnionego Józia Krzywińskiego, który każdego dnia zabierał kozy na wypas z domów kolejarzy i prowadził je na wały lub na łąki przy Skórzynce.

Wśród pierwszych mieszkańców osiedla znaleźli się również urzędnicy państwowi, nauczyciele, sierżant Wojska Polskiego, dwóch kupców,

pracownicy biurowi oraz listonosz. Jednak zdecydowanie najliczniejszą grupę zawodową stanowili rzemieślnicy. Swoje warsztaty chcieli tu otworzyć: stolarz, cieśla, ślusarz, kołodziej, kowal, tokarz, krawiec, rzeźnik, a także coraz liczniejsi mechanicy i instalatorzy. Osiedle zlokalizowane w okolicach dużych zakładów przemysłowych przyciągało również robotników. Wśród pierwszych osadników znajdowało się wielu pracowników Zakładów Mechanicznych Hipolita Cegielskiego[55], pobliskich cegielni na Rudniczu, Żabikowie czy Kotowie oraz murarzy licznych zakładów budowlanych.

Ryc. 19. Za szlabanem przy nieistniejącym dziś przejeździe kolejowym przy ulicy Frezjowej widać tzw. wały – wykorzystywane przez pracowników PKP oraz zabudowę Plewisk w okolicy przejazdu na Grunwaldzkiej (ze zb. rodziny Henków)

Zdecydowana większość pierwszych mieszkańców nowego osiedla posiadała wykształcenie podstawowe, tzn. skończyła siedmioklasową szkołę powszechną, po której rozpoczynało się życie zawodowe. Wśród kupujących działki byli również absolwenci gimnazjów, liceów oraz szkół wyższych o różnych profilach: handlowym, rolniczym czy nauczycielskim.

Nabywcami parceli na nowym Osiedlu Plewiska byli głównie mieszkańcy najbliższej okolicy lub lokatorzy przeludnionych kamienic czynszowych z centrum oraz dzielnic śródmiejskich Poznania. Ze wspomnianych 75 działek, które do września 1939 roku sprzedano na osiedlu, najwięcej kupili mieszkańcy Junikowa (16), Górczyna (12), Plewisk (10) oraz Żabikowa i Kotowa (po 3). Ze ścisłego centrum Poznania planowało się przenieść na tereny podmiejskie 11 rodzin, z Jeżyc (6), z Zawad (3) oraz z Wildy i Grunwaldu (2). Poza tym

[55] Od 1927 roku „H. Cegielski Spółka Akcyjna w Poznaniu".

Ryc. 20. Edmund Henka przeniósł swój warsztat tokarski z ul. Kosynierskiej 6 (Górczyn) na Zielarską 12A – obecnie Frezjowa 78 (fot. M. Hirsch)

Ryc. 21. Władysław i Franciszka Henkowie za domem przy dzisiejszej ul. Frezjowej 76 (ze zbiorów rodziny Henków)

pojawiło się paru kupców działek z dalszych stron – wsi Bródki w powiecie nowotomyskim oraz Wilkowa w okolicach Szamotuł. Wśród pierwszych mieszkańców osiedla znalazła się również para polskich reemigrantów z Francji.

Wizja wychowywania dzieci na spokojnych przedmieściach, w domu z ogródkiem, w pobliżu szkoły i placu zabaw, powodowała, że działki na nowym osiedlu były bardzo atrakcyjne dla rodzin z dziećmi. Zdecydowana większość familii wprowadzających się na ten teren miała już dzieci. Z jednym potomkiem było 17 rodzin, 26 rodzin posiadało dwoje lub troje dzieci. Zdarzały się familie z większą liczbą potomstwa; czworgiem, pięciorgiem (5 rodzin), a nawet sześciorgiem (3 rodziny), ale rekordzistami w tej kategorii, z siedmiorgiem dzieci, była rodzina Sobkowiaków. Wyjątkiem od tej reguły były samotne małżeństwa, wdowy oraz panny i kawalerowie, których łącznie siedemnaścioro zakupiło działki. Warto również wspomnieć, że częstą praktyką na osiedlu było sprowadzanie się całych wieloosobowych rodzin, które wykupywały w okolicy kilka sąsiadujących parceli, tworząc rodzinne enklawy. Tak też na Osiedle Plewiska sprowadziły się całe familie Brzezińskich, Dywelskich, Piętków, Krollów, Tomaszewskich, Klósków czy Henków.

„Henkowo" – przedwojenna wiejska kolonia

Na południe od ulic i parceli Osiedla Plewiska, w pobliżu torów kolejowych i rzeczki Plewianki, gdzie tereny bardziej nadawały się do uprawy ziemi, powstała wiejska kolonia. Nazywana była „Henkowem" od nazwiska nabywcy tej ziemi – Władysława Henki i jego licznej rodziny. Był on włodarzem, czyli głównym zarządcą majątku Freudenreichów w Plewiskach, dlatego ziemia, którą kupił, leżała tuż przy torach, niedaleko drogi wiodącej do dworu tej rodziny. Posiadłości Henki wynosiły około 1,5 hektara, które później podzielone zostały między czterech synów Władysława. Jego potomkowie żyją tam do dzisiaj. Przed wojną „Henkowo" było jedyną wiejską kolonią na rozparcelowanych ziemiach majątku.

4. Okupacja na Osiedlu Plewiska (1939–1945)

Wrzesień 1939

Nieuchronnie zbliżająca się groźba wojny z hitlerowskimi Niemcami była wyczuwalna wśród mieszkańców osiedla na długo przed jej rozpoczęciem. Już w sierpniu 1939 roku wyszedł nakaz przygotowywania rowów przeciwlotniczych w obejściach domostw, do czego się przykładnie stosowano. Na skraju terenów poligonu, na dachu domu[56] przy skrzyżowaniu Małoszyńskiej i Grunwaldzkiej wojsko zorganizowało punkt obserwacyjny. Natomiast punkt oporu z zasiekami z drutu kolczastego powstał dopiero na przedpolu Fortu VIII, w miejscu, gdzie aktualnie znajduje się biurowiec GlaxoSmithKline.

Z inicjatywy mieszkańców Junikowa i najbliższej okolicy powstała Straż Obywatelska, której celem było zachowanie porządku publicznego oraz kontrola najważniejszych punktów strategicznych okolicy. Jak wspomina Ewaryst Czabański[57], na polecenie władz utworzono uzbrojony patrol strzegący torów kolejowych na odcinku przylegającym do Junikowa i Plewisk. Należeli do niego Stanisław Czabański oraz pan

[56] Dom p. Suwiczaka dzisiaj już nie istnieje, został wyburzony w związku z przebudową ul. Grunwaldzkiej.

[57] E. Czabański, op. cit., s. 73–76.

Galle z Junikowa uzbrojeni w karabin Mauser. Z pewnością w Straży Obywatelskiej znaleźli się również mieszkańcy Osiedla Plewiska, wśród których było wielu dawnych żołnierzy z frontów I wojny światowej z obu stron konfliktu, m.in. Józef Stuligrosz w stopniu sierżanta Wojska Polskiego, Grzegorz Dywelski – odznaczony Orderem Virtuti Militari czy Wacław Tabaka – uhonorowany medalem za długoletnią służbę, a także wielu innych doświadczonych wojskowych.

Pierwszymi jaskółkami zbliżającej się wojny były niemieckie samoloty zwiadowcze, które przelatywały na bardzo dużej wysokości po sierpniowym niebie nad Poznaniem. 1 września rano rozniosła się wieść o wybuchu wojny, która za pośrednictwem odbiorników radiowych dotarła do mieszkańców osiedla. Około południa nadleciały niemieckie bombowce Heinkel He 111, które zbombardowały lotnisko w Ławicy. W okolicach osiedla wywiązała się powietrzna batalia. Podczas niej polscy lotnicy, którym udało się poderwać z ziemi, strącili dwie niemieckie maszyny. 12 września rano ulicą Grunwaldzką od strony Plewisk wjechały zmotoryzowane oddziały niemieckie. Kolumna zatrzymała się na chwilę na Junikowie, gdzie rozbrojony został oddział Straży Obywatelskiej, po czym ruszyła w stronę centrum. Grupa żołnierzy Wehrmachtu zakwaterowana została w szkole na Junikowie (obecnie Liceum Plastyczne im. Piotra Potworowskiego w Poznaniu). W ten sposób Osiedle Plewiska i najbliższe okolice znalazły się pod okupacją hitlerowską[58].

Życie podczas okupacji

Władze okupacyjne szybko zaczęły wprowadzać nowe porządki, zarówno na szczeblu centralnym, jak i na odległych przedmieściach. Wielkopolska została wcielona do III Rzeszy jako Kraj Warty (Wartheland), a hitlerowcy rozszerzyli granice Poznania. 1 kwietnia 1940 roku włączyli w jego granice wsie: Fabianowo, Krzyżowniki, Ławicę, Świerczewo i Junikowo. Od tego czasu Osiedle Plewiska, od strony ulicy Grunwaldzkiej oraz strumienia Skórzynki, przylegało bezpośrednio do terenów miasta. Zmiana granic administracyjnych, jak i nazw ulic oraz miejscowości (Junikowo otrzymało niemiecką nazwę Lenzingen) była niczym w porównaniu z tym, jak miało się zmienić życie mieszkańców Osiedla Plewiska, a także całej okupowanej Polski.

[58] Ibidem, s. 75.

Ryc. 22. Jednym z rzemieślników z Osiedla Plewiska zmuszonych do pracy przy produkcji amunicji był tokarz Edmund Henka zatrudniony w zakładach DWM (ze zb. rodziny Henków)

Na terenach wcielonych do III Rzeszy hitlerowcy wprowadzili powszechny obowiązek pracy przymusowej. Obejmował on Polaków w wieku od 18 do 60 lat, a następnie został rozszerzony na młodzież w wieku 14–18 lat oraz dzieci od 12. roku życia. Na terenie Osiedla Plewiska, gdzie zdecydowaną większość mieszkańców stanowili kolejarze, robotnicy i rzemieślnicy, większość pracowników nie zmieniła swego miejsca pracy. Niemcy potrzebowali specjalistów, zatem do obsługi kolei zatrudniali urzędników PKP, a w niemieckim przemyśle zbrojeniowym rzemieślników i wykwalifikowanych robotników z Zakładów HCP. Hitlerowcy przemianowali wówczas fabrykę Cegielskiego na Deutsche Waffen- und Munitionsfabriken (DWM). Uruchomili też fabrykę samolotów bojowych Focke-Wulf na terenach Międzynarodowych Targów Poznańskich. Tymczasem kobiety zmuszane były do prac rolnych w majątku Plewiska, który po wypędzeniu Freudenreichów przejęli Niemcy. Jak wspomina Irena Głucha, pewnego razu, gdy jej matka zachorowała i nie poszła do pracy, w domu

pojawił się ekonom, który siłą wyciągnął ją z łóżka i zaprowadził do majątku.

Porządku na terenie Junikowa i okolic pilnowała Policja Ochronna (Schutzpolizei), której szeregi zasilali głównie miejscowi volksdeutsche. Posterunek oddziału urządzono w domu rodziny Wojciechowskich, na rogu ulic Ziębickiej i Grunwaldzkiej. Do zadań policji należało uprzykrzanie życia Polakom, to znaczy ściganie przestępstw gospodarczych. Polegało to na konfiskacie nielegalnie posiadanej żywności, którą często przemycano z okolicznych wsi. W czasach kartkowego przydziału pożywienia takie produkty jak kiełbasa, słonina, boczek czy masło były wręcz na wagę złota. Jak wspomina Ewaryst Czabański, Policja Ochronna „wsławiła się" również akcją niszczenia przydrożnych kapliczek i krzyży w okolicach Junikowa[59].

Okupacyjna dieta mieszkańców Osiedla Plewiska była bardziej niż skromna. Rozporządzeniem Arthura Greisera przydział żywności dla ludności polskiej podlegał systemowi kartkowemu, według którego obowiązywały tygodniowe przydziały żywności. W ich skład wchodziło, niezależnie od liczby osób w rodzinie: margaryna (100 g), mięso (200 g), chleb (1000 g), twaróg (31 g), cukier (225 g), mleko (0,8 l) ziemniaki (3000 g), kasza (37 g). Wszelkie pozyskiwanie żywności ze wsi było nielegalne, czego pilnowała Policja Ochronna. Kartki żywnościowe wydawane były w tak zwanym Wirtschaftsamcie – biurze aprowizacyjnym, które znajdowało się przy ulicy Junikowskiej[60]. Natomiast najbliższy sklep, gdzie można było wymienić kartki na żywność, znajdował się na Rudniczu, u pani Krollowej przy ulicy Miśnieńskiej. „Brakowało w zasadzie wszystkiego – wspomina Urszula Durczak – oprócz ziemniaków, które zawsze gdzieś udało się zdobyć". Pyry stanowiły podstawę okupacyjnego jadłospisu. Jadało się je pod wieloma postaciami, jako plendze (placki), antroty (rodzaj klopsów) lub ziemniaki w mundurkach z solą.

Dzieci, które pozostawały zimą w domu w czasie pracy rodziców, pomagały znaleźć opał do ogrzania skromnych mieszkań. Najprościej było pozbierać drewno w Lasku Marcelińskim, lecz – jak wspomina Urszula Durczak – były też inne sposoby. Jej ojciec, urzędnik kolejowy, w czasie okupacji był zawiadowcą na Junikowie i umówił się ze

[59] Ibidem, s. 80–81.

[60] Ibidem, s. 84.

znajomymi maszynistami, aby wyrzucali w czasie jazdy trochę węgla z transportów kolejowych. Ten szybko zbierała pani Urszula i w tajemnicy przed Niemcami zanosiła do domu.

Obóz jeniecki i prace przy ulicy Grunwaldzkiej

Jedną z głównych inwestycji prowadzonych w okolicy przez okupacyjne władze była przebudowa ulicy Grunwaldzkiej, która stanowiła kluczowy trakt prowadzący na południowy zachód regionu. Nieutwardzona, piaszczysta, polna droga – niezależnie od pogody – była utrapieniem dla wojska. Utrudniała przemieszczanie się zmotoryzowanych oddziałów, czołgów i artylerii. W czasie przebudowy ulicy potrzebny był materiał do utwardzenia drogi, dlatego w okolicy rozebrano parę domów, których cegły posłużyły jako grunt pod betonową jezdnię. Pozostałością po pracach z czasów okupacji jest widoczny do dzisiaj wyraźnie szerszy odcinek Grunwaldzkiej między Malwową a Nowosolską.

Prace budowlane prowadzone były przez angielskich jeńców wojennych, którzy zostali schwytani podczas ofensywy na Francję w maju i czerwcu 1940 roku. Anglicy, w liczbie około 300 żołnierzy, przetrzymywani byli w obozie jenieckim zorganizowanym na terenie szkoły na Junikowie (obecnie Liceum Plastyczne im. Piotra Potworowskiego w Poznaniu). Niemcy karmili ich głodowymi racjami, dlatego wielu Anglików umierało z głodu i wycieńczenia. Okoliczni mieszkańcy starali się im pomóc. Jak tylko mogli, przerzucali na teren obozu chleb, masło i inne artykuły spożywcze. Było to ryzykowne, gdyż za pomoc jeńcom groziły więzienie albo wywózka do obozu pracy. Przekonał się o tym mieszkaniec Junikowa, Ignacy Krzyżaniak, przyłapany na przerzucaniu jeńcom papierosów[61]. Również mieszkańcy Osiedla Plewiska podczas przebudowy odcinka Grunwaldzkiej wspierali angielskich jeńców, przekazując im żywność. Jak wspominają panie Irena Głucha, Barbara Hrabia oraz Urszula Durczak, niemieccy strażnicy czasami przymykali oko i pozwalali małym dziewczynkom przekazać Anglikom chleb czy kapustę. Kończyło się to krzykiem wartowników i przegonieniem małoletnich. W maju 1941 roku wywieziono Anglików z Junikowa, a ich miejsce zajęli Żydzi zwiezieni z Łodzi, Warszawy i okolic Poznania. Dwa lata później obóz zlikwidowano, a więźniów przewieziono do obozu koncentracyjnego w Auschwitz.

[61] Ibidem, s. 77.

Zima 1945

Załamanie zimą 1943/44 ofensywy niemieckiej pod Stalingradem było kluczowym momentem II wojny światowej, od którego rozpoczął się odwrót armii Hitlera, który miał się zakończyć w Berlinie. 12 stycznia 1945 roku Armia Czerwona przekroczyła Wisłę i ruszyła na zachód. Żołnierze niemieccy, wycofujący się pod naporem czerwonoarmistów, koncentrowali się w Poznaniu. Miasto ogłoszono twierdzą i przygotowywano do obrony.

20 stycznia 1945 roku zarządzono ewakuację niemieckiej ludności cywilnej, która w popłochu zapełniała pociągi odjeżdżające na zachód, do Berlina. Wehrmacht przygotowywał się do obrony miasta. Jak wspomina Ewaryst Czabański, 22 stycznia dowódca Twierdzy Poznań, generał Ernst Mattern, wraz ze swoim sztabem wizytował Junikowo i okolice. Tworzono tam zachodni odcinek obrony, na przedpolu fortów VIII i VIIIa, który biegł od Junikowa, przez tereny cmentarza, aż po Lasek Marceliński. Również w strategicznych punktach ulicy Grunwaldzkiej Niemcy urządzili stanowiska dla karabinów maszynowych oraz panzerfaustów[62]. Nikt się jednak nie spodziewał natarcia z tej strony, dlatego stanowiska obronne zostały obsadzone najsłabszymi jednostkami. Generał Ernst Mattern miał do dyspozycji bardzo słabe siły złożone z wycofujących się żołnierzy oraz oddziałów tzw. Volkssturmu (pol. szturm ludowy) – formacji o charakterze pospolitego ruszenia[63]. Składały się na nie siłą wcieleni do armii Niemcy zamieszkujący Poznań oraz miejscowi volksdeutsche. Jak wspominają uczestnicy tamtych wydarzeń, określenie „żołnierz" w stosunku do tej formacji było sporo na wyrost. W większości nie posiadali oni umundurowania, a ich uzbrojenie stanowiły przestarzałe karabiny, często zepsute i bez amunicji[64]. Z pewnością nie palili się do walki z Armią Czerwoną ani nie mieli ochoty umierać za Hitlera. Jak wspominają mieszkanki Osiedla Plewiska, na terenach poligonu (dzisiaj cmentarza junikowskiego) przy Skórzynce ustawiono punkt obrony przeciwlotniczej z artylerią. Jako dzieci Irena Głucha, Barbara Hrabia oraz Urszula Durczak ślizgały się na zamarzniętej Skórzynce, bawiąc

[62] Ibidem, s. 89.

[63] Ibidem, s. 91.

[64] M. Karalus, *Działania zbrojne w Junikowie na przełomie stycznia i lutego 1945 roku* [w:] A. Czabański, *Wspomnienia mieszkańców Junikowa z wydarzeń ze stycznia i lutego 1945 roku*, Poznań 2015, s. 8–9.

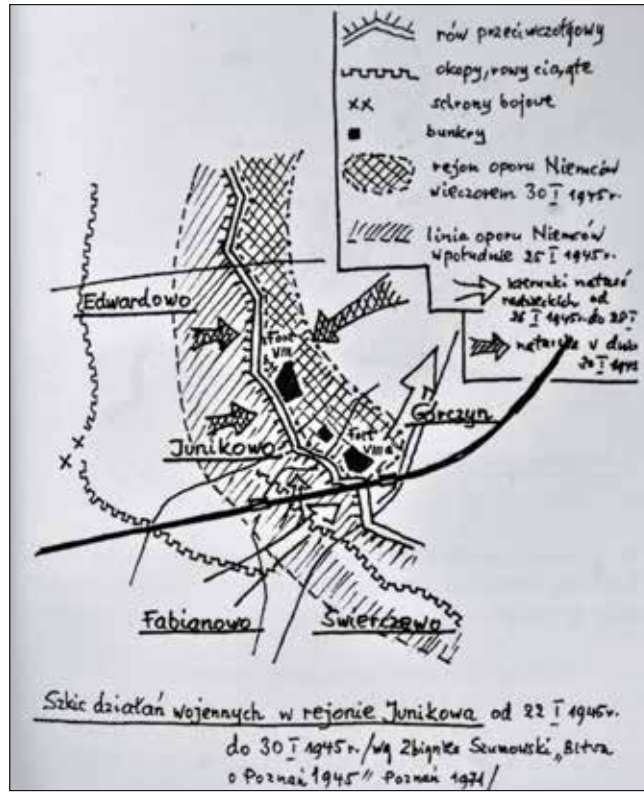

Ryc. 23. Szkic działań wojennych w rejonie Junikowa (od 22 do 30 stycznia 1945 roku) wykonany przez Ewarysta Czabańskiego (E. Czabański, *Z kart historii Junikowa*, wyd. Pomost, Poznań 2013, s. 92)

się z niemieckimi żołnierzami. We wspomnieniach małych dziewczynek wcale nie wyglądali oni na groźnych hitlerowców.

22 stycznia 1945 roku od strony Swarzędza dotarły pod Poznań pierwsze oddziały Armii Czerwonej. Wobec niemieckiego oporu Rosjanie starali się przeprawić przez Wartę w niższej partii jej biegu. Udało im się to w okolicach Czapur, gdzie uchwycili przyczółek i rozpoczęli budowę przeprawy dla czołgów.

Zapowiedzią zbliżającej się Armii Czerwonej była kanonada artylerii oraz ognista łuna nad Rudniczem, gdzie paliła się huta miedzi. Trwały tam zaciekłe walki, które zmusiły Niemców do wycofywania się w stronę Fortu VIII i VIIIa. Czas walk i przechodzenia frontu przez tereny Junikowa i okolic był bardzo ciężki dla mieszkańców. Ludność kryła się w piwnicach domów swoich lub sąsiadów i modliła o jak najszybsze zakończenie

wojny. Rankiem 28 stycznia Niemcy otrzymali informacje o walkach toczących się w centrum Poznania. Mieli świadomość, że groziło im najgorsze – odcięcie od Cytadeli i otoczenie. Wobec tego dowódca odcinka, wbrew rozkazom komendanta twierdzy, podjął decyzję, aby się ewakuować na zachód. Akcję przeprowadzono w nocy z 30 na 31 stycznia 1945 roku. Zachodni odcinek obrony Festung Posen przestał istnieć. Dwa dni wcześniej, 28 stycznia przed południem, na terenie Osiedla Plewiska oraz Junikowa pojawili się pierwsi czerwonoarmiści.

Ostatni pociąg do Rzeszy

24 stycznia 1945 roku w godzinach rannych ze stacji Posen Hauptbahnhof wyruszył pociąg ewakuacyjny do Berlina. Znajdowali się w nim: kobiety ze służb łączności, wyżsi oficerowie marynarki wojennej, zagraniczni ochotnicy oraz ranni żołnierze[65]. Wszyscy pasażerowie z pewnością z ulgą opuszczali Poznań, wokół którego coraz silniej zaciskało się zbrojne ramię Armii Czerwonej. Tego samego ranka mieszkający na Osiedlu Plewiska Piotr Kandulski, przed wojną wyższy urzędnik PKP, w 1939 roku wcielony do Deutsche Reichsbahn, otrzymał wezwanie. Miał odprawić niemiecki pociąg zmierzający do Berlina. Kandulski udał się do nieistniejącej już dzisiaj wieży zawiadowczej przy ulicy Nowosolskiej i wykonał rozkaz. Zapewne nie zdążył zejść ze swego stanowiska, gdy odprawiony pociąg został ostrzelany i zatrzymany przez Rosjan na wysokości przejazdu kolejowego w Plewiskach.

Rozpoczęły się zacięte walki o pojazd. Od strony Osiedla Rudniczego bronili go Niemcy, a od Plewisk atakowali Sowieci. Irena Głucha, Barbara Hrabia oraz Urszula Durczak były świadkami tego wydarzenia, które obserwowały z domu Kandulskich przy dzisiejszej Krokusowej 21 (zob. ryc. 12). Wspominają, że w czasie walk pociąg przesuwał się do przodu, po czym się cofał, i tak kilkakrotnie. Po początkowych sukcesach Rosjan i częściowym zdobyciu pociągu przeszedł on w ręce hitlerowców. Zniszczone tory uniemożliwiły dalszą podróż w stronę Berlina. Świadomi tego Niemcy ściągnęli z Poznania lokomotywę, która odholowała wagony „ostatniego pociągu" w bezpieczne miejsce bliżej centrum miasta.

[65] W. Bruder, *Posen – Südwest* [w:] „Posen 45. Nachrichtenblatt der Hilfsgemeinschaft ehemaliger Posenkampefer", lipiec 1983, nr 28, s. 57.

„Horda, dzikusy, tatary" – o wkroczeniu Armii Czerwonej

Wkroczenie Armii Czerwonej 28 stycznia 1945 roku na tereny Osiedla Plewiska i Junikowa rozpoczęło około miesięczny okres kwaterowania żołnierzy radzieckich w najbliższych okolicach, który trwać miał aż do 23 lutego, gdy zdobyto Cytadelę i wyzwolono Poznań z rąk hitlerowców. Czas ten był ciężkim doświadczeniem dla okolicznej ludności. W pamięci mieszkańców Osiedla Plewiska, Junikowa, a także innych części kraju, przez które przesuwał się front, czerwonoarmiści zapisali się traumatycznie.

Żołnierze Armii Czerwonej urządzali „polowania" na Niemców, którzy zostali jeszcze na zajętym przez nich terenie. Nierzadko można było zobaczyć na ulicach osiedla ludzkie zwłoki. Barbara Hrabia wspomina, że była świadkiem wleczenia przez czerwonoarmistów niemieckiego żołnierza, którego później rozstrzelali w lasku na końcu dzisiejszej ulicy Frezjowej. Natomiast Urszula Durczak opowiadała, jak Rosjanie chcieli rozstrzelać jej tatę, Piotra Kandulskiego, którego uważali za niemieckiego żołnierza, gdy ten po służbie wrócił do domu w mundurze kolejarskim. Płacz dzieci, błaganie na kolanach żony oraz tłumaczenia jego samego nie trafiały do czerwonoarmistów. Dopiero przywołany pułkownik Armii Czerwonej rozpędził agresorów. Ustawicznie pijani żołnierze radzieccy szukali młodych dziewczyn oraz jedzenia, alkoholu i kosztowności, rabując okoliczną ludność (mieli szczególne upodobanie do zegarków). Wśród wspomnień mieszkanek Osiedla Plewiska przewija się również motyw ukrywania w domu młodych dziewcząt w obawie przed molestowaniem lub gwałtem.

Forty VIII i VIIIa oraz wzniesiony w 1944 roku betonowy bunkier (na os. Kopernika, przy markecie Piotr i Paweł) stanowiły główne punkty obrony Niemców w okolicy. Armia Czerwona, choć główne siły skierowała na Cytadelę, prowadziła równocześnie ostrzał artyleryjski pomniejszych pozycji niemieckich. Kanonadę prowadzono z dwóch stron jednocześnie: od Junikowa ze stanowisk przy Krośnieńskiej, Jeleniogórskiej i Sieradzkiej oraz od strony centrum miasta. „Zbłąkane pociski" tych ostatnich często trafiały w domy na Junikowie i w okolicy. Jak wspomina Ewaryst Czabański, skala zniszczeń była tak duża, że w zasadzie niewiele zabudowań wyszło z ostrzału bez szwanku. Na Osiedlu Plewiska zrujnowanych zostało wiele budynków, m.in. dom państwa Piętków, na narożniku Grunwaldzkiej i Stokrotkowej.

Ryc. 24. Fragment figury Chrystusa zniszczonej przez radziecki pocisk jest czczony jako relikwia w domu Kandulskich (ze zb. rodziny Kandulskich)

„Braterski pocisk" zniszczył również dom państwa Kandulskich, przy dzisiejszej ulicy Krokusowej 21. Była to drewniana altana z małym poddaszem, którą w czasie okupacji Piotr Kandulski obudował i dostawił do niej murowaną kuchnię. Świadkowie tego wypadku, Urszula Durczak i Barbara Hrabia, zgodnie twierdzą, iż fakt, że wszyscy przeżyli, to istny cud. Pocisk zniszczył starą altanę z poddaszem oraz ścianę dobudowanej do niej kuchni, w której ukrywały się trzy rodziny. Czerwonoarmiści, widząc skutki eksplozji oraz fragmenty pocisku, potwierdzili, że była to „robota" ich artylerii. Rosjanie byli również wielce zdziwieni, że nikomu z przebywających w domu nic się nie stało. Spośród zasypanych gruzem 10 osób chroniących się w kuchni tylko gospodarz, Piotr Kandulski, odniósł lekkie obrażenia ramienia. Pozostali wyszli bez szwanku. Pamiątkę tego zdarzenia, dającą wyobrażenie o sile eksplozji, stanowi strzaskany element krucyfiksu, który znajdował się w kuchni.

5. Powojenny rozwój Osiedla Plewiska

Po zniszczeniach wojennych nastał czas odbudowy oraz powolnego powrotu do normalnego życia. Na osiedle wracali przedwojenni mieszkańcy lub posiadacze działek, którzy szczęśliwie doczekali zakończenia działań wojennych. Tereny dawnego majątku Stefana Freudenreicha,

przejęte przez Skarb Państwa w myśl reformy rolnej z 1944 roku, przeznaczone były pod jednorodzinną zabudowę mieszkaniową. Wolne parcele na wytyczonym przed wojną Osiedlu Plewiska oraz większe działki w dalszych częściach majątku były ogólnie dostępne. Wystarczyło złożyć wniosek do Rady Narodowej w Dopiewie (od 1975 r. w Komornikach), na mocy którego otrzymywało się prawo do wieczystej dzierżawy gruntów na 99 lat. Atrakcyjność działek na Osiedlu Plewiska wzrosła, gdy w latach 1949–1950 oddano do użytku linię tramwajową na Junikowo, którą utworzono w związku z rok wcześniejszym otwarciem cmentarza komunalnego (pierwszy pochówek 28 VI 1950)[66].

W powojennym rozwoju przestrzennym terenów dawnego majątku Freudenreichów możemy zaobserwować dwie tendencje. Z jednej strony duże połacie ziemi zostały oddane w ręce rolników, sadowników i ogrodników, a z drugiej kontynuowano przedwojenny rozwój osiedla domów jednorodzinnych. Niedługo po wojnie niezabudowane tereny najbardziej wysunięte w stronę Skórzewa zaczęły być zasiedlane przez rolników oraz ogrodników, a ziemie między Skórzynką i Plewianką znowu były uprawiane. Pola, sady oraz pastwiska dla zwierząt hodowlanych wypełniły całą szerokość dawnego majątku Freudenreichów, nadając mu iście wiejski charakter. Tymczasem zniszczony Poznań borykał się z olbrzymim problemem mieszkaniowym[67]. Pierwszą potrzebą władz było zaspokojenie potrzeb lokalowych ludności miasta oraz całej aglomeracji.

Powojenni gospodarze i ogrodnicy

Po 1945 roku na tereny dawnego majątku Freudenreichów sprowadzili się gospodarze i ogrodnicy. Wśród nich największe tereny mieli państwo Nowakowie (później Siminiakowie), Pelzowie i Grzegorzewscy, oprócz nich duże grunty pod ogrodnictwo i sadownictwo zakupili państwo Zborowscy, Kachlowie, Wojtkowiakowie, Broekerowie, Robińscy, Wierzbiccy oraz Korzeniowscy. Największym i prawdopodobnie najwcześniejszym posiadaczem powojennym był pan Nowak. Jego grunty o powierzchni około 32 ha rozciągały się między strumykami Skórzynką

[66] „Goniec Osiedlowy", lipiec–sierpień 1996.

[67] *Architektura i urbanistyka Poznania w XX wieku*, pod red. T. Jakimowicz, Poznań 2005, s. 156.

i Plewianką oraz za dzisiejszymi ulicami Lotosową i Storczykową. Gospodarstwo przeszło później na jego zięcia – Siminiaka.

Kolejnymi gospodarzami, którzy sprowadzili się w ten rejon, byli bracia Zygmunt i Stanisław Grzegorzewscy, którzy przybyli na ziemię między Skórzynką i Plewianką już w 1947 roku z małej miejscowości Józefina w okolicach Turku. Zakupione przez nich 16 ha ziemi sąsiadowało z gruntami Nowaka. Granicę wyznaczała ulica Storczykowa, dawniejsza Sporna. Prawdopodobnie nazwa była pamiątką jakiegoś sąsiedzkiego zatargu o przysłowiową miedzę. Każdy z braci Grzegorzewskich miał swoją część gruntów (po 8 ha), które leżały między dzisiejszymi ulicami: Malwową, Szarotkową, Żonkilową oraz wspomnianą Storczykową. Wewnętrzna granica ich majątków biegła w miejscu dzisiejszej ulicy Lawendowej, którą na cześć braci nazwano Bratnią. Liczne potomstwo obu gospodarzy do dzisiaj zamieszkuje na Osiedlu Kwiatowym.

Zaraz po wojnie na tereny dawnego majątku Freudenreichów przy dzisiejszej ulicy Szarotkowej wprowadziła się rodzina Kachlów. W 1950 roku na sąsiedniej działce o powierzchni 1,5 ha zamieszkała pani Kazimiera Wojtkowiak z synem Zenonem. Część ich parceli zajmował sad owocowy oraz plantacja ziół, truskawek i ziemniaków. Parę lat później unowocześnili swe gospodarstwo, budując szklarnie z kotłownią, w których uprawiali goździki i chryzantemy.

Kolejni gospodarze, najdalej wysunięci na wschód, to Pelzowie. Protoplasta rodziny, Henryk Pelz, sprowadził się na te tereny w 1956 roku z Dopiewa. Osiedlił się tu razem z żoną oraz czwórką synów. Początkowo rodzina mieszkała w budynku gospodarczym na tyłach posesji, zanim z cegieł rozbiórkowych pochodzących z Cytadeli wybudowali dom frontowy. Zlokalizowany jest on w narożu ziem należących do Pelzów, które rozciągały się między dzisiejszymi ulicami: Szarotkową, Lewkoniową, Malwową i Grunwaldzką. Później „Pelzowo" zostało podzielone między synów Henryka, a ostatecznie całość ich ziem rozparcelowano na drobne działki mieszkaniowe.

Wśród większych posiadaczy ziemskich, którzy sprowadzili się na te tereny niedługo po wojnie, byli również ogrodnicy i sadownicy. W przeciwieństwie do rolników uprawiających ziemie na północ od dzisiejszej ulicy Szarotkowej, upodobali oni sobie tereny na południe od niej. Od strony Skórzewa swoje grunty miały tam rodziny: Broekerów (do ul. Hiacyntowej), Wojtkowiaków, Kachlów oraz

Ryc. 25. Plan Osiedla Plewiska z 1974 roku z zaznaczeniem ziem powojennych gospodarzy: Nowak, później Siminiakowie (żółty), bracia Grzegorzewscy (czerwony), Pelzowie (pomarańczowy), Zborowscy (turkusowy), Kachlowie (niebieski), Wojtkowiak (fioletowy), Broeker (zielony), (APP)

Zborowskich (do dzisiejszej Zawilcowej). Natomiast ulicę Hiacyntową bez przekory można nazwać ulicą ogrodników. Od lat 50. zamieszkiwały tam bowiem rodziny Broekerów, Robińskich, Wierzbickich oraz Korzeniowskich i wszystkie zajmowały się hodowlą roślin ozdobnych, owoców i warzyw. Wielu mieszkańców osiedla do dzisiaj wspomina sezonowe prace przy zbiorze truskawek, malin czy czereśni u osiedlowych hodowców.

Ryc. 26. Domy dawnych gospodarzy – Kachlów przy ulicy Szarotkowej (fot. M. Hirsch)

Ryc. 27. Domy dawnych gospodarzy – Pelzów przy ulicy Szarotkowej (fot. M. Hirsch)

Ryc. 28. Domy dawnych gospodarzy – Grzegorzewskich przy ulicy Malwowej (fot. M. Hirsch)

Koniec ery dużych gospodarstw rolnych na Osiedlu Plewiska nadszedł wraz z wprowadzeniem ustawy „o przejmowaniu niektórych nieruchomości rolnych na własność Państwa" z dnia 28 czerwca 1962 roku[68]. Wówczas, bez pytania o zdanie gospodarzy mieszkających na terenach dzisiejszego Osiedla Kwiatowego – Grzegorzewskich, Pelzów czy Siminiaków – ich grunty zostały podzielone na małe działki, wycenione i sprzedane. Często sami właściciele dowiadywali się o tym w momencie, gdy na ich terenie nowi mieszkańcy zaczynali stawiać swoje płoty. Na 8 ha gruntów jednego z braci Grzegorzewskich powstały 63 działki pod budowę domów jednorodzinnych, za które otrzymał „marne grosze".

Osiedla zakładowe energetyków i łączności

Pogłębiający się w latach 50. problem mieszkaniowy w Poznaniu powodował, że zakłady pracy wychodziły z inicjatywą budowy mieszkań

[68] Ustawa z dnia 28 VI 1962 r. o przejmowaniu niektórych nieruchomości rolnych w zagospodarowanie lub na własność państwa oraz o zaopatrzeniu emerytalnym właścicieli tych nieruchomości i ich rodzin.

Ryc. 29. Pani Kazimiera Wojtkowiak – widok z okolic Szarotkowej w stronę Plewisk
(ze zb. Marii Wojtkowiak)

dla swych pracowników. W 1954 roku Zakład Poznańskiej Energetyki otrzymał zgodę na budowę osiedla pracowniczego na terenach dawnego majątku Stefana Freudenreicha. Miało ono liczyć około 60 domów, które powstać miały na działkach o powierzchni do 900 m^2. Szacowany koszt budowy domu wynosił 80 000 złotych, a przewidywana liczba mieszkańców około 300–400 osób.

Po zaakceptowaniu planów zakładowego osiedla energetyków 28 marca 1955 roku do biura Powiatowej Rady Narodowej w Poznaniu wpłynął kolejny wniosek, tym razem wystosowany przez Związek Zawodowy Pracowników Łączności w Polsce. Podobnie jak energetycy, pracownicy poczty otrzymali zgodę na budowę kolonii pracowniczej. Podkreślano dogodną lokalizację wskazanego miejsca, które znajdowało się zaledwie 3 kilometry od miejsca pracy, Wojewódzkiego Zakładu Remontowo-Instalacyjnego Łączności przy ulicy Bułgarskiej 39. Linia tramwajowa z Junikowa sprawiała, że była to wręcz wymarzona lokalizacja dla „pocztowców". Jeśli chodzi o kwestie związane z liczbą mieszkań oraz powierzchnią zabudowy osiedla, to potraktowano ich w ten sam

sposób jak energetyków. Zakład Łączności otrzymał 8 hektarów nieużytków, na których powstać miało około 60 działek o powierzchni nie większej niż 900 m^2, a szacowaną liczbę mieszkańców przewidywano na 300–400 osób. Zakładany termin realizacji obu osiedli obejmował lata 1954–1959.

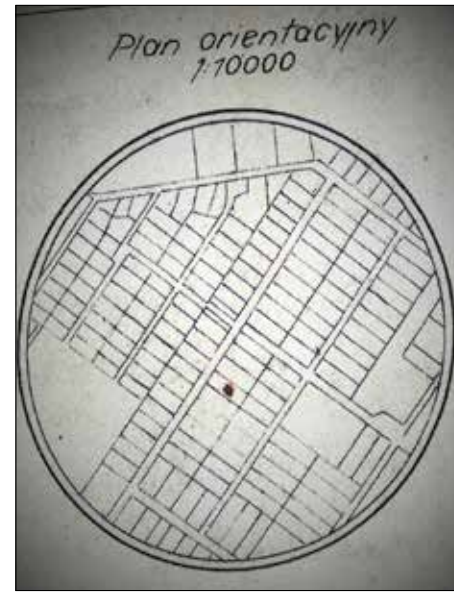

Ryc. 30. Osiedle energetyków w formie trapezu wciskało się w zakole rzeczki Skórzynki (APP)

Teren pod nowe zabudowania wymagał wielu prac. We wniosku postulowano wytyczenie nowych dróg głównych i bocznych, a także stworzenie zieleńca i placu zabaw dla dzieci. Potrzebne było również uzbrojenie terenu pod sieć energetyczną, planowaną w przyszłości kanalizację, wodociągi, telefonię oraz punkty usługowe.

Pod względem urbanistycznym nowe osiedla zakładowe były najprostszymi założeniami, jakie można sobie wyobrazić. Nie był to, tak jak w przypadku starej części, w pełni przemyślany układ urbanistyczny, ale twór raczej doczepiony do niego, nie do końca racjonalny. Osiedle energetyków składało się z trzech ulic (dzisiejszych Gerberowej, Macierzankowej oraz Astrowej) biegnących równolegle z ulicami „starego" osiedla oraz trzech łączących je prostopadłych przecznic (dzisiejszych Malwowej, Stokrotkowej oraz Cyniowej). Powstały trzy kwartały, które „wpasowane" zostały w zakole rzeczki Skórzynki, przez co założenie uzyskało kształt nieregularnego trapezu. Wynikały z tego pewne odchylenia w kwestii kształtu działek, które dostosowano do tej formy. Nowe osiedle skomunikowane było ze starszą częścią przez przedłużenie Stokrotkowej, gdzie do dzisiaj przy skrzyżowaniu z Frezjową widać pewne odchylenie od pierwotnego biegu ulicy. Dalszy ciąg uzyskała również ulica Malwowa, w przeciwieństwie do dzisiejszej Cyniowej, która nie została połączona ze „starym" osiedlem.

Rok później osiedle łączności otrzymało bardziej regularny układ niż kolonia energetyków. Szachownicowy układ czterech kwartałów wyznaczały trzy ulice: wytyczona już wcześniej dzisiejsza Astrowa, Łubinowa oraz Lewkoniowa. Przecinały je poprzecznie dwa trakty: Malwowa oraz Floksowa, a także wąskie przejście wytyczone w połowie długości założenia, przeznaczone wyłącznie dla pieszych. Oba osiedla zakładowe nie były ze sobą najlepiej skomunikowane. Jedynie Malwowa i pieszy pasaż łączyły oba założenia, ponieważ ulica Floksowa nie zbiegała się z równoległą do niej Cyniową.

Przy wytyczaniu ulic wyznaczono teren pod mały plac z zieleńcem, który znajdować się miał u zbiegu ulicy Spółdzielczej (dzisiejszej Stokrotkowej) i właśnie Zieleńcowej (Macierzankowej). Wyznaczono również działkę z placem zabaw dla dzieci u zbiegu ulic Zieleńcowej i Wiosennej (Cyniowej). Być może w planach było również utworzenie budynku socjalnego, świetlicy pracowniczej, o czym przypominała nazwa ulicy Świetlicowej (dzisiaj Gerberowa).

Wytyczenie nowych działek spowodowało dynamiczny rozwój oraz prawdziwy boom budowlany na terenie Osiedla Plewiska. W latach 1957–1962 wydano ponad 250 pozwoleń na budowę. Trzy lata później, w 1965, na całym obszarze znajdowało się aż 985 działek przeznaczonych pod domy jednorodzinne, z czego zabudowanych było jedynie 22%, to jest 215 parceli. W tym czasie gęstość zaludnienia na Osiedlu Plewiska wynosiła 169 os./m², co przy średniej całego powiatu poznańskiego (94 os./m²) było najwyższym wskaźnikiem w całym regionie.

Czy to wieś, czy już miasto?

Dynamiczny rozwój osiedla spowodował, że miasto Poznań zainteresowało się terenami, które przylegały bezpośrednio do jego granic administracyjnych. W 1962 roku para urbanistów, inż. Tadeusz Czekała oraz mgr inż. Henryk Surfryd, przygotowała plan zagospodarowania przestrzennego terenów wsi Plewiska i Skórzewo.

Pierwszym spostrzeżeniem specjalistów było to, że miejscowość nie należy do typowych osiedli wiejskich, lecz składa się na nią, oprócz wsi rolniczej, także znacznej wielkości osiedle podmiejskie. Stanowiło ono fragment aglomeracji Poznania, lecz choć było z nim funkcjonalnie powiązane, nie leżało w jego granicach administracyjnych. Do tego w większości ludzie mieszkający na tym osiedlu nie byli rolnikami, gdyż

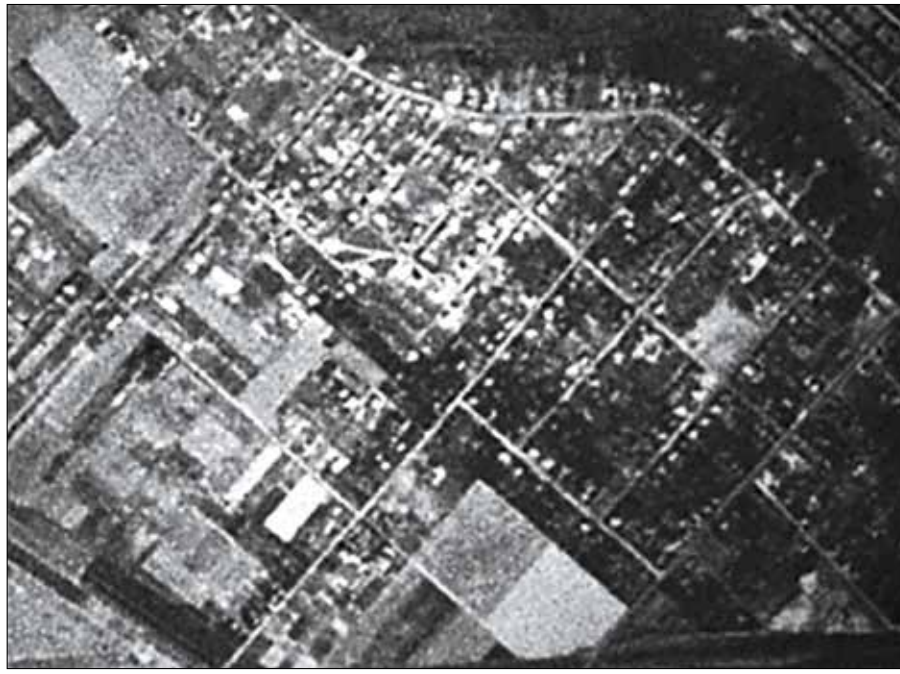

Ryc. 31. W latach 60. Osiedle Plewiska dynamicznie rozbudowuje się w stronę Skórzewa (Wikimedia Commons)

ponad 90% gospodarstw miało wówczas poniżej 2 ha powierzchni, z uprawy ziemi utrzymywało się mniej niż 10% ogółu pracujących. Pierwszym założeniem przygotowywanego dokumentu oraz punktem wyjścia do dalszych dyskusji było potraktowanie Osiedla Plewiska jako osiedla miejskiego, integralnej część dzielnicy Grunwald, a nie jako podmiejskiej wsi.

Przyczyny boomu budowlanego i dynamicznego rozrostu Osiedla Plewiska autorzy planu widzieli jako efekt polityki miasta, które w swoich granicach ograniczyło rozwój budownictwa indywidualnego, domów jednorodzinnych, w wyniku czego zyskało Osiedle Plewiska, dobrze skomunikowane z centrum przez kolej oraz tramwaj. Rozwój tego organizmu był nierozerwalnie związany z Poznaniem. Magistrat przewidywał tereny osiedla jako rezerwowe dla potrzeb kierunkowych miasta Poznania, lecz dotychczas w ogóle nie miał pomysłu na ich rozwój.

Urbaniści oceniali negatywnie skutki tej sytuacji, nikt bowiem dotychczas nie stworzył perspektywicznego planu rozwoju przestrzennego

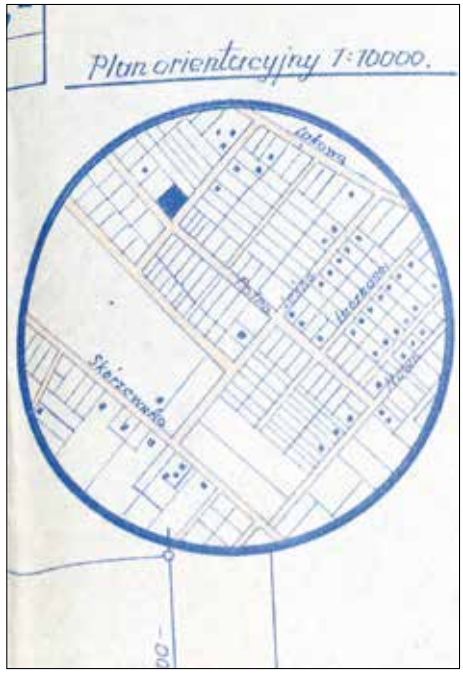

Ryc. 32. W latach 60. grunty uprawne były parcelowane na małe działki pod budownictwo jednorodzinne (APP)

przedmieść. W latach 50. nie przejmowano się zbytnio rozwojem tych terenów i bez zastrzeżeń przyznawano zezwolenia na zabudowę nowych działek, a także wytyczano nowe kolonie dla pracowników energetyki i komunikacji. Działo się to bez perspektywicznego, przemyślanego i kompleksowego planu, co w konsekwencji przyniosło przestrzenny chaos. W ten sposób powstał organizm, który – jak trafnie stwierdzili autorzy planu Henryk Sarfryd i Tadeusz Czekała – „nie jest ani wsią, ani miastem".

Chaos przestrzenny na osiedlu objawiał się przeplataniem zabudowy jednorodzinnej z gruntami uprawnymi Grzegorzewskich, Pelzów, Nowaków czy sadami Wierzbickich, a także tym, że nikt nie kontrolował postępującej parcelacji nowych działek oraz nie trzymał pieczy nad wytyczaniem nowych ulic. W efekcie badający problem urbaniści nie mogli zaproponować rozwiązania, które w pełni uzdrowiłoby sytuację, lecz starali się jedynie uporządkować zastany stan rzeczy. Jednym z postulatów było więc zahamowanie „bezmyślnej parcelacji" i niekontrolowanego rozwoju budowlanego, a także zatrzymanie wzrostu liczby mieszkańców. Chciano tego dokonać wbrew woli społeczeństwa, przez zakaz podziału działek oraz ograniczenie terenów pod zabudowę budownictwa jednorodzinnego. Postulowano „zamrozić" wydawanie zezwoleń na budowę domów jednorodzinnych aż do roku 1970.

Innym sposobem ograniczenia rozwoju postulowanym w planie przestrzennym była zmiana charakteru terenów – z działek zabudowy jednorodzinnej na tereny ogrodniczo-warzywne. Analiza gleby wykazała, że ziemie w Plewiskach są bardzo urodzajne, najlepsze w całym powiecie.

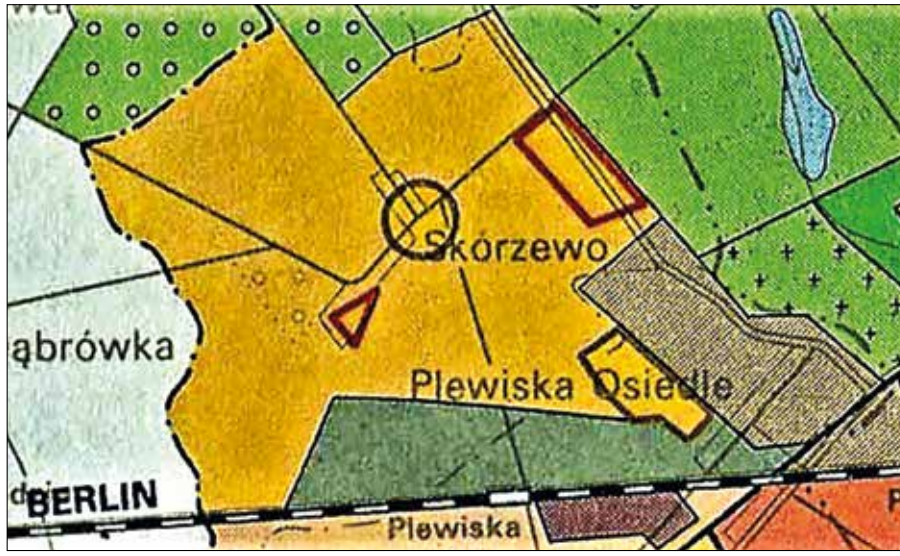

Ryc. 33. Mapa z podziałem funkcji Osiedla Plewiska do 1990 roku, na żółto zaznaczono tereny przeznaczone pod ogrodnictwo, na jasnoszaro budownictwo mieszkaniowe niskiej intensywności, na ciemnoszaro tereny komunikacyjne (Atlas Poznania 1975 rok, ze zb. CYRYL)

Zalecono więc zwiększenie gruntów rolnych i ogrodniczych kosztem terenów zabudowy indywidualnej. Dzięki temu Plewiska miałyby stać się „terenem żywicielskim miasta, a nie osiedlem sypialnią". Wprowadzenie w życie założeń planu przestrzennego z 1962 roku istotnie zahamowało na jakiś czas rozwój oraz w pewnym stopniu uporządkowało przestrzeń osiedla. Dokument ten, zgodny z nową koncepcją aglomeracji miejskich Poznania, był zaprzeczeniem przedwojennej idei „osiedla satelity" Władysława Czarneckiego, który już w latach 30. widział, że obszar ten: „posiada (…) więcej charakter przemysłowo-robotniczy niż wiejski". Powrót Osiedla Plewiska do funkcji rolniczych, jako „terenów żywicielskich", miejskiej „spiżarni", był wyraźnym krokiem wstecz. Mimo wszystko wyraźnie widać, że władze Poznania już wówczas miały problem, co uczynić z tymi terenami, które nie były „ani wsią, ani miastem". Brakowało konkretnego pomysłu na ich zagospodarowanie.

Nie zmieniło się to w kolejnych dekadach. Plan zagospodarowania przestrzennego Poznania z 1975 roku, który miał obowiązywać do roku 1990, potwierdził zastany stan zabudowy Osiedla Plewiska i wszystkie wcześniejsze ustalenia. Obszar podzielony został pomiędzy

strefę zabudowy mieszkaniowej między ulicami: Malwową, Szarotkową, Grunwaldzką i Daliową; tereny pod zabudowę ogrodniczo-mieszkaniową – na południe od ulicy Szarotkowej. Wzdłuż torów kolejowych „zamrożono" tereny zabezpieczone pod komunikację. Już wówczas mówiło się o budowie wiaduktu przy przejeździe kolejowym na ulicy Grunwaldzkiej, a także pojawiały się – mniej lub bardziej fantastyczne – propozycje przedłużenia linii tramwajowej do torów, a nawet zlokalizowania na Osiedlu Plewiska zajezdni tramwajowej.

Ostatecznie cała powierzchnia między ulicą Grunwaldzką a Skórzewem oraz Malwową i Szarotkową została całkowicie wypełniona zabudową jednorodzinną, co z punktu widzenia urbanistyki nie było wskazane. Kolonia mieszkaniowa stała się zbyt rozległa. O ile jeszcze przedwojenne osiedle wyposażone zostało w przestrzeń pod budowę szkoły, placu zabaw dla dzieci oraz rynku handlowego i spółdzielni spożywczej, to część rozbudowująca się bliżej Skórzewa nie miała takich udogodnień. Przesadnie wydłużona przestrzeń kolonii domów jednorodzinnych dostrzegalna jest również w pewnym mentalnym podziale osiedla. Granica, jaka wytworzyła się wśród mieszkańców, przebiega na wysokości szkoły podstawowej. Wymienić by można wiele czynników tego rozdziału, lecz dostrzegalny jest on do dzisiaj, gdyż mieszkający bliżej Skórzewa znacznie rzadziej utrzymują kontakty z tymi żyjącymi w okolicach ulicy Krokusowej czy Grunwaldzkiej.

Skośne daszki i „kostki" – o powojennym budownictwie mieszkaniowym

Domy na zakładowych osiedlach wzniesione w latach 50. i na początku 60. nie różniły się zasadniczo od tych zbudowanych jeszcze przed wojną. Obowiązywały wówczas jeszcze przepisy miejscowe dla Osiedla Plewiska. Były to zwykle proste, parterowe budynki nakryte dwuspadowym lub naczółkowym dachem, często z charakterystyczną „wystawką", dzięki której zwiększała się przestrzeń mieszkaniowa budynku. Najwięcej tego typu budynków znajduje się w najstarszej części osiedla, w okolicach placu przy Krokusowej. Im bliżej Skórzewa, tym rzadziej występują. Wiąże się to oczywiście z rozwojem urbanistycznym tego terenu.

Już na początku lat 60. zaczęły się pojawiać pierwsze piętrowe domy z płaskim dachem, tak zwane „kostki", które wówczas były synonimem nowoczesności i dobrego stylu. W latach 70. „styl pudełkowy" stał się obowiązującym na terenie całego osiedla. Aż do lat 90., żeby wybudować

dom w innym stylu, należało uzyskać specjalne pozwolenie. W wyniku tego kostki zdominowały zabudowę na tym terenie. Budynki tego typu występują na terenie całego osiedla, i to w najróżniejszych wariacjach. Do pudełkowej, prostopadłościennej bryły dostawiano w różnych konfiguracjach balkony, werandy oraz garaże. Wkrótce nastąpiła zmiana w trendach architektonicznych i zmienił się układ między kondygnacjami, górna wysunęła się do przodu względem parteru. Często w budynkach tych od frontu lokowano balkon, a wejście umieszczano w niszy. Z czasem typ ten uzyskał przykrycie skośnym dachem.

Ostatni architektoniczny trend zauważalny na terenach Osiedla Kwiatowego to powrót do wcześniejszych wiejskich form budynków, ze skośnymi dachami o charakterze podmiejskich willi. Występują one w bardzo wielu wariantach i nie sposób ich uporządkować w konkretne typy. W porównaniu z przedwojennymi budynkami wznoszonymi na osiedlu ich bryły są znacznie bardziej rozbudowane, a często wyróżnikiem jest – zazwyczaj bardzo mocno wyeksponowany – garaż.

6. Romowie na Osiedlu Plewiska (1964–1970)

Odwieczna wędrówka Romów zaczęła się jeszcze w X wieku, kiedy w wyniku przewrotu politycznego w Indiach musieli oni uchodzić na zachód. Ich praprzodkowie dotarli do Europy, podróżując przez Persję, Armenię i tereny ówczesnego Bizancjum, aby w XV wieku rozprzestrzenić się po całym Starym Kontynencie. W czasie II wojny światowej Hitler zakwalifikował Romów do wyniszczenia. Mordowano ich w obozach koncentracyjnych, a także rozstrzeliwano całe tabory w lasach i na pustkowiach. Szacuje się, że w latach 1939–1945 Niemcy wymordowali od 300–500 tysięcy Romów, co stanowiło ponad połowę cygańskiej populacji Europy[69].

„Dawne życie poszło w dal..."

Po II wojnie światowej romskie tabory ponownie ruszyły w wędrówkę po Polsce, lecz w powojennej rzeczywistości Rzeczpospolitej Ludowej nie

[69] A. Bartosz, *Poznajemy historię Romów*, Szczecinek 2017, s. 11.

było miejsca dla „włóczęgostwa", braku dowodu tożsamości oraz stałego meldunku. W socjalistycznym kraju wolni wędrowcy, którzy odbiegali swym zachowaniem od większości społeczeństwa, stanowili anomalię i nie mieścili się w wizji zaangażowanego ideologicznie robotnika oraz obywatela. Polska Władza Ludowa wypowiedziała wojnę wędrówkom Romów i starała się ich na siłę osiedlić, zasymilować i uprodukty wnić, po prostu – zrobić z nich robotników.

Uchwała z 1952 roku „W sprawie pomocy ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia" była pierwszym aktem prawnym, który zobowiązywał organy władzy terenowej do zajęcia się grupami wędrownych Romów. Uchwała nie przyniosła jednak spodziewanych efektów, gdyż „ludność cygańska" stawiała opór i nie była gotowa do zmiany odwiecznego sposobu bycia. Ówczesne działania wobec Romów ograniczały się w zasadzie do akcji rejestracyjnych ludności cygańskiej, wydawania dowodów osobistych, a także propagandy, mającej na celu ich aktywizację zawodową[70].

Władze PRL definitywnie zakazały wędrowania wiosną 1964 roku, od tego czasu Romowie mieli osiedlić się w tym miejscu, gdzie spędzili ostatnią zimę. Milicja Obywatelska monitorowała każdy ruch taborów, lecz mimo zakazu wozy niepokornych Romów przemykały się bocznymi drogami i lasami jeszcze przez kilkanaście lat. Śledziła je milicja i karała grzywnami i mandatami, które wystawiano za palenie ognisk, niewypełnianie obowiązku szkolnego przez dzieci, niewypełnianie służby wojskowej, a także za brak stałego meldunku[71].

Kotlarze na Osiedlu Plewiska

Podczas ostatniej wolnej cygańskiej wiosny 1964 roku na Osiedle Plewiska przybyły tabory rodziny Gomanów. Familia ta ustawiła swe wozy na placyku u zbiegu dzisiejszych ulic Krokusowej i Stokrotkowej, w miejscu, gdzie według wcześniejszych założeń miała powstać szkoła. Pochodzili oni z grupy Romów zwanej Kełderaszami (od rumuńskiego słowa căldar – „kocioł"), czyli kotlarzami, którzy przybyli do Polski jeszcze w XIX wieku, najprawdopodobniej z terenów dzisiejszych Węgier

[70] J. Drużyńska, *Ostatni Tabor. Jak władza ludowa zakazała Cyganom wędrowania*, Poznań 2015, s. 54–55.

[71] Ibidem, s. 6–65.

i Rumunii[72]. Szczep ten, jak opisuje ich Jerzy Ficowski, był „wyjątkowo ruchliwy i przedsiębiorczy"[73].

Z zawodu zajmowali się, jak sama nazwa wskazuje, kotlarstwem i wśród wszystkich Romów byli najlepszymi specjalistami w tej dziedzinie. Ich praca była bardzo poszukiwana w wielu zakładach produkcyjnych, które od czasu do czasu potrzebowały wybielenia (cynowania) kotłów. W podpoznańskich Plewiskach i na przedmieściach nie mieli problemu ze znalezieniem pracy; na przedmieściach było wiele masarni, mleczarni, gorzelni, PGR-ów, a nawet – jak wspominają mieszkańcy osiedla – ich umiejętności były wykorzystywane w Zakładach im. Hipolita Cegielskiego. Posiadali oni również wiele innych zdolności obróbki metalu. Często w bardzo prymitywnych warunkach kotlarze w sobie tylko znany sposób potrafili wykonywać „metalurgiczne cuda", wśród których najbardziej poszukiwanym i cenionym produktem były żeliwne patelnie.

Fach ten był bardzo dobrze płatny, więc trudniący się nim Romowie z Osiedla Plewiska raczej nie należeli do najbiedniejszych. Najbardziej bolało władze, że nie wyrażali oni chęci do podjęcia stałej pracy. Kotlarstwo jednak, wskutek ciągłego kontaktu ze szkodliwymi substancjami chemicznymi, było bardzo niebezpiecznym i wyniszczającym zawodem. W obozowisku w Plewiskach mieszkał młody niewidomy człowiek, który utracił wzrok wskutek wypalenia oczu kwasem solnym. Tymczasem romskie kobiety zajmowały się wychowywaniem dzieci i gospodarstwem domowym, a także „dorabiały", trudniąc się wróżbiarstwem i żebractwem na terenach Poznania.

Tabory na placu

Pierwsza grupa Romów, która osiedliła się w Plewiskach, liczyła cztery rodziny, razem 22 osoby. Wówczas, jak odnotowano w aktach wydziału spraw wewnętrznych, sami Romowie nie byli zdecydowani, czy pozostaną na dłużej w tej lokalizacji. Twierdzili, że gdy tylko zrobi się cieplej, wyruszą z taborem w okolice Warszawy lub Gdańska. Gomanowie zmienili jednak swe zamiary i pozostali na Osiedlu Plewiska, a wkrótce ściągnęli do siebie kolejnych członków rodziny. Wiosną 1965 roku na

[72] K. Parno-Gierliński, *Zawody, profesje romskie*, Szczecinek 2017, s. 5–6.

[73] J. Ficowski, *Cyganie na polskich drogach*, Warszawa 1985, s. 78–87.

placu stał tabor w liczbie 17 wozów, w których mieszkało 18 rodzin, łącznie 87 osób. Warto nadmienić, że w pobliskim Luboniu szczep kotlarzy założył porównywalne obozowisko, gdzie również mieszkali członkowie rodziny Gomanów. Przez długi czas stanowiły one dwa największe skupiska ludności cygańskiej w powiecie poznańskim, liczące łącznie około 200 osób.

Obozowisko przy placu nie było wystarczająco pojemne dla bytowania tak wielu osób. Jak opisywali wizytujący to miejsce urzędnicy, istniały trudności w odpowiednim rozmieszczeniu taboru, dlatego Romowie zajmowali również niezabudowane działki przy okolicznych ulicach. Wszyscy mieszkali w solidnych, ciężkich wozach, przypominających cyrkowe, które nadawały się do zimowania i przyciągnięte były do Plewisk traktorami. Koni wówczas już Romowie nie posiadali, choć trzymali drobny inwentarz, jak drób czy kozy. Pobudowali oni ponadto szereg dobudówek i prowizorycznych szop z drewna, dykty i papy, które stwarzały niebezpieczeństwo pożaru i były wielce nieestetyczne. Do tego w obozowisku na Osiedlu Plewiska brakowało odpowiednich urządzeń sanitarnych: szaletów, śmietników, zabezpieczeń przeciwpożarowych oraz dostępu do wody. Romowie z placyku dzięki uprzejmości sąsiadów, państwa Kandulskich, mieszkających przy dzisiejszej Krokusowej 21, korzystali z ich przydomowej studni (zob. ryc. 17).

Mieszkańcy Osiedla Plewiska raczej z sentymentem wspominają wolnych wędrowców, którzy zamieszkali na placu w centrum osiedla i stali się ich najbliższymi sąsiadami. Wbrew panującym stereotypom, wszyscy zgodnie podkreślają, że nigdy nic im nie zginęło. Również milicja nie odnotowała na terenie osiedla żadnych kradzieży czy włamań do mieszkań. Nie było to zgodne z naturą Kełderaszy. Romowie z osiedla byli bardzo towarzyskimi i pogodnymi ludźmi. Często hucznie i w bardzo licznym gronie obchodzili uroczystości rodzinne. Nieraz zapraszali na nie również swoich sąsiadów gadziów (w ten sposób nazywają oni resztę ludzi, którzy nie są Romami). Mieszkańcy osiedla wspominają wspólne ogniska, śpiewy przy akompaniamencie gitar, romskie wesela z beczkami piwa oraz toasty z jednego kieliszka (piło się i podawało dalej). Sąsiedzi wzajemnie sobie pomagali. Romowie w znakomitej większości byli analfabetami, często więc przychodzili do mieszkańców osiedla z prośbą o przeczytanie, napisanie lub przetłumaczenie wiadomości od krewnych.

Ryc. 34. Społeczność romska przybyła na Osiedle Plewiska składała się z rodziny Gomanów oraz ich krewnych (fot. M. Hirsch)

Wkrótce jednak pojawiły się pierwsze skargi na cygańską społeczność zamieszkującą plac. 19 sierpnia 1964 roku do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Miasta Poznania wpłynęła skarga podpisana przez 25 mieszkańców Osiedla Plewiska:

„My, niżej podpisani mieszkańcy Osiedla Plewiska w Poznaniu prosimy o zajęcie stanowiska w sprawie usunięcia obozu cyganów z placu przy ul. Poznańskiej i Spółdzielczej, ponieważ cygani ci nie przestrzegają przepisów higieniczno-sanitarnych, jak również zachowują się niechlujnie i dają zły przykład dla nas, a zwłaszcza dla naszych dzieci, gdyż ustęp dla nich to jest cały plac. Przy takim ich niechlujnym zachowaniu powietrze jest zanieczyszczone smrodem, a wydzielane przez nich nieczystości mogą doprowadzić do epidemii. W obozie tym bardzo często dochodzi do bardzo głośnych pijackich awantur, co staje się wstrętnym widokiem dla całego Osiedla, a szczególnie dla dzieci, które ze zwykłej sobie ciekawości przyglądają się cygańskim wybrykom, z których największe obrzydzenie powoduje ich publiczne załatwianie potrzeb fizjologicznych.

Nadmieniamy, że plac ten, gdzie znajduje się obóz cygański, przeznaczony był jako miejsce użyteczności publicznej, gdzie miała być wybudowana szkoła, świetlica i ogród jordanowski dla tutejszych dzieci, a tymczasem miejscowe Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej dopuściło do tego, że miejsce to stało się placem zgorszenia publicznego i źródłem nieczystości, które może wywołać niebezpieczną epidemię[74]".

Indywidualną skargę na Romów zamieszkujących plac wniosła Jadwiga Szajek, która skarżyła się na połamane gałęzie drzew oraz

[74] Pisownia oryginalna.

zniszczone ogrodzenie jej działki. Sprawa „ludności cygańskiej na Osiedlu Plewiska" podejmowana była również na niemal każdej sesji Gromadzkiej Rady Narodowej w Plewiskach. Wnioskowano o zmianę lokalizacji obozowiska, gdyż zajmowany teren był zbyt mały dla tak licznej grupy i nie można było utrzymać na nim należytego porządku, w wyniku czego istniało zagrożenie wybuchu epidemii. Mieszkańcy mieli również uwagi do „demoralizującego wpływu Cyganów i ich sposobu życia na dzieci i młodzież".

W tej sytuacji władze podjęły kroki w sprawie przeniesienia Romów z Osiedla Plewiska. Wkrótce pojawiła się na placu specjalna komisja z Prezydium Rady Narodowej w Poznaniu, która bacznie przyglądała się obozowisku. Stwierdzono wówczas, że dzieci z obozu nie wypełniają obowiązku szkolnego. Na 21 dzieci, które zobowiązane były do uczęszczania do pobliskiej Szkoły Podstawowej nr 54 przy ulicy Małoszyńskiej, aż 19 zostało nieskwalifikowanych ze względu na opuszczone godziny lekcyjne. Przeprowadzono również ewidencję młodzieży podlegającej obowiązkowi służby wojskowej, podczas której stwierdzono, że 2 osoby nie stawiły się na pobór. Łącznie w obozie na Osiedlu Plewiska wystawiono 10 mandatów.

Władze wyszły z propozycją przeniesienia obozowiska Romów z terenu Osiedla Plewiska. Zaproponowano im 16 działek budowlanych, gdzie mogliby postawić swoje domy. Większość z nich znajdowała się w miejscowości Wiry koło cmentarza, a pozostałe przy lesie w pobliskim Przeźmierowie przy ulicy Wysogotowskiej. Romowie nie skorzystali z tej propozycji, gdyż jak twierdzili: po pierwsze, było to zbyt daleko od centrum miasta, a po drugie, nie mieli pieniędzy, żeby wybudować sobie domy. Warunkiem przenosin było przyznanie im mieszkań, lecz wskutek ogólnej fatalnej sytuacji mieszkaniowej w całym Poznaniu nie było takiej możliwości.

Wobec tego władze zaproponowały rozwiązanie kompromisowe. Przygotowano nowe obozowisko dla Romów z placu, które zlokalizowane było przy szosie do Skórzewa, u zbiegu dzisiejszych ulic Malwowej i Gerberowej. Na trzech wolnych parcelach wykopano studnie oraz wyposażono obóz w niezbędne urządzenia sanitarne. 15 maja 1966 roku zaplanowano przenosiny Romów z placyku do nowej lokalizacji. Jednego dnia – jak wspominają mieszkańcy osiedla – wszyscy Cyganie podczepili swoje wozy do samochodów bądź traktorów i zniknęli

Ryc. 35. Szkoła Podstawowa nr 54, klasa 1b, rok 1966, wychowawczyni Henryka Bolewska – w ostatniej ławce siedzą Zosia i Krystyna Goman. Na zdjęciu nieobecny był Jan Goman (ze zb. Doroty Skibińskiej-Jaskóły)

z placu. Po ponad dwóch latach zakończyło się ich koczowanie w centrum Osiedla Plewiska.

Nie wszyscy Romowie pogodzili się z tą sytuacją. Jeszcze w czerwcu 1966 kilkoro członków rodziny Gomanów złożyło wnioski do sekcji paszportowej Milicji Obywatelskiej o pozwolenie na „wyjazd czasowy" do Jugosławii oraz Bułgarii. Prawdopodobnie już nigdy nie powrócili do Polski.

Drugi obóz na Osiedlu Plewiska

Nowy obóz położony był na wolnym placu między ulicami osiedla wśród zwartej zabudowy domów mieszkalnych. Centrum stanowił plac z wywierconą studnią z pompą, wokół którego znajdowały się wozy, a także prowizoryczne baraki, budki z desek i dykty. Obóz nie posiadał śmietnika, a wszystkie nieczystości zakopywane były w osobnym dole. Ustępy, prymitywne i w niewystarczającej liczbie, zbudowane zostały w zbyt bliskim sąsiedztwie domów mieszkalnych. Mimo opuszczenia taboru przez część rodzin obóz przy dzisiejszej Malwowej był bardzo liczny. Według danych milicyjnych mieszkało w nim 14 rodzin z klanu Gomanów, w sumie 82 osoby. Wkrótce było w nim coraz mniej miejsca,

więc część rodzin rozbudowała się na pobliskich działkach. Trzynaście prowizorycznych szopek, które nie znajdowały się na wyznaczonym przez władze terenie, uznano za samowolę budowlaną i kazano rozebrać.

Obóz na Osiedlu Plewiska, mimo przenosin w nowe, wyznaczone przez urzędników miejsce i braku skarg sąsiadów na jego mieszkańców, był wciąż solą w oku władz powiatu poznańskiego. Tabor pozostawał pod ścisłym nadzorem milicji i innych organów państwa. Wciąż organizowano poranne inspekcje, a także nadzorowano życie Romów przez specjalnych opiekunów socjalnych, którzy mieli prowadzić wywiady i edukować społeczność cygańską. Zadaniem specjalnego opiekuna-nadzorcy obozu na osiedlu, Jana Bukowskiego z Plewisk, było zachęcać Romów do podjęcia stałej pracy, przejścia na osiadły tryb życia, a także przypominać o obowiązku szkolnym oraz służby wojskowej. Władza przystąpiła do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy bytowania Romów na terenie Osiedla Plewiska.

Przysłowiową iskrą na beczce prochu w tej sprawie był list czytelnika „Expressu Poznańskiego" z 6 czerwca 1968 roku, który dotyczył Romek z Plewisk „trudniących się wróżbiarstwem" na terenie Poznania. Treść informacji z redakcji gazety trafiła na biurko kierownika Urzędu Spraw Wewnętrznych z adnotacją: „do wiadomości oraz z prośbą o zwrócenie uwagi ludności cygańskiej z Lubonia i Plewisk". List czytelnika „Expressu Poznańskiego" z punktu widzenia władz Poznania był nieakceptowalny, dlatego w ogóle nie opublikowano jego treści na łamach prasy. Za to poczynania Romów z Osiedla Plewiska wywołały burzę w Prezydium Rady Narodowej w Poznaniu, a dalej sprawy potoczyły się błyskawicznie. Notka trafiła do kierownika Wydziału Spraw Wewnętrznych ob. Romana Kobylańskiego, który kazał podjąć odpowiednie kroki w tej kwestii. Zwołano specjalną konferencję dotyczącą problemu ludności cygańskiej zamieszkującej Plewiska i Luboń.

List czytelnika „Expressu Poznańskiego" spowodował, że obóz Romów na Osiedlu Plewiska stał się w oczach władz „miejscem wypadów żebraczych" oraz „kryjówką łupów". Lecz sami Romowie nie mieli zamiaru opuszczać dogodnej dla nich lokalizacji w pobliżu miasta. Wobec tego urzędnicy zgromadzeni na spotkaniu radzili nad inną alternatywą ich osiedlenia. Trudna sytuacja lokalowa w Poznaniu i okolicach sprawiła, że wykluczono przydzielenie Romom mieszkań, a także odrzucono propozycję budowy dla nich baraków na terenie osiedla. Argument

Ryc. 36. Janina Doktór z grupą romskich dzieci u zbiegu ulic Frezjowej i Malwowej – najbliższym sąsiedztwie drugiego obozu na Osiedlu Plewiska (ze zb. Janiny Doktór)

przeciw temu stanowiło przekonanie, że tereny te w przyszłości zostaną włączone do Poznania, a nie należy osiedlać Romów w pobliżu miasta. Zdecydowano zatem o konieczności przeniesienia obozu poza granice powiatu poznańskiego.

Uczestnicy konferencji zdawali sobie sprawę z trudności tego zadania. Postulowano więc w pierwszej kolejności rozbicie zbyt licznych romskich klanów na mniejsze grupy, maksymalnie 20–25-osobowe. Oprócz tego należało prowadzić negocjacje i rozmowy w środowisku cygańskim. Przedstawić im decyzję o przenosinach z Osiedla Plewiska oraz propozycje nowych lokalizacji, a także wysłuchać ich postulatów.

Romowie niechętnie przyjęli decyzję o zmianie miejsca pobytu. Nie odpowiadało im życie w małych miejscowościach, gdzie kotlarze mieli problem ze znalezieniem większej ilości pracy, a dojazd do Poznania zajmował dużo czasu i pieniędzy. Wiosną 1969 roku powstał plan rozlokowania ludności cygańskiej z Osiedla Plewiska, lecz negocjacje dotyczące ich przenosin trwały niemal cały rok. W końcu osiągnięto porozumienie. Ostatecznie tabor Gomanów liczący 11 rodzin, około 70 osób, został rozbity na cztery grupy. Większość przeniosła się do Grodziska Wielkopolskiego, inni do Nowego Tomyśla, Kościana i Swarzędza, a pozostałych, którzy nie wyrazili zgody na zmianę miejsca zamieszkania, zmuszono do

Ryc. 37. Jan Goman – starszy (wójt) taboru na Osiedlu Plewiska, był on głową rodziny i jej przedstawicielem poza społecznością (fot. M. Hirsch)

tego siłą. Wiosną 1970 roku obóz u zbiegu dzisiejszych ulic Malwowej i Grunwaldzkiej był pusty. Zakończył się trwający niemal sześć lat okres bytowania na Osiedlu Plewiska Romów klanu Gomanów. Choć jeszcze w 1972 roku na terenie dawnego obozowiska widziana była rodzina mieszkająca w wozie, do dzisiaj – oprócz wspomnień mieszkańców osiedla – nic się nie zachowało z pobytu Romów na osiedlu. Świadectwem bytowania klanu Gomanów na tych terenach są jedynie ich liczne nagrobki na cmentarzu junikowskim, choć również wiele innych romskich rodzin ma tam swoje grobowce.

7. Osiedle „walczące"[75]

Osiedle Plewiska zamieszkiwane było przez ludzi, którzy w chwilach zagrożenia gotowi byli chwycić za broń i walczyć w obronie Ojczyzny, a okazji do tego w naszej historii mieliśmy bardzo wiele. Wspominaliśmy już, że wśród pierwszych mieszkańców osiedla znajdowało się wielu weteranów I wojny światowej, powstania wielkopolskiego oraz wojny polsko-bolszewickiej, którzy bili się na różnych frontach.

Jan Ruta (starszy) po obowiązkowej trzyletniej służbie w armii pruskiej walczył na froncie I wojny światowej (5 lat), a później jako ochotnik brał udział w wyzwalaniu Ławicy i bił się pod Zbąszyniem w czasie powstania wielkopolskiego. Natomiast w czasie wojny

[75] Szczególne podziękowania za informacje i materiały do niniejszego rozdziału składam pani Elżbiecie Rucie-Solarskiej.

polsko-bolszewickiej służył w obsłudze lotniska Ławica[76]. Wojskowe szlaki frontów I wojny światowej przecierali również: Józef Stuligrosz mieszkający na ulicy Piwoniowej, który dosłużył się stopnia sierżanta Wojska Polskiego, Grzegorz Dywelski – odznaczony Orderem Virtuti Militari oraz Wacław Tabaka, uhonorowany medalem za długoletnią służbę. Jako ochotnik na froncie ukraińskim w 1920 roku walczył Józef Jandy, a także Władysław Henka, który, jak sam powiadał, „tłumił ruską rewolucję". Na tym samym froncie z 17. pułkiem Ułanów Wielkopolskich bił się Piotr Kandulski z dzisiejszej Krokusowej.

Jak już wspomniano, Osiedle Plewiska było w dużej mierze kolonią robotników, dlatego gdy w czerwcu 1956 roku z Zakładów im. Józefa Stalina (dawnego Cegielskiego) ludzie wyszli na ulicę, wśród manifestującego tłumu znajdowali się również mieszkańcy peryferyjnego osiedla. Jan Ruta (młodszy) – syn powstańca wielkopolskiego ze Skórzewa – jako pracownik ZNTK był w samym centrum walk, jakie rozgorzały przed gmachem Urzędu Bezpieczeństwa przy ulicy Kochanowskiego na Jeżycach. Budował barykady, organizował pomoc dla rannych, a także brał udział w przejmowaniu jednego ze zdobytych przez powstańców czołgów oraz ataku na budynek urzędu. Podczas tej akcji trafiony odłamkiem pocisku czołgowego Jan Ruta został ranny w nogę. Przez długie lata nikomu nie opowiadał on o swym udziale w „wypadkach czerwcowych", ale w jego rodzinie szczególnie kultywowana była tradycja oporu wobec komunistycznych władz. Z pewnością niewiele osób dzisiaj wie o tym, że w latach 80. niepozorny dom przy Leśnej 37 (obecnie Lewkoniowej) był ważnym punktem dla działaczy poznańskiej opozycji antykomunistycznej.

Drukarnia, biblioteka, skład „bibuły"...

Córka Jana (młodszego) i Reginy – Elżbieta Ruta (obecnie Ruta-Solarska) w latach 80. była zaangażowana w prace solidarnościowego podziemia w Poznaniu. Zaczynała jeszcze jako studentka historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, gdzie zajmowała się kolportażem nielegalnych wydawnictw, tzw. bibuły. Bezpieka zainteresowała się jej poczynaniami już w styczniu 1980 roku. Tajny współpracownik „Paweł"

[76] E. Tomkowiak, *Ruta Jan (1885–1962)* [w:] *Powstańcy wielkopolscy. Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918–1919*, t. VII, s. 173.

Ryc. 38. Władysław Henka podczas I wojny światowej był wcielony do pruskiej armii, a po odzyskaniu niepodległości „tłumił ruską rewolucję" (ze zb. rodziny Henków)

donosił, że studentka II roku wykazywała się dobrą znajomością sytuacji w Konfederacji Polski Niepodległej, dlatego musi mieć ona „dostęp do nielegalnej literatury".

Po skończeniu studiów Elżbieta pracowała w Bibliotece Zakładowej HCP, gdzie nawiązała współpracę z działaczami podziemia Solidarności, m.in.: Jerzym Żarnowskim, Krzysztofem Cnotalskim, Andrzejem Grzybowskim, Zdzisławem Lewandowskim, Andrzejem Pawłowskim, a przez Krzysztofa Cnotalskiego nawiązała współpracę z Maciejem Frankiewiczem.

Praca konspiracyjna polegała m.in. na druku i kolportażu materiałów z nielegalnego obiegu, a także werbunku nowych członków opozycji. Jej miejsce pracy (po Bibliotece Zakładowej HCP była to Biblioteka Uniwersytecka, a później Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Maszyn Pakujących w Poznaniu „SPOMASZ") stanowiło skrzynkę kontaktową oraz punkt wymiany i dystrybucji bibuły, z którego kolportowano nielegalne wydawnictwa na Wielkopolskę, a zwłaszcza region Leszno. Wokół Elżbiety kręciło się zawsze wielu ludzi zaangażowanych w podziemną działalność, a co za tym idzie – również podstawionych „wtyczek" Służb Bezpieczeństwa. Dlatego gdy któryś z kolegów łamał zasady konspiracji i bez powodu odwiedzał ją w miejscu pracy lub był nieostrożny przy transporcie bibuły, dostawał od niej solidną reprymendę.

Elżbieta ukrywała nielegalne materiały w swym domu. W piwnicy znajdowała się specjalna skrytka: ustawiona na drewnianych belkach

pokryta linoleum podwójna podłoga, gdzie odkładała bibułę. Większe ilości nagromadzonej literatury z drugiego obiegu – antysocjalistyczne wydawnictwa, tytuły mówiące prawdę o Katyniu i innych zakazanych wówczas tematach – z obawy przed przeszukaniem przechowywała w domu doktor Krystyny Kajcy, przy ulicy Wiosennej (dzisiejszej Cyniowej). Warto w tym miejscu wspomnieć również o pomocy, jaką Pani Krystyna wyświadczała wielokrotnie, wożąc ludzi podziemia swoim samochodem. Elżbieta Ruta zaangażowana była w druk i redakcję zakładowego czasopisma HCP, „Hipolit", (od kwietnia 1984 do czerwca 1989 ukazało się 75 numerów), a także „Solidarności Walczącej Poznań"[77]. Ich druk był dużym wyzwaniem dla działaczy podziemia.

Ryc. 39. Niepozorny dom przy ul. Lewkoniowej 37 (dawniej Leśna) był w latach 80. ważnym adresem dla działaczy poznańskiego podziemia (fot. E. Ruta-Solarska)

Problemem był przede wszystkim brak materiałów: farby drukarskiej (substytutem była mieszanka czarnej pasty do butów i pasty do prania „Szafirek") czy papieru, który najczęściej wynoszono z zakładów pracy. Praca ze względu na nielegalny charakter wiązała się z częstym ukrywaniem i przenoszeniem sprzętu. Mobilna drukarnia przemieszczała się między mieszkaniami, garażami, altanami na ogródkach działkowych oraz innymi ustronnymi miejscami. Jednym z nich był dom na Osiedlu Plewiska. Drukowanie metodą sitodruku – jaką również tam stosowano – wymagało stworzenia ciemni, którą aranżowano przez zasłonięcie kocem okna łazienki, a później naświetlania matrycy. Ten

[77] M. Bosacki, *Podziemie w Cegielskim*, Poznań 1996, s. 71–80.

etap odbywał się na biurku w pokoju Elżbiety. W taki sposób powstało wiele numerów „Hipolita" oraz „Solidarności Walczącej", a także spore ilości okolicznościowych pocztówek, cegiełek, kalendarzy i innych druków ulotnych.

Kryjówka i azyl...

Poznańska opozycja antykomunistyczna znalazła azyl również w poznańskich kościołach. Największymi skupiskami opozycji był kościół Jezuitów, klasztor Ojców Dominikanów oraz Duszpasterstwo Akademickie działające przy tym kościele. Pracownicy zakładów Cegielskiego utworzyli Duszpasterstwo Ludzi Pracy przy kościele Matki Boskiej Bolesnej, w którym również udzielała się Elżbieta Ruta oraz jej młodsza siostra Magdalena.

Wielką tragedią dla całego ruchu solidarnościowego była śmierć kapelana warszawskiej Solidarności, księdza Jerzego Popiełuszki, zamordowanego przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Jego pogrzeb 3 listopada 1984 przy kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu zgromadził ogromne tłumy i był wielką manifestacją patriotyczną. Niedługo po tym spontanicznie zawiązała się Kościelna Służba Porządkowa przy Duszpasterstwie Ludzi Pracy. Członkowie tej organizacji w grupie około 30 osób każdego 30 dnia miesiąca jeździli do Warszawy na grób księdza Jerzego, by modlić się, a także pilnować doczesnych szczątków męczennika, które bezpieka chciała zniszczyć. Comiesięczne dyżury w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu stanowiły również doskonałą okazję do wymiany nielegalnych wydawnictw z kolegami z Warszawy i innych rejonów Polski. Innym ważnym dziełem księdza Jerzego kontynuowanym przez działaczy Solidarności w HCP zgromadzonych wokół kościoła Matki Boskiej Bolesnej były pielgrzymki ludzi pracy na Jasną Górę. Do Częstochowy we wrześniu każdego roku udawały się pełne autokary Cegielszczaków w liczbie nawet 200 pielgrzymów. W pielgrzymkach tych uczestniczyli również mieszkańcy Osiedla Kwiatowego. Spotkania te były manifestacją siły Solidarności w Polsce.

Celebracja rocznic związanych z pamięcią poznańskiego Czerwca 1956 roku, utworzeniem Solidarności, wprowadzeniem stanu wojennego, śmiercią ks. Jerzego Popiełuszki, uchwaleniem Konstytucji 3 maja oraz wielu innych rozpoczynała się zawsze patriotyczną mszą świętą

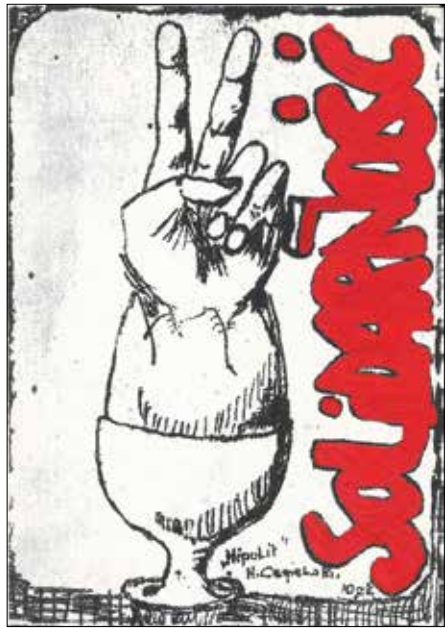

Ryc. 40, 41. Podziemna drukarnia przy Lewkoniowej 37 wydawała również okolicznościowe pocztówki (ze zb. E. Ruty-Solarskiej)

Ryc. 42. Kościelna Służba Porządkowa oddział z Poznania każdego 30. dnia miesiąca miała dyżur przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki – legitymacja pani Elżbiety Ruty (ze zb. E. Ruty-Solarskiej)

„za Ojczyznę". Po jej zakończeniu tłum spontanicznie udawał się na plac Adama Mickiewicza pod poznańskie krzyże. Oddziały ZOMO (Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej) nie chciały za

Ryc. 43, 44. Manifestacje w okresie stanu wojennego w Poznaniu (ze zb. E. Ruty-Solarskiej)

wszelką cenę do tego dopuścić. Szpalery uzbrojonych w tarcze i pałki milicjantów odcinały drogę manifestantom bądź w inny sposób starały się ich rozproszyć. Często dochodziło do starć z demonstrantami i w ruch wchodziły pałki, armatki wodne, a z drugiej strony kamienie, śmietniki i wszystko inne, co było pod ręką. Wśród największych manifestacji w Poznaniu po wprowadzeniu stanu wojennego były demonstracje

Ryc. 45. Manifestacje w okresie stanu wojennego w Poznaniu (ze zb. E. Ruty-Solarskiej)

Ryc. 46. Maciej Frankiewicz – legenda poznańskiego podziemia lat 80., był częstym gościem domu przy ul. Lewkoniowej 37 (fot. maciejfrankiewicz.blogspot.com)

13 lutego 1982 roku, 1 i 3 maja oraz 31 sierpnia 1983 roku, a także 1 maja 1987 roku, podczas których doszło do starć z ZOMO i aresztowano wielu uczestników zgromadzeń[78].

Często bazą wypadową na manifestacje, a także azylem, gdzie opozycjoniści mogli odpocząć, ukryć się lub zregenerować siły, był dom państwa Rutów przy Lewkoniowej 37. Właściciele domu, Regina i Jan Rutowie również angażowali się w organizację wsparcia dla opozycjonistów. Organizowanie pomocy prawnej i żywnościowej oraz opieka patronacka nad aresztowanymi, naprawa uszkodzonej podczas manifestacji odzieży, aprowizacja strajkujących na terenie Zakładów HCP były częstym działaniem gospodarzy tego domu. Tam również przygotowywane były „solidarnościowe" transparenty z antykomunistycznymi

[78] M. Bosacki, op. cit., s. 80–87.

hasłami, które na białych prześcieradłach malowała młodsza siostra Elżbiety – Magdalena Ruta-Śląska.

Częstym gościem domu na Osiedlu Plewiska bywał Maciej Frankiewicz – legenda poznańskiego podziemia, późniejszy wiceprezydent Miasta Poznania. Założył on w stolicy Wielkopolski Solidarność Walczącą – oddział radykalnej organizacji, która miała na celu czynną walkę z władzami PRL i obalenie komunizmu. W stanie wojennym był on internowany, wielokrotnie aresztowany oraz zatrzymywany. Jego brawurowe ucieczki z więzienia, a także zuchwałe akcje – zdewastowanie konsulatu ZSRR w Poznaniu, kradzież powielaczy w Lesznie, wywieszanie flag Solidarności w głównych miejscach miasta czy malowanie na murach antykomunistycznych haseł – głośne były w całym Poznaniu. We wspomnieniach mieszkańców domu zachował się obraz Macieja Frankiewicza, który spotykał się tam z konspiracyjnymi współpracownikami, a w obawie przed podsłuchem rozmawiał z nimi, przechadzając się po ogrodzie domu przy ul. Lewkoniowej 37.

Zatrzymanie, rewizja, przeszukanie...

Działalność konspiracyjna zawsze wiązała się z ryzykiem wpadki. Bezpieka nieustannie inwigilowała poznańskie podziemie, śledząc jego przywódców, a także werbując lub podstawiając tajnych współpracowników w ich najbliższym otoczeniu. Ci starali się zdobyć zaufanie w towarzystwie i donosili o każdym ruchu konspiracyjnych działaczy. Z czasem również przed domem państwa Rutów, na peryferyjnym Osiedlu Plewiska pojawiał się samochód, w którym „smutni panowie" wnikliwie obserwowali i odnotowywali każdy ruch w budynku pod numerem 37. Wszyscy mieszkańcy domu przy Lewkoniowej 37 mieli również świadomość, że nie mogą swobodnie rozmawiać przez telefon domowy, gdyż na ich aparacie założony jest podsłuch. W czasie konspiracyjnych spotkań u Elżbiety Ruty dla bezpieczeństwa o sprawach podziemia nie rozmawiano głośno, lecz pisano na kartkach.

Zatrzymania, przesłuchania, rewizje, bezskuteczne próby wymuszenia lojalności wobec komunistów były na porządku dziennym. Któregoś zimowego wieczoru SB posunęła się do tego, że powracającą z miasta Elżbietę próbowała rozjechać autem pod furtką jej rodzinnego domu – co było ewidentną próbą jej zastraszenia.

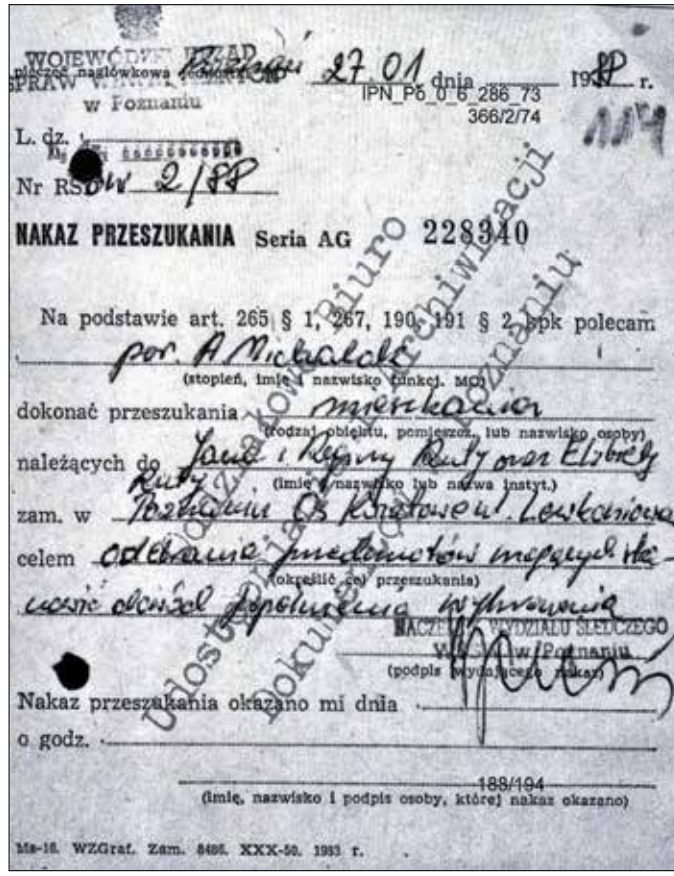

WOJEWÓDZKI URZĄD SPRAW WEWNĘTRZNYCH w Poznaniu

pieczęć nagłówkowa jednostki

Poznań 27.01 dnia 1988 r.

IPN_Po_0_6_286_73
366/2/74

L. dz.

Nr RSDW 2/88

NAKAZ PRZESZUKANIA Seria AG 228340

Na podstawie art. 265 § 1, 267, 190, 191 § 2 kpk polecam

por. A. Michalak
(stopień, imię i nazwisko funkcj. MO)

dokonać przeszukania mieszkania
(rodzaj obiektu, pomieszcz. lub nazwisko osoby)

należących do Jana i Reginy Ruty oraz Elżbiety Ruty
(imię i nazwisko lub nazwa instyt.)

zam. w Poznaniu Os. Kwiatowe ul. Lewkoniowa 37

celem odebrania przedmiotów mogących stanowić dowód popełnienia wykroczenia
(określić cel przeszukania)

NACZELNIK WYDZIAŁU ŚLEDCZEGO
W.S.W. w Poznaniu
(podpis wydającego nakaz)

Nakaz przeszukania okazano mi dnia

o godz.

188/194
(imię, nazwisko i podpis osoby, której nakaz okazano)

Ms-16. WZGraf. Zam. 8486. XXX-50. 1983 r.

Udostępnia się do Archiwizacji Dokumentów w Poznaniu

Ryc. 47. „Nakaz przeszukania mieszkania należącego do Jana i Reginy Ruty oraz Elżbiety Ruty zam. w Poznaniu Os. Kwiatowe ul. Lewkoniowa 37 celem odebrania przedmiotów mogących stanowić dowód popełnionego wykroczenia” (ze zb. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej oddział w Poznaniu, dalej: IPN)

28 sierpnia 1985 roku o godzinie 20.20 na Wildzie przy ulicy Fabrycznej Elżbieta Ruta po dostarczeniu bibuły do mieszkania kolegi z fabryki W-3 HCP została zatrzymana przez SB. Podczas rewizji znaleziono przy niej 96 egzemplarzy nielegalnego pisma „Solidarność Walcząca” oraz 67 znaczków, „cegiełek” z wizerunkiem Leszka Moczulskiego – założyciela i wieloletniego przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej. Elżbieta nie przyznała się do działalności opozycyjnej, podczas składania wyjaśnień stwierdziła, że wydawnictwa podrzucono jej w tramwaju linii nr 13. Tłumaczenia te nie usatysfakcjonowały milicjantów, którzy zatrzymali ją „do wyjaśnienia”.

Jeszcze tego samego dnia, późnym wieczorem, funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa wraz z Elżbietą udali się na Osiedle Plewiska w celu przeszukania domu. Przeszukali również mieszkanie jej ciotki w podpoznańskich Koziegłowach, w którym była zameldowana w celu zmylenia służb, oraz pokoje w miejscu pracy. Tymczasem Regina Ruta w nocy z ogólnie dostępnego aparatu telefonicznego obdzwoniła wszystkich jej znajomych, informując o aresztowaniu córki. Elżbieta Ruta została zwolniona z SB na ulicy Kochanowskiego po 48 godzinach.

Magdalenę Rutę również spotkała wątpliwa przyjemność wielogodzinnej rozmowy z funkcjonariuszami z ulicy Kochanowskiego. 5 grudnia 1986 roku wraz z grupą osób została zatrzymana na poznańskim Łazarzu podczas tajnego wykładu prowadzonego przez mecenasa Andrzeja Milczanowskiego, a następnie przewieziona do WUSW w Poznaniu i przesłuchiwana.

Dom państwa Rutów przy Lewkoniowej 37 był przeszukiwany kilkakrotnie, lecz nigdy bezpiece nie udało się odkryć skrytki w piwnicy ani znaleźć większej ilości nielegalnych materiałów, choć dokładnie przeszukiwali dom, a nawet rozkopali ogródek za domem. Jan Ruta żartował przy tej okazji, że na wiosnę nie będzie musiał przekopywać ogrodu, choć z pewnością obawiał się, aby bezpieka nie natknęła się na zakopany przy domu metalowy zbiornik, w którym gromadzono deficytowy wówczas towar, jakim była benzyna, której używano przy okazji różnych akcji podziemia.

Elżbieta Ruta za długoletnią działalność w opozycji antykomunistycznej w 2011 roku została wyróżniona przez przewodniczącego Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego Krzyżem Solidarności Walczącej.

CZĘŚĆ II

SPOŁECZEŃSTWO

1. „My mieszkańcy Osiedla Plewiska..."

O istnieniu lokalnej społeczności mieszkańców osiedla, których łączyło coś więcej aniżeli tylko wspólny obszar zamieszkania, z pewnością możemy już mówić przed II wojną światową, kiedy pierwsi osadnicy budowali swoje domy na ziemiach Freudenreichów. Bez wątpienia już wówczas zawiązywały się więzy między sąsiadami, których jednoczyły wspólne cele: budowa domu, wychowanie dzieci czy uprawa ogrodu. Innym „społecznym spoiwem" bez wątpienia były przeżycia wojenne oraz doświadczenia walki z komunizmem. Jedną z najwcześniejszych, oddolnych inicjatyw mieszkańców była wspomniana skarga na Romów w 1964 roku, którzy w ich mniemaniu swym niestosownym zachowaniem nie stosowali się do zasad lokalnego współżycia. Na petycji podpisało się 25 osób, które zamieszkiwały w najbliższej okolicy taboru. Wówczas osiedlowa społeczność była już wystarczająco silna, żeby wymusić na Gromadzkiej Radzie Narodowej w Plewiskach przeniesienie obozu Romów z placu.

Po wojnie funkcjonował urząd sołtysa Osiedla Plewiska, który wyodrębniony został specjalnie dla grupy zamieszkującej tereny znacznie oddalone od rdzennej wsi. Jego zadaniem była obrona interesów mieszkańców osiedla na zebraniach Gromadzkiej Rady Narodowej w Plewiskach oraz zbieranie od nich podatków. Wybór przedstawiciela władz odbywał się poprzez głosowanie ogółu ludności zamieszkującej ten teren.

Komitet Osiedlowy

Wkrótce jednak, gdy osiedle znalazło się w kręgu oddziaływania miasta Poznania, utworzone zostało pierwsze stowarzyszenie mieszkańców – Komitet Osiedlowy. Przewodniczącym i motorem napędowym tej organizacji w latach 1985–1991 był Henryk Lik, który starał się zachęcić mieszkańców osiedla do zaangażowania społecznego na rzecz wspólnego dobra. Pierwszą siedzibą Komitetu był prowizoryczny barak znajdujący się na placu przy dzisiejszej ulicy Krokusowej. Stowarzyszenie działało prężnie, a jego członkowie byli bardzo zaangażowani w życie osiedla. W latach 80. Komitet wykonał wiele czynów społecznych, mających na celu podniesienie jakości życia na Osiedlu Plewiska. Do inicjatyw Komitetu należało między innymi: wytyczenie nowych dróg,

Ryc. 48. Pawilon handlowy „Jagiełło”, obecnie „Lewiatan” fot. Studio Filmowe WEBER)

uporządkowanie niezamieszkanych działek oraz wiele innych działań. Skupiały się one głównie w dalszej części osiedla, bliżej Skórzewa, gdzie w wyniku nieprzemyślanego rozwoju urbanistycznego brakowało wielu udogodnień, które mieli mieszkańcy „starej” części.

Ryc. 49. Tablica znajdująca się w wejściu do pawilonu handlowego upamiętnia społeczną inicjatywę jego powstania (fot. M. Hirsch)

W wyniku działań Komitetu utworzono plac zabaw dla dzieci (ogródek jordanowski) u zbiegu dzisiejszych ulic Margaretkowej i Sasankowej, lecz największym dokonaniem tej organizacji była budowa pawilonu handlowego i poczty przy skrzyżowaniu Sasankowej i Magnoliowej. Całość prac, pod przewodnictwem Henryka Lika i pani Czerpińskiej, wykonana została przez mieszkańców w czynie społecznym w latach 1985–1990.

Był to wówczas pierwszy sklep w tej części osiedla. Wcześniej, od czasów powojennych, na tym terenie funkcjonowała jedynie spółdzielnia

państwa Knachów na skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Stokrotkowej i Krokusowej. Później, w latach 70., na rynku przy Grunwaldzkiej powstał pawilon GSS „Społem", a od 1977 działał sklep państwa Mączyńskich przy ulicy Cyniowej zwany popularnie „u Leona" – od imienia właściciela. Dzięki pawilonowi handlowemu, który został nazwany przez społeczników „Jagiełło", nawiązując tym do dzielnicy Grunwald, ludzie mieszkający bliżej Skórzewa po sprawunki nie musieli już pokonywać kilometrów.

Wiosenna 4 – tu wszystko się zaczęło...

Rozbudowujące się prężnie Osiedle Plewiska w latach 70. zwróciło uwagę nie tyle władz centralnych miasta Poznania, które już od dawna planowało włączyć je w swoje granice, ile władz kościelnych. Choć tereny osiedla jeszcze przed wojną należały do bardzo odległej parafii św. Andrzeja Apostoła w Komornikach, to w 1946 roku przyłączono je do znacznie bliższej parafii św. Andrzeja Boboli na Junikowie.

Parafia ta swymi początkami sięga jeszcze czasów przedwojennych, kiedy proboszcz parafii św. Krzyża na Górczynie, Władysław Skórnicki, zainicjował budowę kościoła na Junikowie. W styczniu 1938 roku powołano do życia nową parafię pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli, której proboszczem został Leonard Gierczyński. Msze odbywały się w zaadaptowanym na kościół budynku dawnej gorzelni. Po wojnie nowym proboszczem został ksiądz Feliks Michalski, który podjął się zadania odbudowy parafii i kościoła. Wkrótce narodziła się potrzeba stworzenia nowego ośrodka duszpasterskiego na odległym od Junikowa Osiedlu Plewiska, które leżało poza granicami miasta.

Po konsultacjach z junikowskim proboszczem Feliksem Michalskim arcybiskup Antoni Baraniak podjął starania o utworzenie nowej parafii na Osiedlu Plewiska. Do organizacji nowej placówki delegowano wikariuszy z parafii św. Andrzeja Boboli. W 1974 roku z funduszy zebranych na terenie poznańskich parafii zakupiono od Kazimierza Sobkowiaka-Kuśnierza połowę bliźniaka przy ulicy Wiosennej 4 (obecnie Cyniowej 11). Od początku na proboszcza nowej parafii przeznaczony był ksiądz Włodzimierz Koperski, który zamieszkiwał w świeżo zakupionym domu – zalążku nowej wspólnoty. Niespodziewanie jednak powołany został on na proboszcza macierzystej parafii na Junikowie. Zastąpił go delegowany przez arcybiskupa Antoniego Baraniaka młody ksiądz Kazimierz Sewol.

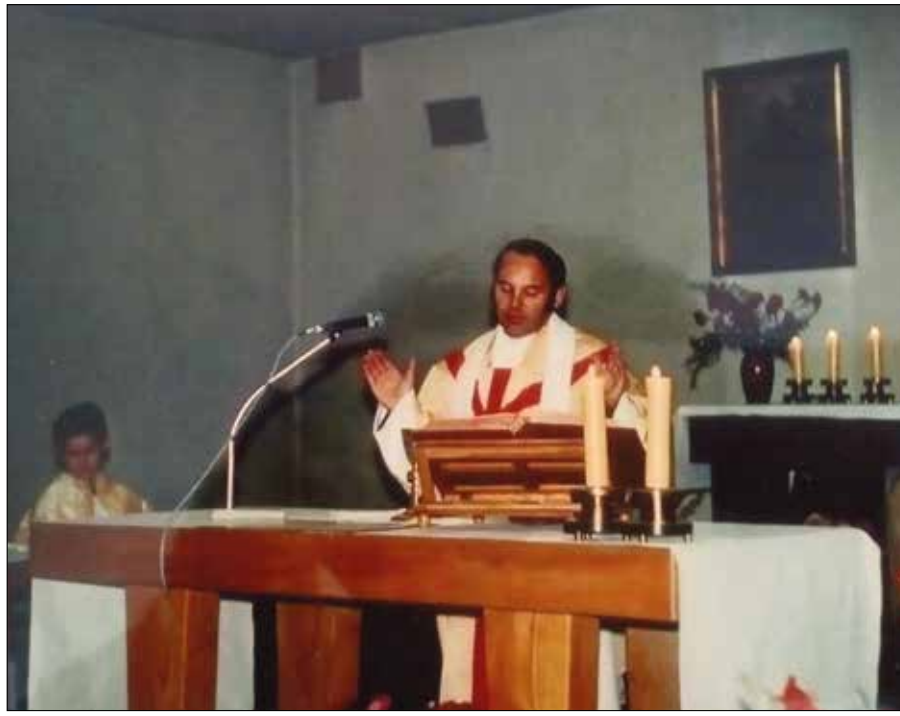

Ryc. 50. Domowa kaplica w bliźniaku przy Wiosennej 4 (obecnie Cyniowa 11) była w pełni wyposażona oraz miała zapewnioną służbę liturgiczną (ze zb. rodziny Danielewskich)

Od 1 grudnia 1975 roku mianowany został on wikarym parafii św. Andrzeja Boboli z obowiązkiem mieszkania w domu na Osiedlu Plewiska.

Kościół domowy

Dom przy ulicy Wiosennej 4 (obecnie Cyniowa 11) był z początku miejscem katechezy dla dzieci i młodzieży. Już latem 1976 roku z inicjatywy mieszkańców osiedla do budynku od strony ogrodu dobudowano parterowe pomieszczenie, oficjalnie zarejestrowane jako garaż, w którym zaaranżowano kaplicę, a rok później poszerzono ją o blaszaną wiatę. Oficjalnego zezwolenia i błogosławieństwa na działalność „domowego kościoła" udzielił 2 marca 1977 roku podczas osobistej wizyty sam arcybiskup Antoni Baraniak. Na mocy dekretu pasterza poznańskiego Kościoła w kaplicy można było odprawiać msze święte, udzielać chrztów, ślubów oraz pierwszych komunii świętych. Od tego czasu dom i kaplica przy Wiosennej 4 stały się centrum duchowego życia Osiedla Plewiska.

Ryc. 51. Arcybiskup w motorowej asyście witany przez mieszkańców osiedla na ulicy Wiosennej podczas odpustu parafialnego w 1979 roku (ze zb. rodziny Szymańskich)

Ryc. 52. Arcybiskup Jerzy Stroba witany przez księdza Kazimierza Sewola (ze zb. rodziny Szymańskich)

Domowa kaplica dzięki ofiarności i poświęceniu mieszkańców osiedla w bardzo szybkim czasie uzyskała kompleksowe wyposażenie: ołtarz, tabernakulum, pulpit, zestaw sprzętów liturgicznych, a nawet elektroniczne organy. Brakowało jedynie patrona kaplicy. Ksiądz Włodzimierz Koperski znał się z profesor Alicją Karłowską-Kamzową, wybitną mediewistką i historykiem sztuki, późniejszym dziekanem Wydziału Historycznego, która w swych badaniach naukowych zajmowała się wizerunkami św. Jadwigi Śląskiej. Pani profesor odczuwała szczególną więź duchową z tą świętą i miała w swych zbiorach jej relikwie[79]. Otrzymała je w 1976 roku od kardynała Bolesława Kominka we Wrocławiu. Dzięki wielkoduszności i ofiarności profesor Karłowskiej-Kamzowej, która przekazała księdzu Koperskiemu relikwie św. Jadwigi, parafia otrzymała wezwanie tej świętej. Z pewnością dobrze wiedziała ona, że dla aktualnych potrzeb parafii nie można było znaleźć lepszej patronki – fundatorki kościołów i klasztorów, ukazywanej zawsze z modelem świątyni w ręku.

Oficjalne poświęcenie kaplicy odbyło się 27 maja 1978 roku. Jeszcze dwa dni przed uroczystością zadzwonił do księdza Sewola biskup Przykucki i zaproponował, aby oprócz błogosławieństwa organów, które było zaplanowane podczas spotkania, poświęcić również kaplicę i nadać jej imię patrona. W odpowiedzi wikary powiedział, że ma relikwie św. Jadwigi i to ona powinna zostać patronką kaplicy. W uroczystości uczestniczyła profesor Karłowska-Kamzowa, której serdecznie dziękowano za przekazanie relikwii na rzecz parafii.

Kościół domowy przyciągał rzesze wiernych. W murach bliźniaka ksiądz Sewol udzielał najważniejszych sakramentów mieszkańcom Osiedla Plewiska: chrzcił, zawiązywał węzły małżeńskie, a dzieci z osiedla przyjęły z jego rąk pierwszą komunię świętą. Niestety możliwości przestrzenne kaplicy były bardzo ograniczone, więc podczas wielu uroczystości, takich jak rezurekcja czy pasterka, rzesza wiernych musiała stać w ogrodzie. Ksiądz Sewol apelował do mieszkańców, aby w razie możliwości wierni przynosili ze sobą do kaplicy własne krzesło. Podczas mszy każdy ze szczęśliwców, któremu udało się dostać do wnętrza, pilnował swojej własności i nie daj Bóg, żeby ktoś usiadł na nie

[79] J. Domasławski, *Profesor Alicja Karłowska-Kamzowa*, „Historia Slavorum Occidentis", 2(3), 2012, s. 11–23.

swoim siedzisku[80]. Warto wspomnieć, że kaplica domowa miała swojego kościelnego Józefa Jandego[81], organistę Leona Bąbelka[82] oraz ministranta, a wkrótce zaczęły powstawać pierwsze grupy duszpasterskie.

W domu przy Wiosennej we wrześniu 1977 roku zawiązała się Rada Parafialna, która podjęła starania o utworzenie samodzielnej parafii oraz budowę kościoła. Podczas wspólnych posiedzeń omawiano treść pism, które należało przedłożyć władzom, wojewodzie i I sekretarzowi KW PZPR. Pierwszym celem było uzyskanie zgody na otrzymanie sąsiedniej działki, pod budowę świątyni[83]. Dzięki uporowi księdza Sewola, a także jego znajomościom w strukturach władz terenowych już 26 września 1978 roku, po niecałym roku funkcjonowania Rady Parafialnej, udało się uzyskać zgodę na przejęcie terenu pod świątynię. **1 stycznia 1979 roku dekretem arcybiskupa Jerzego Stroby Osiedle Plewiska zostało wyłączone z parafii św. Andrzeja Boboli i do życia została powołana parafia św. Jadwigi Śląskiej, której proboszczem został ksiądz Kazimierz Sewol.**

Osiedlowy „ratusz"

Gdy rozpoczęto budowę kościoła, ksiądz Sewol zabiegał, aby zdobyć odpowiednie fundusze na ten cel. Dlatego jako administrator połowy bliźniaka zdecydował się go sprzedać[84]. Mieszkańcy osiedla traktowali ten dom jako miejsce spotkań oraz centrum lokalnych inicjatyw i chcieli go zatrzymać jako społeczną świetlicę. Tymczasem po osiedlu rozeszły

[80] J. Szczepaniak, J. Szczepaniak, *„Niewidzialna ręka" to także TY!, Mieszkańcy Osiedla Kwiatowego o skarbach swojej parafii, wspomnienia mieszkańców zebrane na lekcjach historii przez p. Bernadettę Mikę w Szkole Podstawowej nr 78*.

[81] Pierwszy kościelny był weteranem wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920 roku, podczas której w cudowny sposób uniknął śmierci, gdy na froncie ukraińskim granat moździerzowy spadł mu pod nogi i nie wybuchł. Pan Józef jako dziękczynienie za ocalenie służył do mszy jako kościelny. „Goniec Osiedlowy", wrzesień 1996, październik 2003, s. 18. Za informacje o dziadku dziękuję Krzysztofowi Mikołajczakowi.

[82] „Goniec Osiedlowy", maj 1998, s. 12. Ten niezwykły człowiek był związany z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, z którym jako specjalista od silników spalinowych i mechanik jeździł na wyprawy badawcze. Z grupą geografów w 1975 roku był w Australii, dwukrotnie w Afryce (1977, 1979), a w 1989 roku z grupą polskich polarników wybrał się na Antarktydę (wspomnienia opublikowano w „Gońcu Osiedlowym", 1996, nr 4 i 5). Oprócz tego pan Leon posiadał zdolności muzyczne. Grał na skrzypcach i klarnecie, a także na organach kościelnych, początkowo w parafii w Skórzewie, a później w kaplicy domowej oraz nowej świątyni.

[83] Według pierwotnych planów kościół miał znajdować się na działce po dawnym „placu cygańskim" u zbiegu Gerberowej i Malwowej, lecz władze nie zezwoliły na tę eksponowaną lokalizację przy drodze przelotowej. Za informację dziękuję p. Jolancie Grali-Michalak.

[84] Aby to uczynić, ksiądz Sewol musiał uzyskać specjalną zgodę Watykanu.

Ryc. 53. Osiedlowy „ratusz" jest miejscem spotkań przedstawicieli lokalnego samorządu z jego mieszkańcami (ze zb. Archiwum Domu Kultury „Stokrotka", dalej: ADKS)

się plotki, które z pewnością zaniepokoiły władze, że bliźniak ma służyć jako siedziba ruchu oazowego lub ma być przerobiony na klasztor dla żeńskiego zgromadzenia zakonnego[85].

Pod koniec 1984 roku Kazimierz Sewol wraz z przedstawicielami Osiedlowego Komitetu porozumieli się z Urzędem Gminy w Komornikach w sprawie sprzedaży połowy bliźniaka, który miał być przeznaczony na społeczną świetlicę oraz siedzibę osiedlowych organizacji. Naczelnik gminy Komorniki Grzegorz Melaniuk dał się przekonać do tego projektu, a co więcej, potrafił zareklamować tę inwestycję w Urzędzie Wojewódzkim. W rozmowie z przedstawicielami władz podkreślał, że: „członkowie Komitetu Osiedlowego są ludźmi bardzo zaangażowanymi społecznie i zainicjowali wiele czynów społecznych, między innymi: budowę dróg w Osiedlu Plewiska, uporządkowanie niektórych posesji, budowę pawilonu handlowego, budowę Domu Kultury".

[85] „Goniec Osiedlowy", lipiec–sierpień 1996.

Naczelnik zapewnił również, że „budynek przy Wiosennej ma służyć celom społecznym, samorządowi mieszkańców i jako siedziba Komitetu Osiedlowego".

Melaniuk odpierał tym samym już wcześniejsze obawy władz o wykorzystywanie tego miejsca do współpracy mieszkańców z Kościołem katolickim. Pewnego razu przyszedł do księdza Włodzimierza Koperskiego, oficjalnego właściciela nieruchomości, przedstawiciel Urzędu Gminy w Komornikach z żądaniem podpisu pod deklaracją, że dom przy Wiosennej 4 będzie wykorzystywany wyłącznie do celów mieszkalnych. Władze chciały w ten sposób zablokować możliwość prowadzenia katechezy, co było ideą działania tego obiektu. Proboszcz parafii na Junikowie podpisał jedynie, że „dom będzie służył do celów mieszkaniowych", co było prawdą, gdyż ksiądz Sewol zamieszkiwał w budynku. Mimo to komornicki naczelnik Melaniuk zapewniał władze centralne, że po zakupie budynku od parafii „nie będzie on służył jako miejsce spotkań ludności z miejscowym klerem".

Ostatecznie wyceniona na 7,2 mln zł nieruchomość o powierzchni 500 m^2, wraz z bliźniakiem rozbudowanym o salkę o powierzchni około 100 m^2, 30 października 1985 roku została zakupiona przez Urząd Gminy w Komornikach. Połowę tej kwoty otrzymał ksiądz Włodzimierz Koperski (oficjalny właściciel nieruchomości), który wówczas wykańczał i wyposażał kościół św. Andrzeja Boboli na Junikowie, a drugą część ksiądz Kazimierz Sewol. Zobowiązał się on do natychmiastowego przeniesienia domowej kaplicy z salki oraz pomieszczeń administracyjnych parafii z parteru budynku. Natomiast zamieszkiwane przez niego piętro miało opustoszeć do 1 kwietnia 1986 roku. Z ramienia Komitetu Osiedlowego dokumenty podpisał Henryk Lik. W ten sposób dom przy Wiosennej 4 przeszedł w ręce społeczników Osiedla Plewiska i stał się siedzibą lokalnego samorządu, Komitetu Osiedlowego oraz prawdziwym centrum lokalnej inicjatywy. Spełniał on rolę podobną do tej, jaką w miastach spełniał ratusz – siedziby władz samorządowych.

Wolny wstęp na Wiosenną 4 mieli wszyscy mieszkańcy osiedla, którzy chcieli załatwić jakąś sprawę z Komitetem Osiedlowym bądź mieli potrzebę zmian w swym otoczeniu. Pod koniec lat 80. na osiedlu brakowało w zasadzie wszystkiego. Nie było podłączenia do sieci wodociągowej, kanalizacji, sieci gazowej, a także utwardzonych ulic oraz ich oświetlenia, nie wspominając już o telefonizacji. Społecznicy dostrzegali

wszystkie te problemy i chcieli podnieść standardy w swej „małej ojczyźnie". Początkowo Komitet Osiedlowy starał się wpłynąć na Gminną Radę Narodową w Komornikach, aby rozwiązać te problemy. Nic jednak nie wskórali, gdyż panowało wówczas tam przekonanie, że w najbliższej przyszłości tereny Osiedla Plewiska zostaną włączone w granice administracyjne miasta Poznania. Komorniki nie miały interesu, by inwestować w te tereny. Pozostało czekać na lepsze czasy. Szansa na poprawę zaistniała, gdy Osiedle Plewiska znalazło się pod administracją miasta Poznania. Po 1987 zmienił się kierunek, w którym osiedlowi społecznicy wydeptywali ścieżki, lecz poznański magistrat również nie miał zamiaru finansować rozwoju peryferyjnej dzielnicy. Mieszkańcy postanowili więc wziąć sprawy w swoje ręce…

Osiedlowy Dom Kultury

Zgodnie z założeniami Gminnej Rady Narodowej w Komornikach, która zakupiła budynek przy Wiosennej 4, 15 grudnia 1986 roku powołano w nim do życia ośrodek kultury. Początki funkcjonowania tej instytucji nie były łatwe. Była to nowość dla mieszkańców, którzy chyba jeszcze nie do końca rozumieli, na czym miałaby polegać działalność domu kultury. Starsi traktowali ten budynek wciąż jako kaplicę – wielu z nich w tych murach brało ślub lub chrzciło swoje dzieci – nic więc dziwnego, że żegnali się i przyklękali, wchodząc do wnętrza, oraz zaglądali na piętro, chcąc odwiedzić księdza. Mimo deklaracji o zwolnieniu lokalu Kazimierz Sewol przez pewien czas w tajemnicy pomieszkiwał w domu kultury (na pierwszym piętrze), do momentu kiedy wykończono probostwo przy kościele.

Innym problemem, dotyczącym generalnie całego Osiedla Plewiska, po włączeniu w granice miasta Poznania w 1987 roku był brak zainteresowania magistratu inwestycjami na peryferiach. Mała osiedlowa instytucja, z małym budżetem i niewielkim oddziaływaniem na szerokie kręgi odbiorców nie miała siły przebicia u władz i była problemem dla magistratu. Początkowo opiekę nad placówką miał sprawować urząd dzielnicowy, następnie wojewódzki, a w końcu magistrat miasta Poznania. Przez pewien czas był pomysł, aby ośrodek podpiąć do Pałacu Kultury (dzisiejszego Centrum Kultury Zamek), ale nic z tego nie wyszło. Problem był również z tak prozaicznymi kwestiami jak utrzymanie budynku czy środki na jego ogrzewanie. Pierwsi dyrektorzy

Ryc. 54. Aleksandra Szafrańska, pierwsza dyrektor Osiedlowego Domu Kultury
(ze zb. ADKS)

Ryc. 55. Adam Lewandowski, dyrektor Osiedlowego Domu Kultury w latach 1991–2001
(ze zb. ADKS)

Osiedlowego Domu Kultury, Aleksandra Szafrańska, a później Adam Lewandowski, musieli wszystko budować od zera…

Szkoła domowa

Budowa szkoły na placu u zbiegu dzisiejszych Krokusowej i Stokrotkowej wspominana była już przed II wojną światową. Mimo to przez długie lata dzieci z osiedla musiały uczęszczać do szkoły na Junikowie, a później do Szkoły Podstawowej nr 54 im. Jana Kasprowicza. Gdy budynek przy Wiosennej 4 przejął Komitet Osiedlowy i powstał w nim dom kultury, narodził się pomysł, aby jego część zagospodarować na klasy nauczania początkowego. Inicjatywa wyszła od mam dzieci urodzonych w latach 1982–1983 i została poparta przez Komitet Osiedlowy. W 1988 roku delegacja z paniami Eleonorą Smentek, Lilianą Małecką oraz Ewą Mączyńską udała się do dyrektor szkoły nr 54 pani Mieczysławy Dławichowskiej, która z entuzjazmem przystała na ten pomysł, gdyż jej placówka była przepełniona. Już od 1964 roku bowiem, gdy powstała szkoła, przyjmowano do niej uczniów z Sierosławia, Skórzewa, Więckowic oraz Zborowa, które nie posiadały własnych placówek edukacyjnych. W najbardziej krytycznym momencie do budynku szkoły przewidzianego na

450–500 dzieci każdego dnia, w systemie dwuzmianowym, uczęszczało niemalże 1500 uczniów[86]. Z czasem, gdy powstawały nowe szkoły, liczba ta się zmniejszała, lecz każde odciążenie placówki było na rękę dyrekcji.

Wobec osiągniętego porozumienia od początku roku szkolnego 1988 na parterze domu kultury powstał oddział zerowy. Uradowana tym faktem grupa zdeterminowanych mam dzieci roczników 1982–1983 zorganizowała zbiórkę pieniędzy i z własnej kieszeni wyremontowała toalety w domu kultury, aby dostosować je do szkolnych standardów. Generalnie funkcjonowanie szkoły w pomieszczeniach budynku przy Wiosennej 4 w żaden sposób nie kolidowało z działalnością domu kultury, który nastawiony był głównie na zajęcia popołudniowe, a także raczej wieczorowe prace komitetów i stowarzyszeń.

Reforma szkolna w 1989 roku przewidywała, że lekcje religii będą się odbywać w szkołach, a nie, jak to było wcześniej, w pomieszczeniach parafii. W tej sytuacji specjalnie wybudowane, nowe salki katechetyczne na probostwie traciły rację bytu. Ksiądz Sewol po namowach tej samej grupy matek dzieci roczników 1982–1983 zgodził się, aby ich dzieci miały zajęcia w salkach. W ten sposób w latach 1990–1994 na osiedlu powstała namiastka szkoły; zerówka funkcjonowała w sąsiednim domu kultury, a klasy I–III uczyły się w salkach na probostwie. Plac przed kościołem służył jako miejsce ćwiczeń podczas zajęć wychowania fizycznego oraz punkt spotkań dzieci podczas przerw. Miejsce to tętniło życiem. Dlatego osiedlowi społecznicy z Komitetu Obywatelskiego wraz z dyrekcją szkoły nr 54 wystarali się w Urzędzie Miasta, aby ulicę Cyniową zmienić na jednokierunkową z ograniczeniem prędkości do 20 km/h oraz odpowiednio odgrodzić teren placu przed kościołem od ulicy.

Warto docenić poświęcenie księdza Kazimierza Sewola, który musiał znosić hałas, jaki generowała szkoła. Musiało to być dla niego bardzo uciążliwe, ale nigdy nie dał tego po sobie poznać. Jak wspomina Maria Filip, jedna z nauczycielek pracujących wówczas w szkole, pewnego razu złapała gumę w rowerze podczas jazdy do szkoły i zostawiła go na terenie probostwa. Po zakończeniu zajęć rower z wymienioną dętką czekał na swoją właścicielkę gotowy do jazdy, a wszystko za sprawą księdza Sewola. W roku 1994 zakończyły działalność zarówno oddział zerowy w domu kultury, jak i szkoła na probostwie. Gotowy bowiem był już

[86] „Goniec Osiedlowy", lipiec–sierpień 1996.

gmach nowej szkoły podstawowej nr 78, o który w latach 1992–1994 walczyli osiedlowi społecznicy, ale o tym szerzej później.

* * *

Na koniec warto jeszcze raz podkreślić, jak ważną rolę w historii Osiedla Plewiska, a później Kwiatowego pełni pół bliźniaka przy dzisiejszej Cyniowej 11. Dom ten stanowi symbol przedsiębiorczości, gospodarności, społecznego zaangażowania oraz lokalnego patriotyzmu jego mieszkańców. To fenomen na skalę całego Poznania, a być może jeszcze szerszą. Nie ma bowiem drugiego takiego adresu, który byłby początkiem dla tylu ważnych dla lokalnej społeczności instytucji: parafii, szkoły, komitetów, stowarzyszeń oddolnych inicjatyw, Rady Osiedla oraz domu kultury.

2. Kościół i parafia św. Jadwigi Śląskiej

Po opisanym wcześniej okresie „domowego kościoła", który funkcjonował w budynku przy Wiosennej 4 (Cyniowej 11), powołaniu do życia parafii św. Jadwigi Śląskiej w 1979 roku oraz uzyskaniu terenów pod kościół nastał czas budowy świątyni. Po bez mała 30 latach całkowitego zakazu wznoszenia jakichkolwiek nowych budynków sakralnych w Poznaniu sytuacja się zmieniła. Lata 70. i 80. były czasem „odwilży" i liberalizacji dotychczasowej polityki władz PRL wobec Kościoła katolickiego. Państwo wydawało zezwolenia na tworzenie nowych świątyń, ale starało się utrudniać ich powstawanie: nie akceptowano projektu, nie wydawano zgody na budowę itd. Wydłużało to proces budowy, który nierzadko ciągnął się wiele lat. Również trudna sytuacja gospodarcza kraju i kłopoty finansowe nie ułatwiały prowadzenia prac[87].

Wielkanoc 1980 roku była wyjątkowo radosna dla wiernych na Osiedlu Plewiska. Podczas mszy rezurekcyjnej ksiądz Kazimierz Sewol ogłosił, że parafia otrzymała oficjalne zezwolenie na budowę kościoła. Po czym odbyła się procesja po terenach, na których już niedługo wznosić

[87] N. Osyra, *Architektura sakralna Poznania 1900–1989* [w:] *Architektura i urbanistyka Poznania w XX w.*, red. T. Jakimowicz, s. 249–259.

się będą mury świątyni i domu parafialnego. Ksiądz Sewol, jak sam wspominał w jednym z wywiadów, zanim otrzymał pozwolenie na budowę, miał już uszykowany cały granit potrzebny do wzniesienia świątyni.

Oprócz tego osiedlowy duszpasterz, zanim przyznano oficjalną zgodę na prace budowlane, na bieżąco gromadził niezbędne do budowy narzędzia oraz materiały: druty zbrojeniowe, deski modrzewiowe na dach, wapno oraz cegły. Jak wspomina ksiądz Koperski, na rozpoczęcie robót na Osiedlu Plewiska czekała „gruszka do cementu" (betoniarka), którą „skądś zdobył" ksiądz Sewol[88]. Zanim jednak rozpoczęto budowę kościoła, potrzebny był jego projekt.

Kościół na papierze

Znalezienie architekta, który wykona projekt kościoła, nie było łatwym zadaniem, a jeszcze trudniejsze było uzyskanie akceptacji władz na jego realizację oraz specjalnego dozoru kościelnego. Pierwszy, niezaakceptowany projekt świątyni na Osiedlu Plewiska wykonał Aleksander Holas, główny architekt kurii metropolitalnej w Poznaniu, który zaprojektował kościół św. Andrzeja Boboli na Junikowie i równolegle prowadził nadzór nad tamtejszymi pracami[89]. Później zorganizowano konkurs, na który nadesłano pięć prac. Wygrał projekt architektów Zygmunta Kłopockiego i Andrzeja Kurzawskiego. Czwarta wersja ich pracy, z poprawkami naniesionymi przez architekta Henryka Marcinkowskiego, została dopuszczona do realizacji.

Co warto podkreślić, dla architektów, którzy wygrali konkurs, była to pierwsza świątynia w ich dorobku. W tym czasie projektowanie kościołów było dla architektów czymś wyjątkowym, gdyż dawało im niespotykaną przy innych realizacjach państwowych swobodę twórczą, niezależność oraz prestiż.

Zygmunt Kłopocki (1927–1997), absolwent Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu oraz Politechniki Wrocławskiej, początkowo pracował w poznańskich biurach projektowych, które realizowały architekturę industrialną (Fabryka Maszyn Żniwnych, biurowiec zakładu „Prozamet"), a od 1958 roku związał się z Biurem Projektów Kolejowych w Poznaniu. W latach 60.–80. modernizował, rozbudowywał oraz

[88] Ibidem, s. 67.

[89] Zgoda jedynie na „remont i modernizację" kościoła pw. św. Andrzeja Boboli wydana została we wrześniu 1974 roku, „Goniec Osiedlowy", styczeń 1997.

Ryc. 56. Zygmunt Kłopocki, zanim przystąpił do projektowania kościoła św. Jadwigi, znany był głównie z realizacji kolejowych (ze zb. Stowarzyszenia Architektów Polskich oddział w Poznaniu)

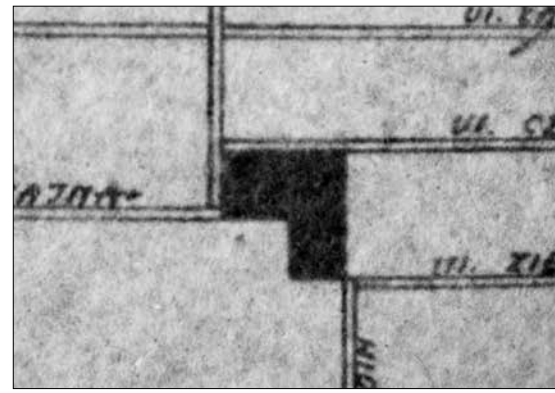

Ryc. 57. Zabudowa działki w kształcie litery „L" była wyzwaniem dla architektów kościoła św. Jadwigi Śląskiej (ze zb. IPN)

wznosił na nowo budynki dworców PKP i PKS: w Poznaniu, Zielonej Górze, Szprotawie, Koninie, Olsztynie, Gorzowie Wielkopolskim, a także stację autobusową Warszawa Zachodnia[90].

Drugi z architektów kościoła św. Jadwigi Śląskiej, Andrzej Kurzawski (ur. 1943), po skończeniu Wydziału Architektury Politechniki Poznańskiej odbył roczną praktykę w biurze głównego architekta Londynu, a także znalazł zatrudnienie jako wykładowca w Poznańskiej Wyższej Szkole Sztuk Pięknych (dzisiejszy Uniwersytet Artystyczny). Wśród jego realizacji znajdują się założenia urbanistyczne os. Piastowskiego w Zielonej Górze, parku im. J. Gagarina na os. Winogrady oraz zespół mieszkaniowo-usługowy w Gostyniu[91].

Sobór Watykański II wprowadził rewolucję, zarówno jeśli chodzi o funkcję budynków kościelnych, jak i ich wygląd. Kościół nie uznawał żadnego stylu (gotyku, baroku czy secesji) za swój własny i nie uważał żadnego z nich za szczególnie odpowiedni dla katolickiej świątyni. Dawało to architektom nowe możliwości twórcze oraz otwierało

[90] „Zeszyty Architektury Polskiej", nr 4–5, 1986, s. 12.

[91] Ibidem, s. 12.

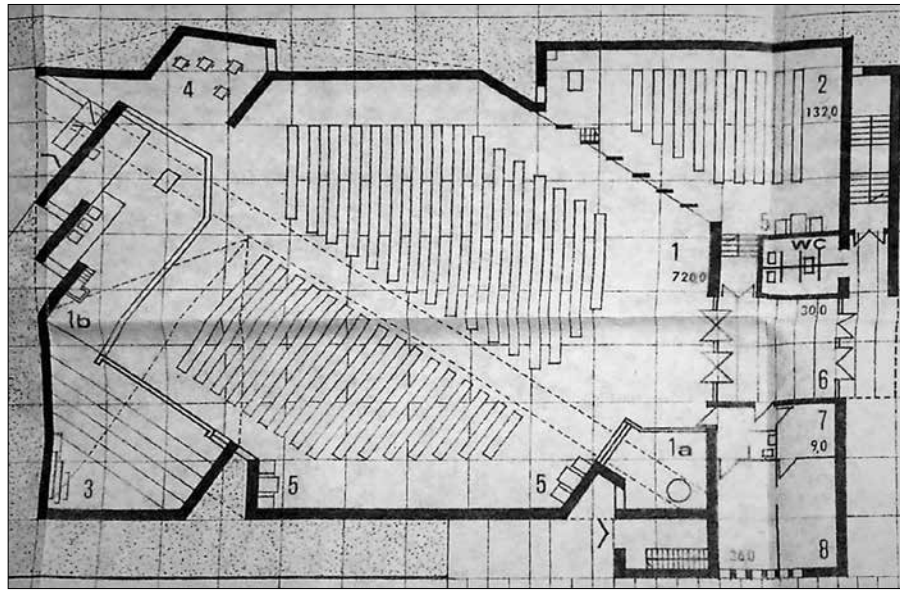

Ryc. 58. Rzut kościoła z opisem funkcji: 1. Kościół, 1a. Chrzcielnica, 1b. Ambona, 2. Kaplica tygodniowa, 3. Schola i Organy, 4. Intymne uczestnictwo, 5. Spowiedź, 6. Przedsionek, 7. Pokój Spowiedzi, 8. Zakrystie (IPN)

Ryc. 59. W założeniach architektów główny akcent bryły kościoła stanowi dwuspadowy dach biegnący po przekątnej względem murów świątyni (fot. Studio Filmowe WEBER)

drogę dla nowoczesnych form[92]. Wobec tego twórcy projektu kościoła św. Jadwigi Śląskiej podczas pracy nad koncepcją świątyni musieli zmierzyć się z szeregiem problemów.

Pierwszy z nich związany był z urbanistycznym usytuowaniem świątyni w przestrzeni osiedla. Często bowiem parafie powstające w istniejących już koloniach otrzymywały przypadkowy teren, który nie był odpowiedni dla lokalizacji kościoła. Na Osiedlu Plewiska nie było najgorzej, lecz zabudowa nieregularnej działki, w kształcie litery „L", wtopionej w zabudowę jednorodzinną, była wyzwaniem dla architektów. Starali się oni, aby bryła kościoła i inne elementy założenia zamykały perspektywę okolicznych ulic. W ten sposób świątynia miała być widoczna z możliwie jak największej ilości miejsc na osiedlu. Zróżnicowana bryła budynku starała się maksymalnie „wychylić" w stronę każdej z pobliskich ulic: Gladiolowej, Floksowej, Astrowej, a od strony Cyniowej rolę dominanty urbanistycznej spełniała dzwonnica.

Kościół podzielony został na dwie części: mniejszą, na którą składają się zakrystia, przedsionek, kaplica „tygodniowa", podziemia z salką widowiskową, oraz część główną, wykorzystywaną w niedziele i święta. Ta pierwsza była niezależna od wnętrza głównego i stanowiła miejsce codziennego użytku. W bocznej kaplicy wierni mieli uczestniczyć we mszy świętej w tygodniu, a w niedzielę kaplica dzięki podwyższeniu i dobrej widoczności głównego prezbiterium zwiększała pojemność całej świątyni. Część „codzienna" zimą miała być ogrzewana za pomocą kotłowni w podziemiach, tymczasem „kościół" ocieplano jedynie za pomocą nawiewu z agregatu grzewczego na paliwo w płynie.

Głównym akcentem bryły kościoła jest dwuspadowy dach biegnący po przekątnej względem murów obwodowych świątyni na rzucie prostokąta. Diagonalna oś wyznaczona przez kalenice dachu jest również główną osią ideową kościoła, która wyznacza kierunek do prezbiterium oraz organizuje całą przestrzeń funkcjonalną świątyni. Jednoprzestrzenne wnętrze głównego kościoła odpowiadało założeniom Soboru Watykańskiego II i miało podkreślać wspólnotę wiernych zgromadzonych wokół eucharystycznego stołu oraz równorzędną wartość Słowa Bożego w liturgii obecnego przez czytania. Podkreślano również wagę chrztu jako sakramentu inicjacji i przyjęcia do wspólnoty wiernych.

[92] N. Osyra, op. cit., s. 248–259.

Dzwon Kazimierz

Nic tak nie jednoczy ludzi jak dążenie do wspólnego celu oraz zespołowa praca, ramię w ramię. Czas budowy kościoła św. Jadwigi Śląskiej na Osiedlu Plewiska stanowił okres umacniania się społecznych więzi wśród jego mieszkańców, a wraz ze wzrostem murów świątyni powstawał nie tylko kościół w znaczeniu budynku, ale również jako wspólnota wiernych. Okres od wykopania fundamentów w lipcu 1981 roku aż po wmurowanie kamienia pamiątkowego 8 października 1983 roku przez arcybiskupa Jerzego Strobę, uznawany za zakończenie prac budowlanych, stanowi czas, który jest najczęściej wspominany przez mieszkańców osiedla i obrósł w bardzo dużą ilość anegdot.

Zgodnie z założeniami inwestora – księdza proboszcza Kazimierza Sewola – do budowy świątyni zastosowano materiały tradycyjne: cegłę pełną i licówkę klinkierową, a jedynie dach wykonano z prefabrykatów. Dzięki temu budynek mógł być wznoszony systemem gospodarczym – czyli własnymi siłami parafian i księdza proboszcza. Oczywiście mieszkańcy osiedla nie byli zatrudnieni na cały etat przy budowie, lecz za każdym razem, gdy ksiądz Sewol potrzebował pomocy przy rozładunku materiałów budowlanych lub przy murarce, dawał znać mieszkańcom poprzez uderzenie w dzwon. Pierwszy przykościelny dzwon, przetopiony ze srebra i innych metali zgromadzonych przez parafian, otrzymał wezwanie św. Kazimierza, nawiązujące do imienia pierwszego proboszcza oraz inicjatora budowy kościoła – księdza Sewola.

W ten sposób ksiądz Kazimierz Sewol zwoływał na plac budowy swych parafian, którzy bardzo chętnie i licznie pomagali przy pracach budowlanych. Czasami na „głos Kazimierza" schodziło się po 30 osób, a nawet więcej. Dochodziło nawet do tego, że zaprowadzono terminarz, w którym mieszkańcy mogli się zapisywać do pomocy przy budowie. Jak wspominał ksiądz Sewol: „akcja zalewania stropu pod kaplicą trwała pół dnia, a nie, jak planowaliśmy, półtora dnia. Wykonała je już pierwsza zmiana"[93].

Zdarzało się też, że pracę przy budowie wykonywała „niewidzialna ręka". Pewnego razu, jak wspomina Szczepaniak, gdy na plac budowy przyjechał duży transport cegieł, dzieci z osiedla bez wiedzy księdza Sewola samodzielnie rozładowały materiał budowlany. Był to czas, kiedy

[93] R. Dzięciołowski, R. Poźniak, op. cit., s. 61.

Ryc. 60. Ignacy Andrzejewski oraz ksiądz Kazimierz Sewol zostali uwiecznieni na płaskorzeźbie ze sceną społecznej budowy kościoła, która znajduje się przy figurze św. Jadwigi (ze zb. Archiwum Parafii św. Jadwigi Śląskiej, dalej: APJS)

popularna w telewizji była akcja „niewidzialna ręka", podczas której harcerze w czynie społecznym wykonywali jakieś prace lub pomagali starszym. Chłopcy po pracy przy wyładowanych cegłach zostawili kartkę ze znakiem niewidzialnej ręki. Ksiądz Kazimierz serdecznie podziękował „niewidzialnej ręce" w czasie kazania podczas mszy świętej[94].

Zapał budowniczych kościoła podsycany był przez przykład księdza proboszcza, który całą swoją energię, zaangażowanie, a często również zasoby finansowe poświęcił na realizację tego celu. „Sam często nie dosypiał i zabiegany nie miał czasu na normalne jedzenie"[95]. Warto również wspomnieć pomoc państwa Mączyńskich, którzy w sąsiedztwie prowadzili sklep spożywczy i często wspierali budowniczych jedzeniem i piciem. Mieszkańcy czuli, że sprawa ta jest ważna i że każda chwila się liczy, bo wkrótce władza może zmienić zdanie i zakazać

[94] J. Szczepaniak, J. Szczepaniak, *„Niewidzialna ręka" to także TY!, Mieszkańcy Osiedla Kwiatowego o skarbach swojej parafii, wspomnienia mieszkańców zebrane na lekcjach historii przez p. Bernadettę Mikę w Szkole Podstawowej nr 78*.

[95] R. Dzięciołowski, R. Poźniak, op. cit., s. 61.

budowy – trzeba było wykorzystać „odwilż". Gdy ludzie widzieli na placu budowy biskupa Zdzisława Fortuniaka z zakasanymi rękawami, to czuli, iż mają wsparcie – taki przykład budował.

Wielu mieszkańców osiedla wspomina, że budowa kościoła była dla nich szkołą rzemiosła murarskiego, w czasie której pod okiem mistrza Andrzejewskiego nauczyli się tego fachu. Pani Joanna Grala-Michalak wspomina, że jako mała dziewczynka dobrze sprawdziła się przy fugowaniu dzwonnicy. Docenił to pan Andrzejewski i pewnego razu wobec jej absencji na placu budowy osobiście pofatygował się po nią do domu z prośbą o pomoc, gdyż inni „paprali robotę". Wielu mieszkańców osiedla pomagających przy wznoszeniu świątyni do dzisiaj ma tam swoje „własne miejsca", które znają od podszewki, gdyż własnoręcznie wykańczali tam fugi lub układali cegły.

W jaki sposób ksiądz Kazimierz pozyskiwał środki na prowadzenie prac budowlanych? Do dziś dokładnie nie wiadomo, ale na ten temat krąży wiele opowiadań i anegdot. Od początku interesowało to też mieszkańców osiedla, którzy doskonale wiedzieli, że sumy, które oni zostawiali podczas składek, ledwie wystarczały na życie proboszcza. Pewnego razu ksiądz Sewol, w odpowiedzi natrętnemu parafianinowi, który chciał koniecznie wiedzieć, skąd pochodzą pieniądze na budowę, przyznał się, że sprzedał „trzy nieruchomości rodzinne". Po osiedlu krążyły również plotki, że ksiądz Kazimierz sprzedał dom rodzinny, żeby budować kościół.

Bez wątpienia w celach gromadzenia finansów na budowę kościoła ksiądz Sewol jeździł za granicę, do Niemiec zachodnich, a dokładniej do Monachium, gdzie duszpasterzem miejscowej Polonii był ksiądz Czesław Sajdak. Jego rodzice mieszkali na Osiedlu Plewiska i byli bardzo zaangażowani w budowę świątyni i życie parafii. Stefan Sajdak wraz z panami Andrzejewskim[96] i Waligórskim należeli do „przodowników pracy" przy kościele. Stawiali oni pierwsze cegły na fundamentach kościoła. Tymczasem jego małżonka, Rozalia Sajdak, organizowała grupy duszpasterskie kobiet[97]. Waluta na budowę przekazywana

[96] Za wkład pracy i zaangażowanie przy budowie kościoła pan Ignacy Andrzejewski został w 2004 roku odznaczony medalem „Zasłużony dla Archidiecezji Poznańskiej" przez arcybiskupa Stanisława Gądeckiego.

[97] Pani Rozalia Sajdak była jedną z założycielek Wspólnoty Żywego Różańca, w pierwszych latach funkcjonowania parafii uczyła katechezy klasy I–III w salkach na probostwie, a także przygotowywała dzieci do sakramentu I komunii świętej. Wielu mieszkańców osiedla pamięta jej klęcznik pod obrazem Jezusa Miłosiernego.

Ryc. 61. Kamień pamiątkowy, wmurowany przy wejściu do kościoła, przypomina datę konsekracji świątyni (ze zb. APJS)

przez Polaków z Monachium przemycana była przez księdza Sewola do Polski w hamulcach samochodu. Dzięki wsparciu z zagranicy proboszcz z Plewisk otrzymał piec na ropę do ogrzewania kościoła. Kilka lat później ks. Czesław Sajdak w 1991 roku ufundował dla świątyni organy piszczałkowe, które wykonał Jan Drozdowicz.

W niespełna dwa lata od wykopania fundamentów czynem społecznym parafian wzniesione zostały mury obwodowe świątyni, a wynajęta firma budowlana przy pomocy ciężkiego sprzętu przykryła budynek dachem. Kościół, choć jeszcze bez wylanej posadzki oraz szyb w oknach, był na tyle bezpieczny, że spragnieni wspólnej eucharystii mieszkańcy osiedla doczekali się pierwszej mszy. Okazją była dwudziesta rocznica święceń kapłańskich księdza Kazimierza Sewola. Uroczystość odbyła się 14 czerwca 1983 roku przy udziale 30 kapłanów oraz dwóch biskupów, Fortuniaka i Grocholewskiego. Była ona pierwszą prezentacją nowej świątyni szerszej publiczności. Wydaje się, iż „kościół", zarówno jako budynek, jak i wspólnota wiernych Osiedla Plewiska, wywarł odpowiednie wrażenie na władzach kościelnych. Niecałe cztery miesiące po pierwszej mszy świętej (8 października 1983) arcybiskup Jerzy Stroba

wmurował kamień poświęcony przez Jana Pawła II podczas wizyty na Łęgach Dębińskich w czerwcu 1983 roku. Moment ten uznaje się za symboliczne zakończenie prac przy budowie kościoła św. Jadwigi na Osiedlu Plewiska. Tymczasem wciąż trwały roboty związane ze wznoszeniem domu parafialnego, które ostatecznie zakończyły się w 1985 roku. Rozpoczął się kolejny okres w dziejach parafii, czas wyposażania świątyni.

Ryc. 62. „Pamiątką" po próbie zbezczeszczenia tabernakulum jest fragment wyłamanej kraty (ze zb. APJS)

Nie wszystkim jednak podobał się kościół oraz wspólnota na Osiedlu Plewiska. Szczególnie dla antyklerykalnych władz PRL dobrze rozwijająca się, liczna parafia oraz piękna świątynia były solą w oku. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, że efektem tego było prowokacyjne włamanie do kościoła z lutego 1984. W nocy z wtorku na środę popielcową nieznani sprawcy zniszczyli organy elektryczne, nagłośnienie oraz próbowali rozbić i zbezcześcić tabernakulum. Na koniec włamywacze odkręcili butlę gazową w podziemiach i jedynie brak elektryczności oraz nieszczelne jeszcze mury uratowały budynek przed wybuchem. Wystarczyło bowiem zapalić światło, a iskra od włącznika spowodowałaby wybuch. Włamanie to nie miało charakteru rabunkowego, jego celem było zbezczeszczenie i zniszczenie kościoła. Prawdopodobnie ten prowokacyjny akt wandalizmu zapisać należy na konto władz PRL. Jednak Opatrzność czuwała nad wspólnym dziełem mieszkańców osiedla.

„Ksiądz Japończyk"[98]

Niedługo po utworzeniu parafii św. Jadwigi Śląskiej na Osiedlu Plewiska nowo mianowany proboszcz Kazimierz Sewol, strudzony pracami przy organizacji parafii oraz budową kościoła, otrzymał pomoc z archidiecezji. Był nią emerytowany ksiądz radca Józef Kaingba. Delegowany kapłan miał duże kompetencje, jako długoletni proboszcz i administrator kilku parafii w Wielkopolsce, a także posiadał znajomość spraw budowlanych, dlatego miał służyć pomocą proboszczowi Sewolowi. Lecz jeszcze więcej doświadczenia ksiądz Kaingba miał, jeśli chodzi o własne życie.

Urodził się najprawdopodobniej około 1900 roku w prowincji Mukdeu w dawnej Mandżurii (Szenjang w Chinach). Jego ojciec był rolnikiem, w którego domu podczas wojny rosyjsko-japońskiej w 1905 roku zatrzymał się na kwaterze rosyjski oficer Bilajewicz. Gdy wojska carskie ewakuowały się z Mandżurii, żołnierz uprowadził trzyletniego syna rolnika i przewiózł go do Kamieńca Podolskiego jako prezent dla żony. Wkrótce znudził się nowym opiekunom i znalazł się na ulicy. Przygarnęli go Jakub i Pelagia Ghikowie, którzy wychowali go w wierze katolickiej[99]. Na chrzcie 16 stycznia 1910 roku otrzymał imię Józef z nazwiskiem Kaingba[100]. W wieku 10 lat zamieszkał w Krakowie. Tam też kończył studia teologiczne i w 1924 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Swoją pierwszą pracę podjął w Bydgoszczy, lecz wkrótce został przeniesiony na Bukowinę do Rumunii, do miejscowości Wiżnica. Przez niespełna dziewięć lat, aż do wybuchu II wojny światowej, pełnił tam służbę duszpasterską. W czasie okupacji ksiądz Kaingba został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa i był przetrzymywany w więzieniach w Radomiu i Warszawie. Wybuch powstania warszawskiego zastał go na Saskiej Kępie, gdzie chronił się w piwnicy domu państwa Łepkowskich.

Po wojnie ksiądz Kaingba związał się z Wielkopolską. Arcybiskup Walenty Dymek oddelegował go jako administratora parafii do Morawina

---

[98] Szczególne podziękowania w tym miejscu składam profesor Ewie Karwowskiej, która przekazała wiele cennych informacji na temat swego dziadka (http://kraskowska.blogspot.com/).

[99] Według innej wersji tej historii, opowiedzianej przez Teresę Likon, emerytowaną lekarkę z Sopotu, i rozpowszechnionej na łamach „Gościa Niedzielnego" (nr 25/2006) w artykule pt. *Porwany za młodu*, małego Azjatę przygarnąć miała rodzina Likonów.

[100] Ze względu na to, że chłopiec nie miał imienia, otrzymał przydomek od słów *„kaing-ba"*, które miał często wypowiadać, nie mogąc się porozumieć z otoczeniem. Oznacza to po chińsku „słodziutki" lub „słodki grubasek", tak z pewnością zwracali się do swego dziecka jego rodzice, zanim go uprowadzono.

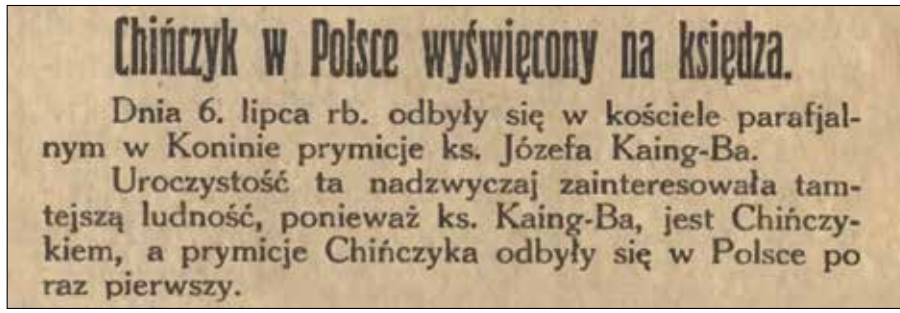

Chińczyk w Polsce wyświęcony na księdza.

Dnia 6. lipca rb. odbyły się w kościele parafjalnym w Koninie prymicje ks. Józefa Kaing-Ba.

Uroczystość ta nadzwyczaj zainteresowała tamtejszą ludność, ponieważ ks. Kaing-Ba, jest Chińczykiem, a prymicje Chińczyka odbyły się w Polsce po raz pierwszy.

Ryc. 63. Życie księdza Kaingby wzbudzało zainteresowanie przedwojennych gazet (ze zb. Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej)

Ryc. 64. Niezwykłe losy księdza Józefa Kaingby wystarczyłyby na scenariusz niejednego filmu sensacyjnego (ze zb. Ewy Kraskowskiej)

w dekanacie ostrzeszowskim. W 1961 roku na własne życzenie przeniesiony został na nową placówkę do Siemianic w dekanacie kępińskim. W dowód uznania za całokształt pracy duszpasterskiej mianowano go radcą duchowym ad honores. Pozostawał tam aż do emerytury w 1979 roku, na którą został delegowany do parafii św. Jadwigi Śląskiej na Osiedlu Plewiska.

„Ksiądz Japończyk" zamieszkał na dwóch pokojach w domu przy ulicy Łubinowej 3. Ostatnie lata życia, jakie Józef Kaingba spędził na osiedlu, były osłodą dla jego „ciernistej drogi" . Duchowny w pamięci mieszkańców zapisał się bardzo dobrze. Parafianie wspominają go zawsze jako bardzo pogodnego i miłego człowieka, który odznaczał się dobrocią, życzliwością oraz pogodą ducha. Zapamiętali również jego mocny uścisk ręki oraz specyficzny sposób wymowy, nie do końca zgodny z zasadami języka polskiego i często niezrozumiały. Po jednej z mszy ksiądz Kaingba z ambony zapraszał „żarówki" (zerówki) na spotkanie w salce pod kościołem. Przez

pewien czas wśród mieszkańców osiedla rozeszła się plotka, że duchowny rodem z Azji nie rozumie języka polskiego, dlatego zawsze przy konfesjonale „księdza Japończyka" była najdłuższa kolejka. Penitentów przysparzał mu również fakt, że każdą spowiedź zaczynał od zwrotu: „Aniołku mój kochany…". Dzieci zapamiętały Józefa Kaingbę dzięki zabawom w czasie śmigusa, dyngusa, podczas których uzbrojony w małą sikawkę duchowny polewał najmłodszych parafian. Wydaje się, że „ksiądz Japończyk" również bardzo związał się z mieszkańcami Osiedla Plewiska.

Chorujący na skręt jelit ksiądz Kaingba zmarł po niespełna dziewięcioletnim pobycie w parafii św. Jadwigi Śląskiej 29 września 1988 roku. Pochowano go na cmentarzu junikowskim, gdzie spoczywa w jednej mogile z księdzem Kazimierzem Sewolem. W pogrzebie tłumnie udział wzięli jego dawni parafianie z Morawina i Siemianic, a żałobnej mszy świętej przewodniczył biskup Zdzisław Fortuniak.

Ostatnia wola budowniczego

Tymczasem ksiądz Sewol w wieku 58 lat ze względu na pogarszający się stan zdrowia (przeszedł dwa zawały) zwrócił się do arcybiskupa z prośbą o zwolnienie z funkcji proboszcza. Latem 1997 roku duchowny przechodzi w stan spoczynku i zostaje rezydentem w swojej parafii św. Jadwigi Śląskiej, a za zasługi dla Kościoła w Poznaniu zostaje mianowany kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiackiej. Wiosną 2001 roku ksiądz Sewol mocno podupadł na zdrowiu. Wysłany został na leczenie do Domu Sióstr Franciszkanek w Wieleniu. Rekonwalescencja nie przyniosła skutków, ksiądz Kazimierz zmarł 23 sierpnia 2001 roku.

W ostatniej woli budowniczy kościoła uczynił spadkobiercą swego osobistego majątku parafię św. Jadwigi Śląskiej. Jak powiedział biskup Zdzisław Fortuniak podczas uroczystości pogrzebowych: **„Parafia stała się jego rodziną. Jej oddał siły i zdrowie. Nie miał przecież już nikogo z najbliższych"**. Pogrzeb odbył się 28 sierpnia 2001 roku na cmentarzu junikowskim, przewodniczył mu arcybiskup Juliusz Paetz w asyście biskupa Fortuniaka oraz przeszło stu kapłanów. Śmierć księdza Sewola zakończyła okres budowy kościoła i kształtowania się wspólnoty parafialnej.

Następcą księdza Sewola już w 1997 roku został ksiądz Roman Poźniak, który podjął się zadania wyposażenia świątyni. Najważniejszym celem było ujednolicenie wszystkich elementów wnętrza, które przedstawiało się jako „składak" z wielu form, materiałów i stylów, które

nierzadko pochodziły jeszcze z kaplicy domowej lub ściągane były z innych parafii. Ksiądz Roman, podobnie jak jego poprzednik, opierał się w duże mierze na wsparciu – zawsze chętnych do pomocy – parafian, a także sprawdzonych artystów. Wśród miejscowych twórców wspomnieć należy prace artysty malarza Waldemara Szajkowskiego, który namalował obrazy siedmiu sakramentów na balustradzie empory organowej oraz projekt witraży, a także rzeźbiarza Wojciecha Kwapiszewskiego, autora drogi krzyżowej. Pozostałe elementy wyposażenia: tryptyk św. Jadwigi Śląskiej, figury św. Antoniego Padewskiego, Ostatniej Wieczerzy (pod ołtarzem głównym) oraz grupy Chrystusa z Janem Chrzcicielem na chrzcielnicy wykonał rzeźbiarz z Zakopanego Marian Glugla. Natomiast monumentalny krucyfiks, który zastąpił dawną gipsową figurę św. Jadwigi na ścianie głównej prezbiterium, to dzieło poznańskiego artysty Jacka Nowaka. Na koniec warto docenić pracę mistrza stolarskiego Henryka Patana, który wykonał konfesjonały, klęczniki, świeczniki, obramienia drogi krzyżowej oraz wszystkie inne drewniane elementy świątyni. Na uwagę zasługuje również drewniany żłóbek, wykonany przez Pana Henryka, który przez wiele lat ozdabiał wnętrze świątyni podczas świąt Bożego Narodzenia. Ksiądz Poźniak żartobliwie mawiał, że wnętrze świątyni wypełniają „patanowe meble".

Symbolicznym zakończeniem procesu wyposażenia kościoła była jego konsekracja, czyli namaszczenie murów świątyni. Uroczystość odbyła się 24 września 2000 roku pod przewodnictwem szczególnie związanego z parafią, jednego z jej budowniczych, biskupa Zdzisława Fortuniaka. We mszy uczestniczyli wszyscy najważniejsi dla świątyni kapłani: proboszcz junikowskiej parafii św. Andrzeja Boboli, prałat Stefan Schudny, pierwszy rezydent na Osiedlu Plewiska, kanonik Włodzimierz Koperski, pierwszy proboszcz i budowniczy kościoła kanonik Kazimierz Sewol oraz ówczesny proboszcz Roman Poźniak. Każdy ze wspomnianych duchownych namaścił jedną z czterech świec tzw. zacheuszek znajdujących się w świątyni – co w symbolice chrześcijańskiej znaczy pełną gotowość budynku do sprawowania w nim liturgii i posługi duszpasterskiej[101].

Po 2005 roku proboszczami parafii byli kolejno: ks. Grzegorz Szymański (2005–2006), ks. mgr Stefan Drop (2006–2009) oraz pełniący tę funkcję do dzisiaj ks. dr Benedykt Glinkowski. Od 2004 roku

[101] „Goniec Osiedlowy", październik 2000, s. 1.

Ryc. 65. Figura patronki parafii św. Jadwigi, która trzyma w ręce model kościoła na Osiedlu Plewiska (ze zb. APJS)

Ryc. 66. Tablica nagrobna ks. kanonika Kazimierza Sewola na cmentarzu junikowskim (ze zb. APJS)

rezydentem w parafii jest ksiądz kanonik Andrzej Kościański, który wspomaga działalność duszpasterską kościoła.

Kościół duchowy[102]

Przedstawiona wyżej, ponad 20-letnia historia tworzenia parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej, budowa kościoła, jego wyposażanie, aż do radosnego momentu konsekracji pięknej świątyni, była czasem bardzo wytężonej i mozolnej pracy wspomnianych już wcześniej duszpasterzy oraz całej społeczności lokalnej. Wielu darczyńców, wykonawców, architektów, fachowców – mieszkańców osiedla oraz anonimowych dobroczyńców nie szczędziło sił, zdrowia, czasu oraz własnej pracy przy budowie kościoła. Z drugiej strony był to piękny czas rodzenia się i tworzenia Kościoła jako żywej wspólnoty duchowej – wspólnoty parafialnej.

[102] Szczególne podziękowania za informacje i materiały do niniejszego podrozdziału składam Alinie Danielewskiej.

Ryc. 67. Widok zewnętrzny kościoła św. Jadwigi Śląskiej (fot. Studio Filmowe WEBER)

Ryc. 68. Obecny wygląd wnętrza kościoła i kaplicy (ze zb. APJS)

Ryc. 69. Obecny wygląd wnętrza kościoła i kaplicy (ze zb. APJS)

Wspólna praca przy budowie fundamentów kościoła, wznoszeniu jego murów oraz wieloletnie prace wykończeniowe wzbudziły wśród mieszkańców Osiedla Plewiska, późniejszego Osiedla Kwiatowego, pragnienie powoływania do życia wspólnot duszpasterskich. Członkowie tworzącej się parafii św. Jadwigi Śląskiej wiedzieli bowiem, że modlitwa w intencji budowy kościoła jako obiektu materialnego oraz Kościoła jako wspólnoty parafialnej jest tak samo niezbędna, a może i ważniejsza, jak cement i cegły przy wznoszeniu murów świątyni. Dlatego też pierwszymi grupami duszpasterskimi, które powstały na terenie parafii, były wspólnota ministrancka oraz wspólnota Żywego Różańca Matek i Ojców.

Służba ministrancka wpisana jest nierozerwalnie w liturgię każdej mszy świętej. Dlatego też ministranci stanowią ważną grupę duszpasterską w każdym kościele parafialnym. W tworzącej się na Osiedlu Kwiatowym parafii wspólnota ta była zawsze bardzo liczna. Zdarzały się lata, gdzie liczba ministrantów przekraczała osiemdziesiąt osób. Obecnie tradycje ministranckie są nadal żywe, ciesząc tym samym wszystkich

parafian. Wspólnota Żywego Różańca Matek i Ojców powstała w marcu 1979 roku. Jest to obecnie najstarsza i najliczniejsza wspólnota parafialna. W swoich modlitwach członkowie tej wspólnoty zawierzają Matce Różańcowej całą parafię i parafian, jej duszpasterzy oraz wszystkie inicjatywy w niej podejmowane. Modlą się też nieustannie w intencji powołań kapłańskich i zakonnych – szczególnie z naszej parafii. Warto przy tej okazji wspomnieć, że pierwszym księdzem wywodzącym się z parafii św. Jadwigi Śląskiej jest ks. Łukasz Bąbelek.

W kolejnych latach rozwoju parafii powstawały kolejne wspólnoty o charyzmacie modlitewnym: w roku 1986 Wspólnota Czcicieli Miłosierdzia Bożego, w roku 1999 Apostolat Maryjny oraz w roku 2003 Grupa Modlitwy Ojca Pio. Od samego początku tworzenia się parafii kult maryjny był zawsze bardzo żywy. Dowodem tego były i są po dziś dzień żywo praktykowane liczne nabożeństwa maryjne: nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, nabożeństwa majowe i Apele Jasnogórskie przy Grocie, nabożeństwa różańcowe i msze św. roratnie. Liczne grono parafian gromadzi się też każdego 13. dnia miesiąca (od maja do października) na nabożeństwach fatimskich, które z inicjatywy ks. kanonika Andrzeja Kościańskiego sprawowane są od 2009 roku.

Mieszkańcy osiedla od zawsze cenili oprócz modlitwy i uczestnictwa w liturgii Kościoła wspólną pracę dla wspólnego dobra. Stąd też już w pierwszych latach tworzenia się parafii powstał Zespół Charytatywny pomagający osobom ubogim, starszym i chorym. W roku 1999 przekształcony został w parafialny Oddział Caritas, prężnie działający do dziś.

Z potrzeby wspólnego działania i pomocy pracującym w parafii duszpasterzom w roku 1988 powołano do życia Duszpasterstwo Ludzi Młodych „Syjon" (przekształcone w roku 2000 w Oddział Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży). Młodzież spotykała się na wspólnych piątkowych mszach świętych, po których w salkach na probostwie rozważała tekst Pisma Świętego (w ramach Ruchu Światło – Życie), uczestniczyła w wyjazdach rekolekcyjnych oraz dniach skupienia. Jednak od samego początku powstania tego duszpasterstwa jego głównym celem było angażowanie się w życie parafii. Dlatego też młodzież czynnie przygotowywała i prowadziła wiele adoracji (szczególnie w czasie Triduum Paschalnego), czuwań modlitewnych i apeli maryjnych. Uczestniczyła czynnie w Poznańskiej Pieszej Pielgrzymce na

Ryc. 70. Uczestnicy Parafialnej Pieszej Pielgrzymki do Tulec w roku 2009 (ze zb. APJS)

Jasną Górę. Młodzież przez wiele lat przygotowywała i organizowała Parafialną Pieszą Pielgrzymkę do Tulec z okazji odpustu w tamtejszym sanktuarium maryjnym. Warto podkreślić tutaj fakt, iż była to jedyna w Poznaniu pielgrzymka dwudniowa. Po uczestnictwie w uroczystej mszy św. odpustowej oraz wspólnej modlitwie powracający pielgrzymi witani byli zawsze bardzo ciepło przez liczne grono mieszkańców, którzy czekając całymi rodzinami, z zapalonymi świecami na rogu ulic Stokrotkowej i Grunwaldzkiej, wspólnie „pielgrzymowali" przez ulice osiedla do kościoła.

Młodzież z Duszpasterstwa Młodzieży „Syjon" przez wiele lat organizowała, uznane nie tylko wśród społeczności lokalnej, ale i całego Poznania, *Koncerty dla Pana Boga*, które odbywały się w latach 1992–1998 oraz 2004. Gromadziły wielu uznanych muzyków, wykonawców i artystów, którzy pięknym śpiewem czcili patronkę muzyki kościelnej św. Cecylię.

Ponieważ oprawa muzyczna liturgii mszy świętych, nabożeństw i wielu uroczystości kościelnych była dla wszystkich grup duszpasterskich działających w tworzącej się parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej

Ryc. 71. Uroczystość 25-lecia powstania organów w kościele, skrajnie po lewej ich budowniczy Jan Drozdowicz, po prawej ich fundator ks. dr Czesław Sajdak wraz z artystami i organizatorami koncertu (ze zb. APJS)

bardzo ważna, dlatego na przestrzeni lat powstawały liczne zespoły i grupy muzyczne, w tym zespół młodzieżowy Syjon, w roku 1995 zespół dziecięcy Iskierki (którego założycielką była siostra Sebastiana ze Zgromadzenia Imienia Jezus), w roku 2000 Chór Parafialny oraz młodzieżowa Schola Osiedla Kwiatowego.

W parafii działa również powołany w 2012 roku Oddział Akcji Katolickiej, a parafianie rozważają tekst Pisma Świętego na spotkaniach Kręgu Biblijnego. Duszpasterzy pracujących w parafii wspomaga Rada Ekonomiczna i Duszpasterska oraz Nadzwyczajni Szafarze Komunii Świętej, których obecnie mamy dziewięciu. Wspomnieć należy także o zgromadzeniach zakonnych, które prężnie działają na terenie parafii: siostry zakonne ze Zgromadzenia Najświętszego Imienia Jezus oraz Siostry Uczennice Krzyża. Pierwsze ze zgromadzeń działa na Osiedlu Kwiatowym już od roku 1983. Siostry prowadziły katechezę w salkach na probostwie i uczyły religii w szkole podstawowej, przygotowywały dzieci do sakramentu I komunii świętej oraz prowadzą osiedlowe przedszkole.

3. Osiedle samorządne – społeczne komitety, stowarzyszenia i samorząd

Komitet Obywatelski (1990–1992)

Po zmianie ustroju w 1989 roku w Polsce nastąpiła restrukturyzacja samorządów terytorialnych. Zgodnie z uchwałą Rady Miasta Poznania o powołaniu samorządu pomocniczego decydują sami mieszkańcy jednostek administracyjnych miasta. W celu powołania Rady Osiedla już w kwietniu 1990 roku powstał Komitet Obywatelski Osiedla Poznań-Plewiska. Na jego czele stanęli osiedlowi społecznicy: Bogumir Grala, Teresa Bielecka oraz Regina Ruta. Dzięki ich zaangażowaniu zebrano ponad 400 podpisów, co oznaczało zgodę wymaganych 10% dorosłych mieszkańców osiedla na utworzenie samorządu. Wniosek o powołanie do życia Rady Osiedla Plewiska wpłynął do Rady Miasta już 7 sierpnia 1991 roku, po niespełna pół roku funkcjonowania tego stowarzyszenia. Co warto podkreślić, Komitet Obywatelski Osiedla Plewiska był drugim po Osiedlu Krzyżowniki-Smochowice, który wnioskował o utworzenie samorządu pomocniczego na swoim terenie.

Zgodnie z ustawą o samorządach pomocniczych 5 marca 1992 roku odbyły się na Osiedlu Plewiska pierwsze wybory do samorządu. Spośród 31 zgłoszonych kandydatów wybrano 15[103], a frekwencja wyniosła 22%, co jak na pierwsze wybory było całkiem niezłym wynikiem. Na inauguracyjnym spotkaniu na przewodniczącego Rady Osiedla wybrano inicjatora jej powołania, Bogumira Gralę, a szefem Zarządu Osiedla został Andrzej Słomiński. Wśród pierwszych radnych wybranych przez mieszkańców byli ci sami ludzie, którzy zaangażowali się w społeczną działalność komitetów. Była to „pierwsza fala" osiedlowych społeczników.

Bogumir Grala – pierwszy przewodniczący Rady Osiedla

Człowiekiem, który położył szczególne zasługi dla lokalnej społeczności, był Bogumir Grala – pierwszy przewodniczący Rady Osiedla. Jako pierwszy przewodniczący przecierał on szlaki w trudnej współpracy

[103] Radni Osiedla Plewiska I Kadencji (1992–1996): Tomasz Balcerzak, Leon Bąbelek, Józef Beśka, Bogumir Grala (przewodniczący RO), Henryk Hukisz, Leon Józefiak, Mirosław Kasprzyk, Irena Kopka, Stanisława Lossa, Krzysztof Mikołajczak, Krzysztof Pelz, Marek Jan Polski, Arkadiusz Szczepaniak, Jerzy Wojdarski, Elżbieta Zając, Zarząd Rady Osiedla: Andrzej Słomiński (przewodniczący).

Ryc. 72, 73. Zebrania grupy inicjatywnej Komitetu Obywatelskiego odbywały się w sali pod kościołem (ze zb. E. Ruty-Solarskiej)

KOMITET OBYWATELSKI
Osiedle Plewiska (Kwiatowe)
60-340 Poznań, ul. Cyniowa 11

Ryc. 74. Komitet Obywatelski powstał w celu powołania do życia Rady Osiedla Kwiatowego (ze zb. państwa Gralów)

OGŁOSZENIE
ZARZĄDU MIASTA POZNANIA
w sprawie zarejestrowania wniosku grupy inicjatywnej o utworzenie samorządu pomocniczego mieszkańców w Osiedlu
POZNAŃ — PLEWISKA

1. Wniosek grupy inicjatywnej, zgłoszony Zarządowi Miasta w dniu 26.08.1991 roku został zarejestrowany w dniu 6.09. 1991 roku w oparciu o uchwałę Rady Miejskiej Poznania z dnia 23.07.1991.
2. Wniosek dotyczy powołania samorządu osiedlowego na obszarze wyznaczonym granicami:
— od strony południowo-wschodniej przez odcinek ulicy Grunwaldzkiej od jej przecięcia ze strumykiem Skórzynka do granicy Poznania
— od strony południowej i zachodniej przez granicę miasta Poznania od przecięcia z ulicą Grunwaldzką do zbiegu ulic Daliowej i Malwowej oraz strumyka Skórzynka;
— od strony północnej wzdłuż biegu strumyka Skórzynka od jego przecięcia z ulicą Malwową do przecięcia z ulicą Grunwaldzką.
3. Wniosek poparła swoimi głosami wystarczająca liczba mieszkańców Osiedla, tzn. ponad 10 proc. dorosłych mieszkańców.
4. Pełnomocnikami grupy inicjatywnej są:
1) Bogumił Grala, ul. Macierzankowa 1, tel. 67 38 06;
2) Teresa Bielecka, ul. Gerberowa 39, tel. 67 38 10;
3) Regina Ruta, ul. Lewkoniowa 37, tel. 67 38 27.
5. W terminie 30 dni od daty opublikowania niniejszego ogłoszenia Zarząd Miasta przyjmuje wnioski, uwagi i propozycje mieszkańców, dotyczące granic Osiedla i postulowanego zakresu działania powoływanego samorządu pomocniczego. W wymienionych sprawach należy się zgłaszać w pok. 123 Urzędu Miejskiego, tel. 52 39 44.

(—) Andrzej Porawski
Członek Zarządu Miasta Poznania

Poznań, dnia 10 września 1991 roku

Ryc. 75. Pełnomocnikami grupy inicjatywnej byli: Bogumir Grala, Teresa Bielecka oraz Regina Ruta (ze zb. państwa Gralów)

osiedlowego samorządu z Radą Miasta Poznania, gdzie niełatwo było się przebić małej społeczności, a magistrat nie miał za bardzo pomysłu na zagospodarowanie tych terenów. Pan Bogumir często przypominał mieszkańcom osiedla: „z Urzędu Miasta na nasze peryferyjne osiedla jest daleko (…) nikt nas nie wyręczy w staraniach o poprawę sytuacji osiedla, więc jeśli będziemy starali się sami zbierać fundusze, to i otrzymamy wsparcie [od miasta]". Na końcu dodawał biblijne: „Temu bowiem, kto ma, będzie dodane"[104].

Rada Osiedla od początku skupiała się na współpracy i koordynacji działań Społecznych Komitetów (o nich niżej), a także na realizacji własnych inicjatyw na terenie osiedla. Działania i inicjatywa samorządu ograniczone jednak były przez fundusze, jakie miasto przekazywało corocznie dla Rady Osiedla, a kwota ta zależała od liczby mieszkańców. Na Osiedlu Plewiska nigdy nie było to dużo. Przykładowo w 1998 roku „pogłówne" wynosiło 2 zł na każdego mieszkańca. Jak to zilustrował Jacek Zalewski, to tak jakby corocznie każdy mieszkaniec osiedla dostał jedną tabliczkę czekolady[105].

Aby dokładnie poznać potrzeby mieszkańców, Rada Osiedla organizowała otwarte spotkania z lokalną ludnością, na które zapraszani byli

[104] „Biuletyn Informacyjny Osiedla Plewiska", nr 1 kwiecień 1993.

[105] „Goniec Osiedlowy", luty 1998.

goście z Urzędu Miasta. Innym sposobem poznania opinii i oczekiwań mieszkańców wobec pracy lokalnego samorządu była ankieta, którą w 1997 roku Rada Osiedla rozprowadziła po domach[106]. Mieszkańcy informowali w niej o swych największych problemach: potrzebie sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu Grunwaldzkiej i Malwowej[107], a także uporządkowania i zagospodarowania placu przy Krokusowej.

Ryc. 76. Bogumir Grala był pierwszym przewodniczącym Rady Osiedla oraz wzorem aktywisty i społecznika (ze zb. państwa Gralów)

Ryc. 77. Każdy członek Rady Osiedla posiadał swoją legitymację (ze zb. państwa Gralów)

Dzięki zaangażowaniu Bogumira Grali i całej Rady Osiedla udało się uporządkować plac przy Krokusowej, dawniej przeznaczony na szkołę, później będący obozowiskiem cygańskim, który w końcu stał się wysypiskiem śmieci i gruzu. Między innymi składowano tam ziemię, która pochodziła z prac przy utwardzaniu ulic osiedla w latach 1994–1997. Dzięki uzyskaniu grantu od miasta w 2001 roku w wysokości 66 tys. złotych cały teren został odpowiednio zabezpieczony i przeznaczony na plac zabaw i boiska sportowe. Również przy tej inicjatywie nie zawiedli mieszkańcy osiedla, którzy przynosili własne sadzonki krzewów i drzew i wspólnie je sadzili na placu.

Warto odnotować również działalność pana Bogumira jako redaktora i autora wielu tekstów wydawanego początkowo własnym sumptem przez Radę „Biuletynu Informacyjnego Osiedla Plewiska", a później

[106] „Goniec Osiedlowy", maj 1997.

[107] „Goniec Osiedlowy", listopad 1998, s. 8; grudzień 1998, s. 5.

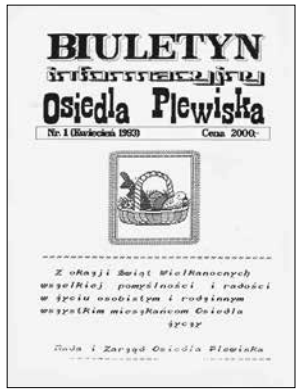
BIULETYN
informacyjny
Osiedla Plewiska
Nr 1 (Kwiecień 1993) Cena 2000 zł

Z okazji Świąt Wielkanocnych
wszelkiej pomyślności i radości
w życiu osobistym i rodzinnym
wszystkim mieszkańcom Osiedla
życzy

Rada i Zarząd Osiedla Plewiska

GONIEC
OSIEDLOWY
OSIEDLA: JUNIKOWO • KOPERNIK • PLEWISKA

ECHO OSIEDLA
KWIATOWEGO

Ryc. 78, 79, 80. Okładki pierwszych stron osiedlowych gazet: „Biuletynu Informacyjnego Osiedla Plewiska", „Gońca Osiedlowego" i „Echa Osiedla Kwiatowego" (ze zb. państwa Gralów)

Ryc. 81. Aktualny skład Rady Osiedla Kwiatowego podczas uroczystej sesji 25-lecia w kadencji 2015–2019. Od lewej w górnym rzędzie: Krzysztof Chrebor, Wojciech Kręglewski (radny miasta Poznania), Piotr Ochocki, Marek Bajon, Elżbieta Andrzejewska (Zarząd RO), Monika Gryska-Łączniak (Zarząd RO), Dorota Bernad, Sylwia Chrebor, Daria Zając, Krzysztof Mikołajczak, Ewa Mączyńska, Marek Ciebielski, Paweł Filipiak (przewodniczący RO), Witold Stawny; w dolnym rzędzie: Michał Klóska, Elżbieta Pilarczyk-Motak (kierownik oddziału Grunwald Oddziału Wspierania Jednostek Pomocniczych Miasta Poznania), Arkadiusz Bujak (dyrektor Wydziału Wspierania Jednostek Pomocniczych Miasta Poznania), Barbara Glapka (przewodnicząca Zarządu RO) i Jakub Kaleta (sekretarz z Urzędu Miasta Poznania) (ze zb. ADKS)

w lokalnym miesięczniku „Goniec Osiedlowy", który przez dekadę (1996–2006) był podstawowym źródłem informacji na temat życia i działalności samorządów osiedli: Junikowo, Kopernika i Plewiska (później Kwiatowe).

Ryc. 82. Spotkanie prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka z Radą Osiedla Kwiatowego (fot. G. Dudek)

Bogumir Grala był klasycznym społecznikiem, dla którego osiedle było całym życiem. Był autorem tysięcy pism, wniosków i próśb kierowanych do Urzędu Miasta w sprawach osiedla i jego mieszkańców. Nieraz się zdarzało, że sąsiedzi w środku nocy dzwonili do niego w różnych sprawach z prośbą o ich rozwiązanie lub poradę. Nikomu nigdy nie odmówił pomocy. Praca społeczna to był sens życia pana Bogumira. Zmarł on po powrocie do domu z dyżuru Rady Osiedla w Domu Kultury.

Niewątpliwym sukcesem i zasługą Bogumira Grali w czasie jego długiej pracy na rzecz osiedla było wychowanie kolejnego pokolenia społeczników zaangażowanych w życie Osiedla Kwiatowego. Jedną z jego uczennic, która przejęła po nim inicjatywę w lokalnym samorządzie, jest Barbara Glapka. Od początku była zaangażowana w działalność domu kultury oraz przy powstawaniu szkoły podstawowej, a po jej utworzeniu w 1994 roku stanęła na czele Rady Rodziców. Podczas drugich wyborów do Rady Osiedla w roku 1995 została wybrana na radną, a po kolejnych wyborach (1998) objęła funkcję Przewodniczącego Zarządu, którą sprawuje – jako jedna z najdłuższym stażem i doświadczeniem – po dziś dzień.

Ryc. 83, 84. Uroczyste otwarcie placu zabaw z udziałem m.in. prezydenta Jacka Jaśkowiaka i radnego Wojciecha Kręglewskiego (fot. Studio Filmowe WEBER oraz ADKS)

Po śmierci swego mentora to Barbara Glapka przejęła faktyczne stery nad osiedlowym samorządem oraz Domem Kultury „Stokrotka", którego została dyrektorką w 2005 roku i kontynuuje tę pracę do dziś. Podobnie jak Bogumir Grala, była zaangażowana w redagowanie „Gońca Osiedlowego", a po jego rozpadzie współredaguje gazetkę „Echo Osiedla

Kwiatowego". Przez ponad 20 lat, podczas których pani Glapka współtworzyła Radę Osiedla, nie było inicjatywy, w którą nie byłaby zaangażowana. Zawsze brała na siebie kontakty z Urzędem Miasta, tak że przy placu Kolegiackim do dzisiaj Osiedle Kwiatowe kojarzone jest z „panią Basią" i jej bujną lokowaną fryzurą. W powszechnej świadomości mieszkańców Osiedla Kwiatowego Barbara Glapka „wychodziła" w Urzędzie Miasta budowę ulicy Szarotkowej, otwartej w 2010 roku, która była największym utrapieniem mieszkańców.

Wieloletnia działalność Barbary Glapki jako przewodniczącej Zarządu została doceniona przez władze miasta. Została ona uhonorowana przez kolejnych prezydentów: w 2007 roku otrzymała od Ryszarda Grobelnego „Srebrną Różę", a w 2016 roku Jacek Jaśkowiak przesłał jej podziękowania za działalność na rzecz społeczności Osiedla Kwiatowego. Warto wspomnieć również niewątpliwy sukces, jakim była nominacja do nagrody osobowości roku 2017 w plebiscycie „Głosu Wielkopolskiego", który „o kilka esemesów" przegrała z innym kandydatem.

Długo by można wymieniać radnych wszystkich kadencji, którzy zasłużyli się dla społeczności Osiedla Kwiatowego w 25-letniej historii funkcjonowania lokalnego samorządu. Sukcesem ostatniej Rady Osiedla jest ukończenie po czterech latach remontu chodnika ulicy Malwowej o łącznej długości ponad 4 km, a także zwycięstwo w Budżecie Obywatelskim Miasta Poznania 2018 i zdobycie pieniędzy na budowę nowego placu zabaw przy ulicy Krokusowej.

Społeczne komitety – wodociągi, kanalizacja, gaz, telefon

Choć dzisiaj trudno to sobie wyobrazić, jeszcze niespełna 30 lat temu każdy z domów na osiedlu zaopatrywany był w wodę ze studni. Nie znaczy to, że ludzie nie mieli wody bieżącej w kranach, ale że każdy z mieszkańców na swojej działce musiał wykopać własne ujęcie. Początkowo, jak wspominają starsi mieszkańcy, woda na osiedlu była bardzo dobra i nadawała się nawet do picia, z czasem jej jakość znacznie się pogorszyła. Wiązało się to z problemem, jaki stanowiło usuwanie nieczystości z gospodarstw domowych na osiedlu, tuż obok studni bowiem na każdej z działek znajdowało się szambo – bezodpływowy, betonowy zbiornik na nieczystości, które raz na jakiś czas wywożone były do punktów zlewnych. Z czasem, gdy przybywało mieszkańców na osiedlu, wody

gruntowe były w coraz gorszej kondycji, a to z powodu przeciekającego szamba lub – szczególnie nagannego – wylewania nieczystości do osiedlowych strumyków, Plewianki i Skórzynki. Jedynym ratunkiem dla mieszkańców było wybudowanie sieci wodociągowej i kanalizacyjnej.

Gdy tylko włączono Osiedle Plewiska w granice miasta, 1 stycznia 1987 roku, jeszcze zanim utworzono osiedlowy samorząd, lokalni społecznicy już aktywnie działali na rzecz budowy sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Pierwszy wniosek wpłynął do prezydenta Poznania już 24 lutego 1987 roku, zaledwie dwa miesiące od przyłączenia nowych terenów do miasta. Rozpoczęły się pertraktacje osiedlowych społeczników z magistratem, w wyniku których zarejestrowano Społeczny Komitet Budowy Sieci Wodociągowej i Kanalizacyjnej na Osiedlu Plewiska. Stowarzyszenie liczyło 15 członków z przewodniczącym Leonem Józefiakiem i dwoma zastępcami: Tadeuszem Dylą i Leszkiem Kokorniakiem. Początkowo miasto zgodziło się na podłączenie do sieci wodociągowej jedynie części osiedla, w kwartale ulic: Grunwaldzka, Malwowa, Macierzankowa, Stokrotkowa. Społecznicy nie zgodzili się jednak na to i wytrwale pertraktowali, aż 30 sierpnia 1987 roku dopięli swego, uzyskując zgodę na zwodociągowanie całego osiedla.

Niespełna rok później decyzją prezydenta miasta Poznania 15 marca 1988 roku powstał Komitet Budowy Gazyfikacji Osiedla Plewiska. Tym razem zadaniem stowarzyszenia, pod przewodnictwem Bogdana Kandulskiego i Włodzimierza Kaczmarka, było polepszenie jakości ogrzewania domów, które przedtem opalano wyłącznie węglem lub drewnem palonym w piecach.

Nieco później, bo w latach 1993–1995 roku, zawiązał się Społeczny Komitet Telefonizacji Osiedla Plewiska. Wcześniej na omawianym terenie prywatne telefony stacjonarne posiadało zaledwie kilka osób, często jedna osoba na całą ulicę, do których przychodzili sąsiedzi z prośbą o zatelefonowanie. Nierzadko były to dramatyczne chwile, np. związane z wezwaniem karetki do bliskiej osoby, lub szczęśliwe informacje na temat narodzin dziecka. Osiedlowi społecznicy uznali, że taka sytuacja nie może dłużej mieć miejsca. Komitet pod przewodnictwem Leszka Błażejewskiego i Danuty Słomińskiej wystarał się w przedsiębiorstwie telekomunikacyjnym o rezerwację ponad 600 numerów[108]. Od tego

[108] „Goniec Osiedlowy", kwiecień 1997, s. 8.

Ryc. 85, 86. Ulica Malwowa (na wysokości przystanku autobusowego przy Żonkilowej) dawniej i obecnie (ze zb. A. Danielewskiej)

czasu wszystkie numery stacjonarne na Osiedlu Plewiska zaczynają się od cyfr „867", im niższe kolejne numery – tym starszy abonent.

Prace przy wodociągach, kanalizacji oraz gazyfikacji podzielono na kilka etapów, których realizacja trwała długo, bo ponad 8 lat. W tym czasie wybudowane Osiedle Plewiska uzyskało pełną sieć wodociągowo-kanalizacyjną oraz gazociąg. Był to olbrzymi sukces lokalnych społeczników. Udowodnili oni, że poprawa warunków życia jest możliwa dla tych, którzy wykazują się własną inicjatywą.

Pierwsze ze społecznych komitetów na Osiedlu Plewiska przetarły szlaki dla kolejnych inicjatyw i wypracowały pewne mechanizmy działania. Spotkania członków komitetów i lokalnego samorządu w „osiedlowym ratuszu", przy Wiosennej 4, odbywały się zawsze w godzinach popołudniowo-wieczornych i często kończyły się bardzo późno. Zarząd komitetów był odpowiedzialny za kontakty z władzami Poznania, w czym pomagała również Rada Osiedla. Do obowiązków komitetów należał także nadzór nad prowadzonymi pracami. Natomiast pozostali członkowie komitetów zajmowali się zbiórką pieniędzy od mieszkańców osiedla, pozyskiwaniem sponsorów do budowy oraz innymi sprawami natury organizacyjnej. Pierwsze komitety ustaliły sposób na najkorzystniejsze pozyskiwanie materiałów budowlanych. Kupowano je w dużych ilościach i po atrakcyjnej cenie, po czym składowano na placu przy dzisiejszej ulicy Krokusowej lub na miejskiej działce przy Stokrotkowej 17.

Wypracowane przez komitety metody działania oraz sprawny nadzór nad prowadzonymi inwestycjami w pewien sposób zostały docenione przez miasto. Magistrat prowadzący wówczas prace przy budowie ulicy Malwowej nie radził sobie z tym zadaniem. Gdy w lipcu 1990 roku na ponad miesiąc stanęły roboty drogowe z powodu „trudności własnych", zaniepokojeni mieszkańcy, bez dojazdu do swych posesji, zaczęli się buntować i grozić pikietą przed Urzędem Miasta. Wówczas miasto przystało na propozycję Komitetu Obywatelskiego, z Bogumirem Gralą i Józefem Beśką na czele, żeby nadzór nad inwestycją przejął Komitet Budowy Sieci Wodociągowej i Kanalizacyjnej na Osiedlu Plewiska pod przewodnictwem Leona Józefiaka. Pod opieką znakomicie zorganizowanych osiedlowych społeczników prace przebiegały w znacznie szybszym tempie niż wcześniej. W efekcie wybudowano pierwszą, nie licząc Grunwaldzkiej, ulicę na Osiedlu Plewiska, która na ponaddwukilometrowej długości została całkowicie utwardzona oraz uzbrojona w sieć wodną, kanalizacyjną i gazową, a także zyskała oświetlenie.

„Pospolite ruszenie" – komitety budowy ulic

Od czasu powstania Osiedla Plewiska, na dawnych ziemiach uprawnych Freudenreichów, nie wykonano żadnych czynności na rzecz polepszenia jakości ulic. Były to zwyczajne, nieutwardzone polne drogi. Początkowo nikomu to nie przeszkadzało, rzadko kto posiadał wówczas samochód, a na osiedlu panował bardzo sielski klimat. Po ulicy często biegał drób,

w okolicy wypasały się kozy lub owce. Taksówkarze nie chcieli wjeżdżać na teren osiedla, gdzie znajdowała się – jak głosiła tablica przy ulicy Malwowej – „Taxi II strefa", i zawracali przy pętli. Podczas deszczu główne ciągi komunikacyjne osiedla zamieniały się w rzeki, gdyż woda spływała nimi do pobliskich strumyków, a inne ulice zamieniały się w zabłocone bajora. Według anegdoty krążącej po osiedlu ksiądz Sewol miał co roku unikać jednej z ulic podczas kolędy, bo podczas wizyt zgubił tam but w błocie. Rzeczywiście ludzie musieli się nagimnastykować, aby przejść suchą nogą przez Osiedle Plewiska. Często wykorzystywali do tego płoty okolicznych działek, choć był również inny sposób, wypróbowany przez mieszkańców osiedla – noszenie dwóch par obuwia. Buty „na osiedle" służyły do dojścia na pętlę tramwajową, a drugie, „miastowe", do poruszania się po Poznaniu. Inny problem pojawiał się podczas suchych dni lata, gdy przejazd samochodu wzniecał olbrzymie tumany kurzu. Do tego wspomnieć należy pokaźne dziury, które skutecznie utrudniały kierowcom samochodów poruszanie się po osiedlu. Nierzadko kierowcy gubili elementy podwozia swych pojazdów. Najlepszym świadectwem tego problemu była Szarotkowa, która wielokrotnie była laureatką konkursu na najgorszą ulicę Poznania organizowanego przez „Gazetę Wyborczą".

Przykład budowy ulicy Malwowej, wyposażonej we wszystkie udogodnienia – jak chodnik, studzienki deszczowe, a nawet lampy – podziałał motywująco na lokalne społeczeństwo. Mieszkańcy poszczególnych ulic sami zgłaszali się do Rady Osiedla i członków komitetów z inicjatywą utwardzenia swoich ulic. Warunki, jakie przedstawiał magistrat, były jasne: Poznań wykładał nawet do 75% kosztów budowy, choć nie zawsze udało się wyciągnąć taki wysoki udział miasta, a resztę mieli uzbierać mieszkańcy osiedla. Ci organizowali się we własnym zakresie. Na każdej z ulic, lub jedynie jej części, gdzie lokalna społeczność wyraziła chęć utwardzenia drogi, zakładano stowarzyszenie mieszkańców. Na jego czele stawał przewodniczący, a czasem mianowano również zastępców. Ich zadaniem było reprezentowanie sąsiadów na zebraniach komitetów oraz zbiórka funduszy na budowę.

Wkrótce na zasadzie „pospolitego ruszenia" organizowały się kolejne ulice, a w działalność stowarzyszeń zaangażowało się wielu ludzi. Społeczną budowę ulic na Osiedlu Plewiska można podzielić na trzy etapy.

Ryc. 87. Otwarcie ulicy Stokrotkowej. Wstęgę wspólnie przecinają prezydent Ryszard Grobelny, Marian Ruta oraz Jacek Szukała, ówczesny dyrektor ZDM (ze zb. państwa Gralów)

Pierwszy etap trwał od początku lat 90. do 1993 roku, kiedy powstały pierwsze stowarzyszenia. W tym okresie chęć budowy ulic zadeklarowali mieszkańcy: Cyniowej (przewodnicząca Krystyna Kajca), Macierzankowej (przew. Krystyna Mikołajczak), Łubinowej (przew. Jan Książkiewicz, zast. Tadeusz Dyla i Wincenty Basiński), Floksowej i Astrowej (przew. Tadeusz Dyla), Lewkoniowej (przew. Andrzej Konieczny, zast. Tadeusz Gbur i Mirosław Kasprzyk), Lawendowej (przew. Eugenia Sakowicz), Margaretkowej (przew. Józef Kurcewicz) oraz części ulic Frezjowej między Malwową a Stokrotkową (przew. Leszek Kokorniak).

W drugim etapie, w latach 1993–1997, zainicjowano budowę ulic: Gladiolowej (przew. Andrzej Słomiński), Gerberowej (przew. Józef Beśka, zast. Stanisław Wegenke), Sasankowej (przew. Tadeusz Kędzierski), Tulipanowej (przew. Tadeusz Kowalski), Irysowej (przew. Halina Warot-Małecka), Kaliowej (przew. Zbigniew Wielgosz) oraz części ulic Floksowej (przew. Franciszek Mądrowski).

W międzyczasie tereny osiedla powiększono o nowe ulice, które wybudowane zostały na ziemiach należących niegdyś do państwa

Ryc. 88. Otwarcie nowej części osiedla (Szarotkowa 141–143). Wstęgę przecina Tomasz Kędzierski w asyście wiceprezydenta Pawła Klepki oraz Ryszarda Grobelnego (ze zb. państwa Gralów)

Broekerów przy Szarotkowej 141–143. Na surowym korzeniu wzniesiono tam małą kolonię z czterema ulicami na około 90 domów. Inicjatorem i nadzorcą jej powstania był pan Tomasz Kędzierski, który również przez 10 lat był przewodniczącym Komitetu Budowy tegoż osiedla. Warto jednak odnotować – rzadko spotykaną w naszych warunkach – logiczną kolejność wykonywanych prac. W pierwszej kolejności wytyczono ulicę, uzbrojono teren w sieć wodociągową, elektryczną i gazową oraz kanalizację, aż w końcu wybrukowano ulicę i chodniki. W takim stanie otwarto osiedle 3 października 2002 roku, po czym nastąpiła sprzedaż działek[109].

Ostatni z wyróżnionych etapów przypada na lata 1997–2013, kiedy społecznie zbudowano ulice: Piwoniową (przew. Bogdan Bąkowski), Różyczkową (przew. Tadeusz Kaczmarek) oraz fragment ulicy Frezjowej od Szarotkowej do torów (przew. Tadeusz Praiss), Daliowej (przew. Krystyna Zimnicka, zast. Leszek Łuczak), Magnoliowej, Lotosowej, Hiacyntowej i Przylaszczkowej. Ostatnią społeczną organizacją tego typu

[109] „Goniec Osiedlowy", listopad 2002, s. 8.

Ryc. 89, 90. Ulica Szarotkowa w roku 2009 oraz jej obecny wygląd po przebudowie w roku 2010
(fot. ze zbiorów Zarządu Osiedla Kwiatowego)

było powołane w 2013 roku Stowarzyszenie na rzecz Budowy Ulicy Nasturcjowej, którego przewodniczącym był Tomasz Sereda. Inicjatywa ta została upamiętniona przez kostkę wstawioną w bruk z podpisem: „INWESTYCJA MIESZKAŃCÓW I MIASTA".

Podobną kostkę upamiętniającą inicjatywę mieszkańców Osiedla Kwiatowego należałoby umieścić na powierzchni niemal wszystkich ulic osiedla. Miasto samodzielnie w całości wybudowało na osiedlu jedynie ulice: Szarotkową, Kaliową, Astrową oraz Żonkilową. Ulice zbudowane z inicjatywy mieszkańców wyróżniają się w większości tym, że nie mają jednolitych chodników, gdyż te również fundowali samodzielnie poszczególni właściciele działek.

Symboliczną datę dla działalności społecznej Osiedla Kwiatowego stanowi rok 2001, kiedy rozwiązały się, działające ponad dekadę, pierwsze społeczne komitety: Wodociągowo-Kanalizacyjny i Gazowy. Nie oznaczało to jednak zaprzestania społecznikowskiej działalności na osiedlu. W ich miejsce powołano Stowarzyszenie na rzecz Osiedla Kwiatowego, którego prezesem został Marian Ruta. Zakres działalności tej organizacji to wspieranie inicjatyw Rady Osiedla, wspomaganie finansowe osiedlowych instytucji (szkoły, parafii czy domu kultury), a także nadzór inwestycji prowadzonych na jego terenie, w tym budowa ulicy Stokrotkowej.

Palą się do gaszenia – OSP Osiedle Kwiatowe

Na fali społecznego zaangażowania i podejmowania przez mieszkańców Osiedla Plewiska samodzielnej inicjatywy powstała Ochotnicza Straż Pożarna. Inicjatorami jej powstania była rodzina Ciebielskich, Ryszard i jego syn Marek, którzy prowadząc stadninę koni przy ulicy Chryzantemowej, na skraju Lasku Marcelińskiego, szczególnie narażeni byli na ogień. Ciebielscy często samodzielnie gasili drobne pożary ściółki i drzew, aż do 1995 roku, gdy spłonął cały zagajnik. Wówczas ojciec i syn zebrali piętnastu ochotników i założyli stowarzyszenie, a rok później powstała ochotnicza jednostka straży pożarnej.

Początki funkcjonowania jednostki były trudne, bo brakowało w zasadzie wszystkiego oprócz chęci działania. Na pierwsze akcje strażacy ochotnicy wyruszali cywilnym samochodem, z którego wyciągali – jedyny element wyposażenia – wąż strażacki[110]. Członkowie OSP dokonywali też prewencyjnych patroli rowerowych w Lasku Marcelińskim. Dzięki wsparciu mieszkańców osiedla oraz zaangażowaniu członków jednostki udało się uzyskać profesjonalny sprzęt gaśniczy, ubrania oraz wozy strażackie.

[110] „Głos Wielkopolski", 27 VII 2016.

Ryc. 91. Różnorodność pojazdów strażackich OSP Kwiatowe pozwala na interwencje z bardzo wielu dziedzin ratownictwa pożarniczego (OSP)

Pozyskane pojazdy dalekie były od doskonałości, gdyż pochodziły z lat 60. (najstarszy, star 25 spod Częstochowy, wyprodukowany był w 1964 r.), to jednak służyły one przez długi czas jednostce z Kwiatowego. Od 2002 roku zaczęto wymieniać pojazdy na nowsze. Dziś jednostka dysponuje pięcioma wozami ratowniczymi i dwiema łodziami, a strażacy z osiedla podejmują rocznie ponad 200 interwencji. Za swoją działalność na rzecz bezpieczeństwa okolicy w 2013 roku jednostka została wyróżniona przez Komendanta Głównego PSP i Prezesa Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP za najlepsze wyniki w całej Wielkopolsce.

Ryc. 92. Ochotnicza Straż Pożarna na Osiedlu Kwiatowym działa od 1995 roku (ze zbiorów OSP Osiedle Kwiatowe, dalej: OSP)

Osiedlowa jednostka wciąż się rozwija i dzięki różnorodności posiadanych pojazdów podejmuje interwencje ratownicze w wielu dziedzinach ratownictwa pożarniczego, poprzez gaszenie pożarów, ratownictwo techniczne, usuwanie owadów bąkoskrzydłych, działania na wodzie (dzięki zakupowi łodzi „Szerszeń"), a nawet działanie przedsaperskie.

Nagrody dla społeczników

Nagrody Urzędu Miasta za specjalne zasługi dla Poznania i zaangażowanie społeczne to Srebrne Róże, które corocznie przyznawane są najbardziej aktywnym lokalnym działaczom. Wśród wyróżnionych społeczników w 2001 roku było czterech z Osiedla Plewiska, którzy uhonorowani zostali za działalność na rzecz budowy osiedlowej infrastruktury: Tomasz Kędzierski, Tadeusz Dyla, Bogumir Grala oraz Marian Ruta. Dwaj ostatni odznaczeni zostali krzyżami rangi ogólnopolskiej. Pan Grala jako działacz Komitetu Obywatelskiego i Rady Osiedla otrzymał w 2001 roku Złoty Krzyż Zasługi od prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Natomiast Marian Ruta jako lider społecznych komitetów, a później przewodniczący Rady Osiedla Kwiatowego oraz prezes Stowarzyszenia na rzecz Osiedla Kwiatowego w 2014 roku otrzymał od prezydenta miasta Poznania Ryszarda Grobelnego Złotą Różę. Jeszcze w tym samym roku prezydent Bronisław Komorowski uhonorował go Srebrnym Krzyżem Zasługi za działalność w stowarzyszeniach realizujących lokalne inwestycje. Dzięki współpracy i współfinansowaniu mieszkańców Osiedla Plewiska (Kwiatowego) i Urzędu Miasta udało się wykonać:

OSIEDLE PLEWISKA (Kwiatowe) 1988–2014	
sieć gazowa	17 420,10 mb
kanalizacja sanitarna	12 888,83 mb
sieć wodociągowa	17 100,80 mb
nawierzchnia drogowa	3281,75 m^2
chodniki	2270,50 m^2
oświetlenie uliczne	300,00 mb
kanalizacja deszczowa	127,50 mb

4. Dom Kultury „Stokrotka"[111]

Trudne początki funkcjonowania Osiedlowego Domu Kultury, o czym już wspomniano, wiązały się z niskim budżetem instytucji, brakiem zainteresowania władz oraz starymi przyzwyczajeniami mieszkańców, którzy czynili znak krzyża i przyklękali, wchodząc do domu. Stopniowe „oswajanie" mieszkańców z nową placówką postępowało od początku lat 90., kiedy grupa młodych nauczycieli i animatorów kultury rozpoczęła tam swą działalność. Ówczesna dyrektor, pani Aleksandra Szafrańska, nadawała ton działaniom kulturalnym placówki. Jej pracę kontynuował pan Adam Lewandowski będący dyrektorem Domu Kultury od 1991 roku Popularyzował on gwarę poznańską, która bardzo często rozbrzmiewała w murach bliźniaka przy Cyniowej 11. Był między innymi pomysłodawcą i współorganizatorem konkursu gwarowego w Poznaniu „Godejcie po naszymu"[112]. Lecz oferta domu kultury była o wiele bogatsza. Instytucja skupiała się na popołudniowych zajęciach dla dzieci i młodzieży, podczas których można było uczestniczyć np. w warsztatach origami, wziąć udział w zajęciach plastycznych bądź wokalnych, uczyć się gry na instrumentach lub pograć w szachy, warcaby czy tenisa stołowego. Dla najmłodszych organizowano też ofertę wakacyjną oraz półkolonie w czasie wakacji zimowych oraz letnich. Podczas tych spotkań nigdy nikt się nie nudził, a dzieci mogły w kreatywny sposób spędzić czas wolny w mieście. To właśnie dzieci jako pierwsze pokochały dom kultury. Dlatego też najmłodszym dano możliwość nadania imienia ich ulubionej osiedlowej placówce. W 1992 roku dzieci z Osiedla Kwiatowego nazwały go „Stokrotką". Warto również wspomnieć, że w latach 1988–1994 w budynku domu kultury mieściła się filia Biblioteki Raczyńskich. Do dzisiaj mieszkańcy osiedla, przychodząc do domu kultury, wspominają, jak wypożyczali tutaj książki dla siebie i swoich najbliższych.

„Pani Stokrotka" i rozkwit domu kultury

Inspirację dla wyboru imienia domu kultury stanowiła Barbara Glapka[113], ówczesna animatorka kultury, prowadząca zajęcia z origami. „Panią

[111] Szczególne podziękowania za informacje i materiały do niniejszego rozdziału składam pani dyrektor DK „Stokrotka" Barbarze Glapce.

[112] „Goniec Osiedlowy", czerwiec 2004, s. 18.

[113] *Who is who w Polsce*, Hubners 2005, s. 990.

Ryc. 93. Działalność Osiedlowego Domu Kultury wykracza daleko poza mury budynku przy ulicy Cyniowej – bicie rekordu Guinnessa w długości papierowego węża w 1993 roku (ze zb. ADKS)

Stokrotką” miał ją nazywać wówczas dyrektor tej instytucji, Adam Lewandowski, któremu jej bujne, lokowane włosy przypominały płatki tegoż kwiatu. Skojarzenie to było jak najbardziej trafne, gdyż już wkrótce to właśnie „Pani Stokrotka” miała stać się kolejną dyrektorką domu kultury i pod jej rządami nastąpił prawdziwy rozkwit tej instytucji.

Główną przeszkodą w organizacji atrakcyjnej oferty kulturalnej dla szerszej publiki był brak sali widowiskowej, gdyż trudno było nazwać tym mianem niszczejący blaszak, który przed laty pełnił funkcję kaplicy. Ambicją nowej szefowej domu kultury, która objęła stery placówki w 2001 roku[114], była budowa odpowiedniej przestrzeni na koncerty, przedstawienia teatralne i inne występy sceniczne. Mimo bardzo trudnych warunków, gdyż w Urzędzie Miasta coraz częściej i głośniej mówiono o likwidacji placówki, udało się zrealizować tę inwestycję. Już dwa lata później, w 2003 roku, w miejscu blaszaka wzniesiono salę widowiskową mogącą pomieścić około 100 osób. Dzięki temu oferta domu kultury znacznie się wzbogaciła.

Działalność remontowo-budowlana nie ograniczała się tylko do przebudowy sali widowiskowej. W kolejnych latach budynek domu

[114] Od 2001 pełniła obowiązki, a od 2004 nominowana na stanowisko dyrektora.

kultury, jak i jego najbliższe otoczenie zmieniały się: wymieniono okna oraz drzwi wejściowe, odnowiono elewację zewnętrzną budynku wraz z zabudową balkonu, dzięki czemu pozyskano dodatkowe pomieszczenie, zamontowano klimatyzację sali widowiskowej oraz żaluzje zewnętrzne. Prace prowadzone były również przy nowym ogrodzeniu posesji, chodnikach oraz terenach zielonych. Równocześnie trwały prace modernizacyjne wewnątrz budynku (malarskie oraz stolarskie). Wszystko to w znaczący sposób poprawiło warunki oraz wizerunek tego ważnego dla społeczności lokalnej ośrodka kultury.

Scena „Stokrotki" w zależności od okazji przybiera najróżniejsze postaci. Staje się estradą, gdy swoje koncerty mają osiedlowe zespoły muzyczne: grupa wokalna „Stokrotki", uczestnicy warsztatów wokalnych czy kursów gry na gitarze bądź skrzypcach. Warto podkreślić również, że swój talent prezentowały na niej nie tylko osiedlowe gwiazdy, ale także uznani artyści w skali ogólnopolskiej.

Gdy na deskach stokrotkowej sceny pojawiają się aktorzy, sala przemienia się w teatr. Cyklicznie odbywają się tu przeglądy teatrów szkolnych, kółka teatralnego Domu Kultury „Stokrotka" oraz okolicznościowe wystąpienia amatorów. Jednym z największych sukcesów było wystawienie w 2014 roku sztuki Karola Wojtyły *Przed sklepem jubilera*, w reżyserii Przemysława Basińskiego, które dla zaspokojenia oczekiwań publiczności powtórzono aż osiem razy, a wśród oklaskujących widowisko był ksiądz biskup Damian Bryl. Sukces ten był impulsem do powstania osiedlowego Teatru im. Jana Pawła II. Dom kultury to również miejsce spotkań z interesującymi postaciami świata kultury, nauki, podróżnikami oraz płaszczyzna wymiany międzykulturowej. Przy Cyniowej 11 pojawili się między innymi Francuzi z partnerskiego miasta Rennes, Japończycy z Towarzystwa Polsko-Japońskiego, studenci z Korei Południowej, muzycy z Afryki, wolontariusze z Indii, odbywał się tu Tydzień Tybetański oraz wiele innych. W tym kontekście nie można zapomnieć, że „Stokrotka" to również miejsce spotkań towarzyskich i integracji osiedlowej społeczności: imprezy andrzejkowe, sylwestrowe, zabawy karnawałowe na stałe zagościły w kalendarzu wydarzeń, a do tego niejeden mieszkaniec Kwiatowego wyprawiał w murach „Stokrotki" osiemnaste urodziny lub inną imprezę okolicznościową.

Przez ponad 30 lat funkcjonowania dom kultury wyrobił sobie renomę i przyciąga do siebie niczym magnes inne stowarzyszenia

Ryc. 94. Domu Kultury „Stokrotka” wygląd obecny (ze zb. Studio Filmowe WEBER)

i organizacje, z którymi chętnie podejmuje współpracę. Jednym z nich jest Fundacja im. Adama Mickiewicza „Verba Sacra” pod dyrekcją mieszkańca osiedla Przemysława Basińskiego, który od wielu lat, zapraszając znane osobistości, kultywuje i promuje tradycję sztuki słowa. W ramach współpracy wystawiono *Misterium Męki Pańskiej* według Romana Brandstaettera, a co roku w „Stokrotce” odbywa się Festiwal Sztuki Słowa „Verba Sacra”, podczas którego czytane są dzieła klasyków: Orzeszkowej, Wyspiańskiego, Reymonta czy Sienkiewicza. Działające w Domu Kultury „Stokrotka”

Ryc. 95. Dyrektor Domu Kultury „Stokrotka” Barbara Glapka (ze zb. ADKS)

Ryc. 96, 97, 98. W 2003 roku dawny blaszak zbudowany na potrzeby kaplicy został zastąpiony przez profesjonalną salę widowiskową (ze zb. ADKS)

Ryc. 99. Na uroczystym otwarciu i poświęceniu nowej sali widowiskowej obecni byli przedstawiciele władz miejskich, duchownych i oświatowych. Warto wspomnieć Macieja Frankiewicza (trzeci od lewej), zastępcę prezydenta miasta Poznania w latach 2002–2005, który był oddanym przyjacielem Domu Kultury „Stokrotka”. Na zdjęciu również od lewej: radni Przemysław Alexandrowicz i Wojciech Wośkowiak (ze zb. ADKS)

Koło Miłośników Miasta Poznania (którego oddanym opiekunem była Bernadetta Mika) ściśle współpracowało z Towarzystwem Miłośników Miasta Poznania im. Cyryla Ratajskiego. Koło promowało w ten sposób interesującą historię miasta Poznania przez udział w rajdach i pieszych wycieczkach po Poznaniu oraz startując w konkursach wiedzy na temat stolicy Wielkopolski.

„Stokrotka” promuje również sport w najróżniejszych postaciach. Przy domu kultury funkcjonuje sekcja brydżowa i szachowa. Miłośnicy gier karcianych w „Stokrotce” organizują mistrzostwa na skalę wojewódzką. Wśród zajęć popołudniowych znajdują się zajęcia fitness, zumba, tai-chi oraz ćwiczenia z fizjoterapeutką. Flagową imprezą jest Bieg Kwiatowy o Puchar Stokrotki po ulicach osiedla, który już od 1992 roku, powołany z inicjatywy dyrektora Adama Lewandowskiego, przyciąga rzesze amatorów tej dyscypliny. Co roku we wrześniu zawodnicy podzieleni na grupy wiekowe biegną wzdłuż czworoboku ulic: Macierzankowa, Stokrotkowa, Gerberowa i Cyniowa.

Co roku również organizowane są rajdy rowerowe po okolicach Poznania. W tym kontekście warto wspomnieć również, że w domu

Ryc. 100. Premiera spektaklu *Przed sklepem jubilera* w reż. Przemysława Basińskiego. Aktorzy amatorzy z Łukaszem Łodygowskim – kompozytorem i dyrygentem orkiestry (ze zb. ADKS)

kultury ma swoją siedzibę Poznańskie Towarzystwo Sportowe Amatorów „Ogniwo", które specjalizuje się w organizacji rajdów rowerowych o zasięgu lokalnym, krajowym, a nawet międzynarodowym. Bez kozery można stwierdzić, że członkowie „Ogniwa" zjechali na rowerach całą Europę. Wydaje się, że do kategorii promocji sportu można zaliczyć również, historyczne już, wyjścia młodzieży z osiedla na mecze Lecha Poznań. Dom kultury to chyba jedyna taka instytucja kultury, która mogła pochwalić się własną serią szalików Kolejorza[115].

W odpowiedzi na zapotrzebowanie najstarszych mieszkańców Osiedla Kwiatowego przy domu kultury powstał Klub Seniora. Od 2005 roku działa on, aby aktywizować osoby starsze, motywować je do podejmowania własnych inicjatyw na polu prywatnym oraz w życiu społeczności lokalnej. Członkowie Klubu Seniora tworzą bardzo otwarte grono znajomych i przyjaciół, których łączy nie tylko wspólne spędzanie czasu, ale również troska o siebie nawzajem poprzez udzielaną wzajemnie pomoc

[115] „Goniec Osiedlowy", wrzesień 2002, s. 9.

Ryc. 101, 102, 103, 104. Artyści podczas swoich wernisaży w Domu Kultury „Stokrotka”. Od lewej: Małgorzata Hirsch – uzdolniona artystka i rysowniczka, przedstawicielka młodego pokolenia mieszkańców Osiedla Kwiatowego, Grzegorz Dudek – fotograf, Irena Ramlau – malarka amatorka wraz z Wojciechem Kręglewskim, radnym miasta Poznania i przyjacielem Domu Kultury „Stokrotka”, Jarosław Jóźwiak – artysta malarz (ze zb. ADKS)

Ryc. 105. W swojej wieloletniej działalności Dom Kultury „Stokrotka" promuje młodych i zdolnych artystów, czego przykładem jest ponad 15-letnia współpraca ze studentami Prywatnego Policealnego Studium Sztuki Wokalnej pod kierunkiem dr Barbary Tritt (fot. Mikołaj Dudek).

w różnych dziedzinach życia codziennego. Spotkania członków Klubu Seniora to nie tylko wspólne stacjonarne spotkania przy kawie i ciastku, seniorzy korzystają bowiem z bogatej oferty różnych instytucji na terenie miasta Poznania oraz są bardzo aktywni w zakresie sportu i rekreacji. Korzystają z bogatej oferty poznańskich teatrów, kin i opery, organizują wspólne zabawy taneczne, potańcówki i spotkania świąteczne. Nie zamykają się tylko w obrębie swojego środowiska, ale aktywnie współpracują z sąsiednimi klubami seniora. Za stworzenie wzorcowego miejsca dla seniorów Dom Kultury „Stokrotka" otrzymał od prezydenta miasta Poznania Jacka Jaśkowiaka certyfikat „Miejsce Przyjazne Seniorom".

Długo można by jeszcze wymieniać wszystkie wydarzenia kulturalno-artystyczne, koncerty, przedstawienia, zabawy i inicjatywy podejmowane przez Dom Kultury „Stokrotka", który niedawno obchodził okrągłą, 30. rocznicę działalności. Jak wspominała wówczas pani dyrektor Barbara Glapka: „Stokrotka to trzy dekady pracy twórczej, trzy dekady zmian, doświadczeń i wspólnej historii (…)". Działalność kulturalno-artystyczna to nie tylko organizacja samych wydarzeń, w których społeczność lokalna jest ich odbiorcą. Kultura bowiem to uniwersalne

Ryc. 106. Spotkanie z poznańską gwarą, czyli wizyta w Domu Kultury „Stokrotka” Jacka Hałasika – dziennikarza Radia Merkury i popularyzatora poznańskiej gwary (ze zb. ADKS)

narzędzie łączące ludzi na każdym szczeblu: lokalnym, ogólnomiejskim i krajowym. To również obszar działań przeznaczonych dla każdego, niezależnie od statusu społecznego, ekonomicznego czy reprezentowanych poglądów. Kultura stoi bowiem ponad podziałami politycznymi, uczy tolerancji, społecznego zaangażowania, a przede wszystkim integruje, zbliża ludzi do siebie, budując naszą przyszłość i tworząc historię.

Dzisiejsza „Stokrotka” to miejsce, gdzie mieszkańcy Osiedla Kwiatowego mogą się samoorganizować w zakresie różnorodnych kół zainteresowań, grup tematycznych i innych aktywności, które sami będą kreować i tworzyć. Nierzadko bowiem podczas koncertów, przedstawień czy innych wydarzeń dumni rodzice oraz dziadkowie, którzy od lat mieszkają na Osiedlu Kwiatowym, z radością i łezką w oku oglądają na scenie „Stokrotki” swoje dzieci, wnuczki i wnuków. Dzieci i młodzież korzystające z szerokiej oferty zajęć stałych domu kultury, takich jak sekcje teatralne, plastyczne, rękodzieła artystycznego, muzyczne, językowe oraz sportowe, rozwijają swoje pasje, kształtują relacje ze swoimi kolegami i przyjaciółmi z sąsiedztwa i wraz z instruktorami tworzą wspaniałe wydarzenia kulturalne, gromadząc szerokie grono

Ryc. 107, 108. Spotkania podróżnicze służące wielopłaszczyznowej wymianie kulturowej już na stałe wpisały się w ofertę kulturalno-artystyczną Domu Kultury „Stokrotka". Gromadzą one zawsze szerokie grono mieszkańców Osiedla Kwiatowego, jak również wielu gości przybywających z całego Poznania (ze zb. ADKS)

Ryc. 109. Festiwal Sztuki Słowa 2018, czyli wspólne czytanie *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego (ze zb. ADKS)

Ryc. 110. Dom Kultury „Stokrotka” w swojej działalności promuje i przybliża historię Poznania i Wielkopolski, organizując spotkania z ciekawymi ludźmi historii, koncerty i wieczornice patriotyczne oraz konkursy o tematyce patriotycznej. Na zdjęciu pani Aleksandra Banasiak, bohaterska pielęgniarka Poznańskiego Czerwca 1956 r. (ze zb. ADKS)

Ryc. 111, 112. Małe Formy Wypoczynku – Lato z Kulturą 2018 – wizyta dzieci na torze gokartowym, wspólna gra w bowling oraz wiele ciekawych wycieczek i moc niezapomnianych emocji i wrażeń wszystkich uczestników (ze zb. ADKS)

Ryc. 113, 114. Bieg Kwiatowy o Puchar Stokrotki wpisał się już na stałe do kalendarza imprez biegowych na terenie miasta Poznania, gromadząc corocznie ponad 100 uczestników.
We wrześniu 2018 roku odbył się już po raz dwudziesty siódmy (ADKS)

Ryc. 115. Uczestnicy Biegu Kwiatowego o Puchar Stokrotki otrzymują pamiątkowe puchary i medale (ze zb. ADKS)

Ryc. 116. Uroczyste wręczenie „Stokrotce" Certyfikatu MIEJSCE PRZYJAZNE SENIOROM, plac Kolegiacki, wrzesień 2018 (fot. R. Szymański)

Ryc. 117, 118. Wspólne kibicowanie drużynie Lecha Poznań podczas meczu na stadionie przy ulicy Bułgarskiej (ze zb. ADKS)

Ryc. 119, 120. Rodzinne wycieczki Kolejami Wielkopolskimi „Pod Parą" (ze zb. APJS)

publiczności. Efekty swojej pracy prezentują oni nie tylko w murach Domu Kultury „Stokrotka", ale również podczas wydarzeń kulturalnych na terenie całego Poznania.

Podczas przerw wakacyjnych (zarówno zimowej, jak i letniej) dzieci i młodzież uczestniczą w zorganizowanych przez Dom Kultury „Stokrotka" formach wypoczynku, tj. Zima i Lato z Kulturą, które zapewniają ciekawy oraz kreatywny sposób spędzania czasu. Każdy bowiem

z jednotygodniowych turnusów jest inny i niepowtarzalny. Dzieci i młodzież oprócz zorganizowanych wyjazdów do ciekawych miejsc na terenie Poznania i okolic rozwijają swoje zainteresowania poprzez uczestnictwo w zajęciach plastycznych, artystycznych, muzycznych i sportowych. Poznają tajniki nauk ścisłych, sztuki kulinarnej oraz magii.

Spoglądając na obecny plan Osiedla Kwiatowego, trudno go sobie wyobrazić bez „Stokrotki". Dla znacznej większości dzisiejszych mieszkańców osiedla „Stokrotka" jest bowiem miejscem, do którego warto przyjść, bo jest po co, ale też, co bardziej istotne, warto przyjść, bo jest dla kogo. Należy też pamiętać, że za każdym działaniem instytucji kultury stoją ludzie, którzy wkładają wiele wysiłku, serca, czasu i poświęcenia dla jej dobra i nieustannego rozwoju.

5. Szkoła Podstawowa nr 78[116]

Plany budowy szkoły na terenie Osiedla Plewiska istniały tak długo jak samo osiedle. Jeszcze przed II wojną światową zarezerwowano plac, na którym miała się znajdować placówka oświatowa, lecz w latach 60. projekt zarzucono i pozostała po nim tylko wolna przestrzeń przy skrzyżowaniu Krokusowej i Stokrotkowej. Pewną namiastką szkoły na osiedlu były wspomniane: zerówka (od 1988 roku) w domu kultury, a także klasy I–III w salkach na probostwie (od 1990), funkcjonujące jako filia Szkoły Podstawowej nr 54. Łącznie przez 6 lat na osiedlu odbywały się zajęcia dla najmłodszych mieszkańców. Nie zadowalało to jednak lokalnych społeczników, którzy dążyli do powstania placówki z prawdziwego zdarzenia.

Od początku w inicjatywę stworzenia szkoły na osiedlu zaangażowany był Komitet Obywatelski, a później Rada Osiedla z Bogumirem Gralą oraz Elżbietą Zając i Teresą Bielecką. Dzięki ich staraniom Kuratorium Oświaty oraz Urząd Miasta wydały decyzję o powołaniu szkoły na terenie Osiedla Plewiska. Kolejnym problemem była lokalizacja budynku (dawny plac przy Krokusowej wówczas już nie wchodził w grę). Udało się wygospodarować teren rozciągający się między

[116] Za udostępnienie materiałów oraz pomoc przy tworzeniu tego rozdziału dziękuję długoletniej nauczycielce historii w szkole podstawowej i gimnazjum pani Bernadetcie Mice.

Ryc. 121. Szkołę Podstawową nr 78 na Osiedlu Kwiatowym otwarto we wrześniu 1994 roku (fot. Studio filmowe WEBER)

dzisiejszymi ulicami: Żonkilową, Lawendową i Szarotkową. 24 listopada 1992 roku, dzięki uprzejmości Heleny Grzegorzewskiej, właścicielki tych gruntów, ponad 2 ha zostały wykupione przez Urząd Miasta pod budowę szkoły, a w budżecie zarezerwowano finanse na ten cel.

Gdy inicjatywa zaczynała nabierać kształtów, powołano do życia stowarzyszenie, które miało na celu wspomagać budowę placówki. 1 marca 1993 roku zawiązał się Społeczny Komitet Pomocy Szkole. Na jego czele – jako przewodnicząca – stanęła Elżbieta Zając, zastępcą został Remigiusz Wachowiak, a skarbnikiem Elżbieta Grzelczak. Wkrótce do stowarzyszenia dołączyli doświadczeni społecznicy osiedlowi Andrzej Słomiński i Stanisława Lóssa, którzy dobrze wiedzieli, gdzie się udać, aby zdobyć fundusze i wsparcie dla budowy szkoły. Dzięki ich staraniom Kuratorium Oświaty i Urząd Miasta Poznania podpisały porozumienie o współfinansowaniu całego przedsięwzięcia, a inwestorem i nadzorcą budowy została Spółdzielnia Mieszkaniowa „Poznań-Grunwald". Projekt budynku wykonał związany z osiedlem architekt Bogdan Bednarek. Już 18 czerwca 1993 roku wbito pierwszą łopatę pod budowę nowej szkoły,

Ryc. 122, 123. Budynek szkoły składa się z dwóch skrzydeł z salami dydaktycznymi oraz sali gimnastycznej (fot. Studio filmowe WEBER)

Ryc. 124. Elżbieta Walkowiak była pierwszym dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 78 i dzięki jej staraniom placówka szybko się rozwinęła
(fot. Kuratorium Oświaty w Poznaniu)

a niecały rok i 3 miesiące później, 1 września 1994 roku, oddano do użytku pierwszą część gmachu.

Tego dnia odbyło się uroczyste otwarcie placówki, które uświetnili swą obecnością: kurator oświaty Zygmunt Sobczyński, prezydent Poznania Wojciech Szczęsny Kaczmarek, posłanka Krystyna Łybacka (dawna mieszkanka Osiedla Plewiska) oraz najważniejsi goście – nowi uczniowie placówki. Podczas spotkania odczytano akt założycielski szkoły, której nadano numer 78. Pierwszym dyrektorem została Elżbieta Walkowiak.

W kolejnych latach sukcesywnie oddawano do użytku kolejne segmenty budynku. W 1996 roku uruchomiono bibliotekę, która jako filia Biblioteki Raczyńskich nr 63 jest użytkowana nie tylko przez uczniów, ale również przez mieszkańców Osiedla Kwiatowego. W następnym roku ruszyła szkolna stołówka. Ostatecznie gmach szkoły osiągnął metraż niemal 5 500 m^2 powierzchni, podzielonych na 24 sale dydaktyczne, obszerną aulę, szatnie i pomieszczenia gospodarcze[117]. Wciąż brakowało jednak patrona szkoły, dlatego ogłoszono otwarty konkurs, który miał wyłonić autorytet i opiekuna dla nowej placówki. Spośród nadesłanych propozycji komisyjnie wybrano postać zaproponowaną przez Barbarę Glapkę – profesora Wiktora Degę.

Szkoła tolerancji

W dniu 13 października 1995 roku placówka otrzymała imię profesora Wiktora Degi. Ten wybitny poznański lekarz, społecznik oraz powstaniec wielkopolski, spoczywający na pobliskim cmentarzu junikowskim, idealnie pasował do charakteru Osiedla Kwiatowego. Wydaje się, że nowy patron szkoły nadał ton jej działalności. Pierwszy laureat Orderu

[117] Osiedle Kwiatowe 2000, s. 25.

Uśmiechu, człowiek o wielkim sercu, który nade wszystko kochał dzieci, a przy tym potrafił czerpać radość z życia – stał się wzorem zarówno dla nauczycieli, jak i uczniów, a w szczególności tych niepełnosprawnych. Już bowiem we wrześniu 1997 roku do placówki zaczęli uczęszczać pierwsi uczniowie potrzebujący specjalnej opieki, a szkoła zyskała charakter integracyjny. Że patron ten przypadł do gustu uczniom, świadczy to, iż po reformie oświaty w 1999 roku przy Szkole Podstawowej nr 78 utworzono Gimnazjum nr 55, które po specjalnym referendum wśród gimnazjalistów otrzymało imię profesora Wiktora Degi. We wrześniu 2001 roku w wyniku połączenia obu placówek powstał Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi nr 2 w Poznaniu.

Ryc. 125. Portret Wiktora Degi w stroju rektora Uniwersytetu Medycznego – kopia obrazu ufundowana przez Radę Osiedla Kwiatowego została przekazana jako dar dyrekcji szkoły (Muzeum Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu)

Podczas uroczystości nadania imienia placówce 13 października 1995 roku po raz pierwszy wykonano hymn szkoły *Jesteś żeglarzem*. Słowa utworu napisane zostały przez Macieja Siczyńskiego, a muzykę skomponował mieszkający na osiedlu lider zespołu Lombard – Grzegorz Stróżniak. W efekcie wyszła bardzo chwytliwa piosenka, która uświetnia wszystkie szkolne uroczystości, a dzięki temu, że szybko wpada w ucho, jest chętnie śpiewana zarówno przez uczniów, jak i absolwentów. Wśród stałych uroczystości między innymi znalazł się dzień imienin szkoły, obchodzony każdorazowo 78. dnia roku w podstawówce oraz 55. w gimnazjum; wówczas odbywa się też pasowanie na ucznia. Do tradycji należy także Wielki Festyn odbywający się w okolicach Dnia Dziecka. Z pewnością hymn, obok patrona oraz sztandaru (wykonanego w 2014 roku), jest jednym z elementów stanowiących o tożsamości placówki.

W 1999 roku, gdy wszystkie elewacje budynku zostały otynkowane, wydawało się, że szkoła została ukończona, lecz dla kompleksowego rozwoju uczniów brakowało odpowiedniego miejsca dla kultury fizycznej. Zrodziła się potrzeba budowy sali gimnastycznej, gdyż zajęcia WF-u na korytarzach i w sali kolumnowej (dzisiaj zwanej aulą) nie spełniały już standardów. Jeszcze tego samego roku dyrektor Elżbieta Walkowiak przeforsowała projekt sali gimnastycznej, który był spełnieniem marzeń uczniów, dyrekcji i całego grona pedagogicznego. Uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę sali gimnastycznej z udziałem prezydenta Poznania Ryszarda Grobelnego miało miejsce w listopadzie 2000 roku.

Szkoła mistrzów sportu

Nowo otwarty obiekt sportowy na Osiedlu Kwiatowym przez długi czas był jedną z najlepszych sal sportowych w całym Poznaniu, która przyciągała najlepszych sportowców. Na parkiecie tegoż obiektu można było oglądać treningi piłkarzy Lecha Poznań, a także zmagania turniejów najróżniejszych sportów: od rugby na wózkach, przez taniec towarzyski, po koszykówkę i siatkówkę. Nic zatem dziwnego, że wkrótce szkoła zaczęła odnosić sukcesy niemal we wszystkich dyscyplinach sportowych. Przyczynili się do tego również wuefiści, wśród których warto wspomnieć Andrzeja Piątka oraz Marcina Dornę. Ten ostatni utworzył w szkole klasy sportowe Lecha Poznań, a wkrótce awansował na selekcjonera młodzieżowej reprezentacji Polski w piłce nożnej, którą prowadził podczas Mistrzostw Europy U-21 w 2017 w Polsce. Sportowe sukcesy w piłce nożnej, koszykówce, siatkówce, piłce ręcznej odnoszono na szczeblu miejskim i wojewódzkim, natomiast specjalnością szkoły stał się unihokej. W tej dyscyplinie szkolna reprezentacja pod wodzą Andrzeja Piątka zdobyła brązowy medal w 2005 roku na mistrzostwach Polski, a kilkoro uczniów i uczennic trafiło do unihokejowej kadry narodowej.

Od pierwszego września 2017 roku Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi nr 2 w Poznaniu został przekształcony w ośmioletnią Szkołę Podstawową nr 78. Dyrektorami szkoły po Elżbiecie Walkowiak, która pełniła ten urząd od jej powstania do 2008 roku, były: Maria Kołodziejczak, Danuta Staniszewska oraz – sprawująca tę funkcję do dzisiaj – Ewa Kubisz.

6. Od Plewisk do Kwiatowego – o nazewnictwie osiedlowych ulic

Przed wojną na osiedlu ulice nie posiadały jeszcze nazw, a poszczególne działki i domy funkcjonowały pod adresem: Osiedle Plewiska z odpowiednim numerem. Z czasem rozbudowująca się kolonia została podciągnięta pod ulicę Budziszyńską, co wydaje się dość dziwne, biorąc pod uwagę odległość, jaka dzieli tę ulicę od osiedla.

Inicjatywę nazwania poszczególnych ulic na Osiedlu Plewiska wiązać należy z działalnością miejscowego Komitetu Osiedlowego, który działał już w latach 60. Wraz z rozwojem przestrzennym osady kolejne szlaki komunikacyjne otrzymywały nazwy. W efekcie do 1987 roku, gdy Osiedle Plewiska włączono w granice administracyjne Poznania, powstały 34 ulice. Proces ich budowy, jak i nominacji był rozciągnięty w czasie, obejmując prawie 30 lat, dlatego też w nazewnictwie ulic osiedla można zauważyć kilka strategii. Warto również podkreślić, że stare nazwy osiedlowych dróg są historycznym świadectwem tego, jak kiedyś one wyglądały.

Ulice Osiedla Plewiska można podzielić na trzy wyraźne grupy. Pierwsza z nich to nazwy, które określają, dokąd prowadziła dana ulica lub co na niej się znajduje. Generalnie nadawanie nazwy ulicom wiązało się zawsze z ułatwieniem komunikacji na danym terenie. Dzięki temu sami mieszkańcy, a także przybysze łatwo mogli się zorientować w topografii miejsca. Na tej zasadzie nazwano: Poznańską (ob. Krokusowa), Skórzewską (ob. Szarotkowa), Zielarską (ob. Frezjowa), która bezpośrednio prowadziła do majątku Freudenreichów, po wojnie Instytutu Zieleni „Herbapol". Według tej reguły powstała również nazwa Spółdzielcza (ob. Stokrotkowa), pochodząca od sklepu państwa Knachów (później cukiernia Luna) zlokalizowanego przy tej ulicy. Podobnie Świetlicowa (ob. Gerberowa) i Zieleńcowa (ob. Macierzankowa), na tej pierwszej miała funkcjonować zakładowa świetlica (ostatecznie nie powstała), a na tej drugiej utworzono mały teren zielony, skwer. Natomiast ulica Łączności (ob. Łubinowa) była centralnym traktem zakładowego osiedla pracowników łączności. Wydaje się zasadne zaliczyć do tego zbioru również ulicę Bratnią (ob. Lawendowa), a także Sporną (ob. Storczykową), obie nazwy wiążą się z dawnymi właścicielami tych terenów, braćmi Grzegorzewskimi. W przypadku tej

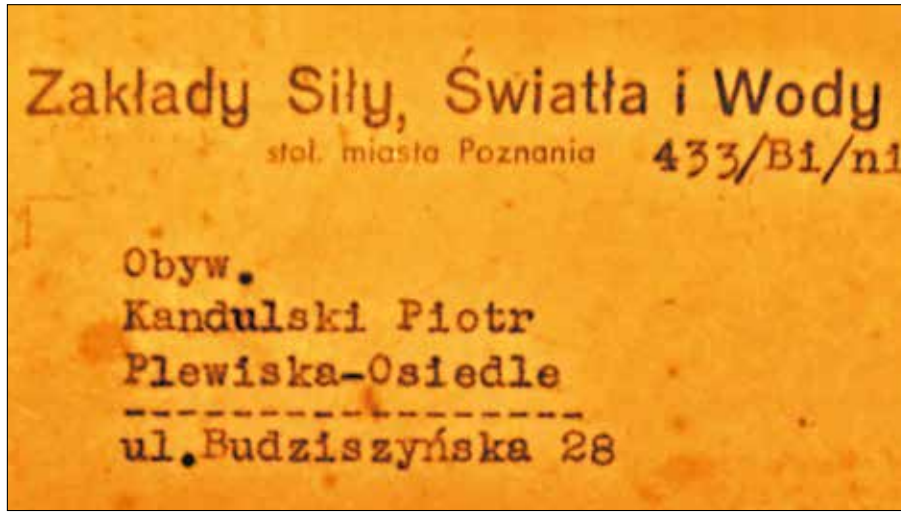

Ryc. 126. Dzisiejsza ulica Krokusowa przez pewien czas była Budziszyńską (ze zb. rodziny Kandulskich)

pierwszej łączyła ona gospodarstwa rodzeństwa, stąd Bratnia, natomiast zatarg z sąsiadem p. Nowakiem o przysłowiową miedzę przyczynił się do powstania drugiej z nazw. Choć dzisiaj już nikt dokładnie nie pamięta, o jaki spór chodziło.

Do tej grupy zaliczyć można również ulice nazwane od okoliczności przyrodniczych. W ten sposób powstała Łąkowa (ob. Malwowa) – od pól i terenów zalewowych rzeczki Skórzynki, wzdłuż której biegła; Laskowa (ob. Kaliowa) – prawdopodobnie od krzewów leszczyny, które rosły na końcu tej ulicy; Leśna (ob. Lewkoniowa) prowadziła do Lasku Marcelińskiego; Strumykowa (ob. Chryzantemowa) przecinała rzeczkę Skórzynkę; Polowa (ob. Floksowa) biegła wśród ziem uprawnych Peltzów, Grzegorzewskich oraz Nowaków; Piaskowa (ob. Margaretkowa) – od piaszczystego podłoża oraz Akacjowa (ob. Hiacyntowa) od alei tego gatunku drzew rosnących przy drodze.

Kolejna grupa ulic nazwana została poprzez opisujący ją przymiotnik, który wyróżnia je spośród innych traktów na osiedlu. W ten sposób powstały ulice: Krótka (ob. Goździkowa), Wąska (ob. Irysowa), Szeroka (ob. Żonkilowa) oraz Skrajna (ob. Gladiolowa), która przez pewien czas była granicą zabudowań z polami uprawnymi. Nieco inny charakter mają: Czarna (ob. Astrowa), Zielona (ob. Magnoliowa), Różana (ob. Różyczkowa), Wiosenna (ob. Cyniowa) czy Piękna (ob. Sasankowa).

Trudno w tych przypadkach doszukiwać się konkretnych cech opisujących te ulice, choć niewykluczone, że dawna Astrowa była czarna, a Sasankowa piękna.

Ryc. 127. Antoni Andrzejewski był jedynym patronem ulicy na Osiedlu Plewiska (Wikimedia Commons)

Trzecia grupa nazw ulic swój początek bierze już z innego myślenia. Dotychczas nie przywiązywano wagi do tego, jak nazywano każdą sąsiednią ulicę, a ich siatka nie tworzyła żadnej grupy tematycznej, która ułatwiałaby orientację w terenie. Zmieniło się to, gdy utworzono na osiedlu dwa zbiory nazw ulic, które wyróżniały się ich tematycznym doborem. Pierwszy z nich, najdalej wysunięty w stronę Skórzewa, to grupa „sportowa": Wioślarska (ob. Daliowa), Bokserska (ob. Lotosowa), Kolarska (ob. Nagietkowa), Sportowa (ob. Narcyzowa) oraz nieco oddalona od nich Żeglarska (ob. Tulipanowa). Być może taki dobór nazw wiązał się z ówczesnymi sukcesami polskich sportowców w tych dyscyplinach. Natomiast druga grupa to ulice nawiązujące swą nazwą do rzemieślniczej tradycji i charakteru Osiedla Plewiska, wśród nich była: Warsztatowa (ob. Kaczeńcowa), Techniczna (ob. Maciejkowa) oraz Rzemieślnicza (ob. Begoniowa).

Na koniec warto wspomnieć o pewnych wyjątkach, jeśli chodzi o nazwy ulic na Osiedlu Plewiska. Z pewnością należy do nich jedyna ulica upamiętniająca konkretną osobę: Andrzejewskiego (ob. Piwoniowa). Prawdopodobnie chodzi w tym przypadku o Antoniego Andrzejewskiego, powstańca wielkopolskiego z pobliskiego Górczyna. Był on członkiem I Łazarskiego Plutonu Powstańczego, który w pierwszych dniach powstania brał udział w walkach o Prezydium Policji przy placu Wolności. Antoni w czasie zdobywania budynku został ranny i zmarł tego samego dnia. Pochowano go na cmentarzu Górczyńskim. Pytanie, dlaczego Komitet Osiedlowy zdecydował się nadać jego imię jednej z ulic Osiedla Plewiska? Być może Andrzejewski miał jakiś związek z wsią Plewiska lub na osiedlu zamieszkiwali jego krewni – kwestia ta wymaga wyjaśnienia.

Ryc. 128. Charakterystyczne granatowe tablice z nazwami ulic wiszą na płotach od 1987 roku (fot. M. Hirsch)

Ryc. 129. Niedawno na narożnikach pojawiły się nowe tablice z nazwami ulic oraz osiedla (fot. M. Hirsch)

Ryc. 130. Drogę wiodącą do Instytutu Zieleni (dawnego dworu Freudenreichów) w Plewiskach przemianowano na Frezjową na terenie Osiedla Kwiatowego, tymczasem za torami ulica utrzymała starą nazwę – Zielarska (fot. M. Hirsch)

1 stycznia 1987 roku, w chwili gdy włączono Osiedle Plewiska w granice administracyjne Poznania, część nazw ulic funkcjonujących na tym terenie pokrywała się z ulicami funkcjonującymi w mieście. Jak to przedstawił miejski radny Stanisław Antczak, „były one w większości zbieżne z nazwami już funkcjonującymi w nazewnictwie miejskim”[118]. Tak było z Poznańską (Jeżyce), Piaskową (Stare Miasto), Łąkową (Stare Miasto), Wioślarską (Rataje), Sportową (Wilda), Piękną (Ogrody), Zieloną (Stare Miasto), Żeglarską (Starołęka), Sporną (Centrum), Akacjową (Dębiec), Skrajną (Kopanina), Wiosenną (Ogrody), Różaną (Wilda), Laskową (Dębiec), Andrzejewskiego (Górczyn), Krótką (Główna), Wąską (Jeżyce).

Ryc. 131. Stare nazwy ulic zachowały się na starych kinkietach z numerem domu. Dawna Skrajna to dzisiejsza Gladiolowa (ze zb. rodziny Zarębów)

Często te podwójne nazwy ulic wprawiały w błąd zamierzających się dostać na Osiedle Plewiska, gdyż w zasadzie nie dawało się odczuć, że kolonia ta nie jest w granicach miasta. Jak wspomina pani Hrabia, gdy zaproszeni przez nią goście weselni z dworca głównego zamówili taksówkę na ulicę Poznańską (ob. Krokusową), to długi czas błądzili po Jeżycach, szukając jej domu. Po 1987 roku zmiana nazw ulic wydawała się jak najbardziej zasadna.

Plewiska po grecku...

Protokół z XX Sesji Miejskiej Rady Narodowej z dnia 28 maja 1987 roku odnotowuje fakt, że już dużo wcześniej miejski samorząd pochylał się nad problemem zmiany nazw ulic na tym terenie. Zasadniczym celem

[118] *Sprawozdania. XX Sesja Miejskiej Rady Narodowej* (*absolutoryjna*) [w:] „Kronika Miasta Poznania”, nr 3/1988, s. 160–174.

było nadanie całemu osiedlu nazw jednolitych, tematycznych, aby ułatwić orientację w skali całego Poznania.

Prezydium Rady Miasta przedstawiło Komisji do spraw Nazewnictwa Ulic propozycję, aby nazwy tworzyły zwięzłą grupę tematyczną związaną z kulturą grecko-rzymską. Drugi wariant zaproponowany był przez miejscowy samorząd – Komitet Osiedlowy Plewiska. Przewidywał on, zgodnie z pomysłem Ryszarda Ciebielskiego, nazewnictwo związane z kwiatami, które miało nawiązywać do ogrodniczej tradycji tego miejsca. Tymczasem Dzielnicowa Rada Narodowa Grunwald negatywnie wyraziła się na temat obu tych projektów, gdyż w ich mniemaniu nie pasowały one do tematyki nazw funkcjonujących już w tym regionie. Do tego chcieli oni upamiętnić trzech zasłużonych dla miasta ludzi: Edwarda Witczaka, Bolesława Knasieckiego i Teofila Kucharskiego. O realizacji jednego z zaproponowanych trzech wariantów miało zadecydować głosowanie.

Radni Stronnictwa Demokratycznego opowiedzieli się za nadaniem na terenie byłej wsi Plewiska nazw pochodzących od kwiatów, lecz zgłosili przy tym zastrzeżenie, że powinno się odchodzić od długich, dwuczłonowych nazw. Inny radny przypomniał, że w okolicach Dębca funkcjonują już ulice nazwane od kwiatów, i twierdził, iż jest to powielanie i dezorientacja dla mieszkańców. Tymczasem kolejną krytyczną opinię przedstawił wiceprezydent Bogdan Zastawny, który twierdził, że włączenie nowych obszarów do miasta to doskonała okazja, żeby upamiętnić osoby, które zasłużyły się dla ludzkości. Wskutek rozbieżności zdań w tej sprawie radni chcieli przełożyć podjęcie decyzji na kolejną sesję, ale wobec głosu sprzeciwu głosowano natychmiast.

Rada Miasta większością głosów (5 głosów przeciwnych) opowiedziała się za wariantem nawiązującym do nazw kwiatów. Dzięki tej decyzji ulice Osiedla Plewiska zyskały przyjemnie się kojarzące nazwy i uniknęły losu Strzeszyna Greckiego, który niedługo potem otrzymał zestaw nazw związanych z kulturą grecko-rzymską. Mieszkańcy osiedla mieszkają na Sasankowej, Piwoniowej i Astrowej zamiast na Sofoklesa, Platona czy Ajschylosa. Ukoronowaniem procesu zmiany nazewnictwa ulic na osiedlu było oficjalne przemianowanie Osiedla Plewiska na Osiedle Kwiatowe, co miało miejsce 21 kwietnia 1998 roku[119].

[119] Ibidem, s. 160–174.

Ryc. 132. Widok na południowo-wschodnią część Osiedla Kwiatowego – od ulicy Astrowej (z budynkiem kościoła pw. św. Jadwigi Śląskiej) do ulicy Grunwaldzkiej (fot. Studio Filmowe WEBER)

Ryc. 133. Widok na zachodnią część Osiedla Kwiatowego – od ulicy Astrowej po ulicę Grunwaldzką, z widokiem na cmentarz junikowski po lewej stronie (fot. Studio Filmowe WEBER)

Ryc. 134. Widok na południowo-zachodnią część Osiedla Kwiatowego – od ulicy Lewkoniowej, poprzez ulicę Żonkilową (charakterystyczny budynek Szkoły Podstawowej nr 78), po granicę administracyjną Osiedla Kwiatowego (fot. Studio Filmowe WEBER)

Ryc. 135. Poradnia Wielospecjalistyczna dr. Leonarda Kraśnika (fot. Studio Filmowe WEBER)

Ryc. 136. Agencja Poczty Polskiej przy ulicy Magnoliowej 7 (fot. Studio Filmowe WEBER)

Ryc. 137. Plac zabaw u zbiegu ulic Krokusowej i Stokrotkowej (fot. Studio Filmowe WEBER)

Ryc. 138. Skrzyżowanie ulic Grunwaldzkiej i Malwowej – potocznie nazywane przez mieszkańców Osiedla Kwiatowego „Końcówką" (fot. Studio Filmowe WEBER)

Ryc. 139. Pętla tramwajowa Poznań-Junikowo (obecna nazwa to Centrum Przesiadkowe Poznań-Junikowo) (fot. Studio Filmowe WEBER)

ZAKOŃCZENIE

Osiedle Kwiatowe to miejsce ludzi przedsiębiorczych, zaradnych, niegodzących się na kompromisy, którzy potrafią ze sobą współdziałać i gdy trzeba, biorą sprawy w swoje ręce. Zamieszkujący tam są patriotami i społecznikami, którzy dobro wspólne przedkładają nad własne korzyści. Już od najdawniejszych czasów ziemie te były związane z ludźmi o takich przymiotach. Rodzina Freudenreichów przez swoje bliskie kontakty z Karolem Marcinkowskim czerpała wzorce u samego źródła – wielkiego pozytywisty i inicjatora pracy organicznej w Poznaniu. Dalsze losy tej familii pokazują, że istotnie patriotyzm i praca u podstaw były jej dewizą. Społecznikowski duch objawiał się również wśród pierwszych mieszkańców osiedla, którzy musieli zmagać się z trudnościami budowy swych domów w czasach kryzysu czy stawić czoło okupantom. Wyjątkowym okresem w dziejach osiedla były lata 80. oraz kolejne dwie dekady, kiedy inicjatywa społeczna była wyjątkowo silna. Objawiało się to dużą liczbą zaangażowanych w życie osiedla ludzi, którzy potrafili współdziałać w imię wspólnego dobra. Społecznikowski duch objawia się również dzisiaj w wielu inicjatywach podejmowanych przez osiedlowe instytucje oraz Radę Osiedla, która kultywuje i strzeże tej tradycji.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Państwowe w Poznaniu
Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu:
– Wydział Organizacyjno-Prawny (sygn. 53/472/0/): nr jedn.: 2427;
– Wydział Przemysłu (sygn. 53/472/0/): nr jedn.: 4055;
– Wydział Spraw Wewnętrznych (sygn. 53/472/0/): nr jedn.: 7207; 6500; 7300; 7208; 7209; 6520; 7210; 7211; 7212;
– Wydział Budownictwa Urbanistyki i Architektury (sygn. 53/472/0/): nr jedn.: 2938; 2957;
Wydział Powiatowy w Poznaniu (sygn. 53/4356/0): nr jedn.: 914; 915; 916; 917; 918; 919; 920; 921; 922; 923; 924; 925; 926; 927; 928; 929; 930; 931; 932;
Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Poznaniu:
– Wydział Rolnictwa i Leśnictwa w Poznaniu (sygn. 53/4360/1): nr jedn.: 1061;
Państwowy Bank Rolny. Oddział w Poznaniu (sygn. 53/735/0): nr jedn.: 3875; 3876; 3877; 3878;
Starostwo Powiatowe w Poznaniu (sygn. 53/4351/0): nr jedn.: 1110;
Starostwo Powiatowe Poznań-Zachód (sygn. 53/330/0): nr jedn.: 1414;
Urząd Wojewódzki Poznański (sygn. 53/296/0): nr jedn.: 5156;
Akta gminy Dopiewo (pow. poznański) (sygn. 53/4414/0): nr jedn.: 180;
Kartoteka Ewidencji Ludności Miasta Poznania (1870–1931): Freudenreich, nr kart: 383; 385; 386; 387; 388; 389; 390; 391; 393; 394; 395; 396; 397; 398; 399; 400; 402; 403; 405; 406; 408; 409; 410; 411; 1136.

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu
– Akta osobowe księdza dot. Sewol Kazimierz, imię ojca: Albin, ur. 21-08-1939 r., wikariusz parafii pw. NMP Wniebowziętej w Śremie (sygn. IPN: Po565/2 t. 41);
– Akta osobowe pracownika punktu katechetycznego przy parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Poznaniu dot. Sewol Kazimierz (sygn. IPN: Po 59/6 t. 1);
– Projekt koncepcyjny kościoła parafialnego w Poznaniu-Plewiska (sygn. IPN: Po 23/10 t. 3);
– Projekt techniczny architektoniczny budynku parafialnego – parafia pw. św. Jadwigi, Osiedle Plewiska (sygn. IPN: Po 23/10 t. 4);

– Parafia pw. św. Jadwigi, Poznań-Plewiska (sygn. IPN: Po 42/259);
– Akta dotyczące działalności Elżbiety Ruty.

Księgi adresowe – Kurzgefasstes Statistische Handbuch der Provinz Posen, Posen 1865, s. 55;
– Adressbuch des Grundbesitzes im Grossherzogthum Posen dem Areal nach von 500 Morgen aufwärts..., Berlin 1872, s. 120–121;
– Kurzgefasstes Statistisches Handbuch der Provinz Posen, Posen 1877, nr 837;
– Handbuch des Grundbesitzes im Deutschen Reich, Berlin 1881, późniejsze wydania: 1884, 1891, 1896, 1899, 1902;
– Adress- und GeschäftsHandbuch der Stadt Posen, Posen 1879, późniejsze wydania 1885, 1886, 1887;
– Adressbuch der Provinzial – Hauptstadt Posen für das Jahr 1901, Posen 1901.

Prasa
„Orędownik": 22 XI 1936; 29 XI 1936; 24 I 1937; 7 VII 1938; 21 VIII 1938; 1 VIII 1938; 25 IX 1938; 16 X 1938; 20 XI 1938; 28 XI 1938; 2 XII 1938;
„Kurier Poznański": 10 XI 1935.

BIBLIOGRAFIA

Architektura i urbanistyka Poznania w XX wieku, pod red. T. Jakimowicz, Poznań 2005.

Balasiewicz D., *Ogólny plan zagospodarowania przestrzennego miasta Poznania*, „Kronika Miasta Poznania", nr 1, 1963, s. 5–11.

Bartosz A., *Poznajemy historię Romów*, Szczecinek 2017.

Bosacki M., *Podziemie w Cegielskim*, Poznań 1996.

Dzieje wsi wielkopolskiej, pod red. W. Rusińskiego, Poznań 1959.

Czabański A., *Wspomnienia mieszkańców Junikowa z wydarzeń ze stycznia i lutego 1945 roku*, Poznań 2015.

Czabański E., *Z kart historii Junikowa*, Poznań 2013.

Czarnecki W., *Wspomnienia architekta*, Poznań 2005.

Dolny S., *Przyczynek do badań nad aglomeracją Poznania*, „Kronika Miasta Poznania", nr 3, 1970, s. 83–89.

Domasławski J., *Profesor Alicja Karłowska-Kamzowa*, „Historia Slavorum Occidentis", 2(3), 2012, s. 11–23.

Drużyńska J., *Ostatni tabor. Jak władza ludowa zakazała Cyganom wędrowania*, Poznań 2015.

Dzięciołowski R., Poźniak R., *Nasza parafia. Rzecz o Parafii św. Jadwigi Śląskiej w Poznaniu z okazji 25-lecia jej formalnego powstania*, Poznań 2004.

Ficowski J., *Cyganie na polskich drogach*, Warszawa 1985.

Foltyńska J., *Materiały do planu zadrzewienia cmentarza w Junikowie*, „Kronika Miasta Poznania", t. 21/4 (1948) s. 310–330.

Freudenreich J., *Jakby to było wczoraj*, Tarnowo Podgórne 2014.

Freudenreich Z., *Wspomnienia wojenne poznańczyka*, Tarnowo Podgórne 2014.

Kosmowska-Kowalska A., *Kółka Rolnicze Poznania i okolicy 1866–1939*, Poznań 1999.

Kwilecki A., *Ziemiaństwo wielkopolskie. Między wsią a miastem*, Poznań 2001.

Małuszyńska E., *Przemiany w strefie podmiejskiej Poznania*, „Kronika Miasta Poznania", nr 1, 1998, s. 213–225.

Meissner R.K., *Doktor A. Freudenreich (1808–1884) – zapomniany lekarz Marcinkowskiego*, „Nowiny Lekarskie", 1996, 65 (7), s. 849–884.

Motty M., *Przechadzki po mieście*, Poznań 1999.

Olszewski W., *Dystans etniczny Polacy–Cyganie (na przykładzie dzielnicy Poznania)*, „Etnografia Polska", t. XXIX: 1985, z. 2, s. 241–258.

Parno-Gierliński K., *Zawody, profesje romskie*, Szczecinek 2017.

Paszek Z., *Poznań i jego region*, „Kronika Miasta Poznania", nr 4, 1964, s. 5–20.

Posen 45. Nachrichtenblatt der Hilfsgemeinschaft ehemaliger Posen-kampfer, Poznań 1983.

Powstańcy wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918–1919, t. VII, Poznań 2010.

Przybylski A., *Abisynia – osiedle na poznańskim Grunwaldzie*, Poznań 2018.

Spis Członków Wielkopolskiego Związku Ziemian, Poznań 1937.

Sprawozdania. XX Sesja Miejskiej Rady Narodowej (absolutoryjna), „Kronika Miasta Poznania", nr 3/1988, s. 160–174.

Starzyński M., Mujta J.S., *Czesław Konrad Freudenreich (1873–1939)*, Koło 1984.

Witkowski R., *Monografia Junikowa*, Poznań 2002.

„Zeszyty Architektury Polskiej", nr 4–5, 1986, s. 12.

Spis treści

PRZEDMOWA **5**

WSTĘP **7**

CZĘŚĆ I. HISTORIA **11**

1. Ziemia biskupów poznańskich **12**
2. Historia rodziny Freudenreich **14**
Józef Ignacy (1831–1888) – pierwszy właściciel Plewisk 17
Józef Antoni (1888–1922) – wzorcowe gospodarstwo 19
Stefan Freudenreich (1871–1939) – ostatni właściciel Plewisk 22
Kryzys i parcelacja majątku (1931–1939) 24
Wizytacja Wojewódzkiego Komitetu ds. Finansowo-Rolnych 25
3. Przedwojenne dzieje Osiedla Plewiska **28**
„Parcele budowlane pięknie położone…" 28
„Osiedle satelita" według Władysława Czarneckiego 33
Budujemy dom! 36
Kolejarze, robotnicy, rzemieślnicy – o pierwszych mieszkańcach osiedla 40
„Henkowo" – przedwojenna wiejska kolonia 43
4. Okupacja na Osiedlu Plewiska (1939–1945) **43**
Wrzesień 1939 43
Życie podczas okupacji 44
Obóz jeniecki i prace przy ulicy Grunwaldzkiej 47
Zima 1945 48
Ostatni pociąg do Rzeszy 50
„Horda, dzikusy, tatary" – o wkroczeniu Armii Czerwonej 51
5. Powojenny rozwój Osiedla Plewiska **52**
Powojenni gospodarze i ogrodnicy 53
Osiedla zakładowe Energetyków i Łączności 57
Czy to wieś, czy już miasto? 60
Skośne daszki i „kostki" – o powojennym budownictwie mieszkaniowym 64
6. Romowie na Osiedlu Plewiska (1964–1970) **65**
„Dawne życie poszło w dal…" 65
Kotlarze na Osiedlu Plewiska 66
Tabory na placu 67
Drugi obóz na Osiedlu Plewiska 71

7. Osiedle „walczące” ... 74
Drukarnia, biblioteka, skład „bibuły”… ... 75
Kryjówka i azyl… ... 78
Zatrzymanie, rewizja, przeszukanie… ... 82

CZĘŚĆ II. SPOŁECZEŃSTWO ... 85

1. „My mieszkańcy Osiedla Plewiska…” ... 86
Komitet Osiedlowy ... 86
Wiosenna 4 – tu wszystko się zaczęło… ... 88
Kościół domowy ... 89
Osiedlowy „ratusz” ... 92
Osiedlowy Dom Kultury ... 95
Szkoła domowa ... 96
2. Kościół i parafia św. Jadwigi Śląskiej ... 98
Kościół na papierze ... 99
Dzwon Kazimierz ... 103
„Ksiądz Japończyk” ... 108
Ostatnia wola budowniczego ... 110
Kościół duchowy ... 112
3. Osiedle samorządne – społeczne komitety, stowarzyszenia i samorząd ... 118
Komitet Obywatelski (1990–1992) ... 118
Bogumir Grala – pierwszy przewodniczący Rady Osiedla ... 118
Społeczne komitety – wodociągi, kanalizacja, gaz, telefon ... 125
„Pospolite ruszenie” – komitety budowy ulic ... 128
Palą się do gaszenia – OSP Osiedle Kwiatowe ... 133
Nagrody dla społeczników ... 135
4. Dom Kultury „Stokrotka” ... 136
„Pani Stokrotka” i rozkwit domu kultury ... 136
5. Szkoła Podstawowa nr 78 ... 153
Szkoła tolerancji ... 156
Szkoła mistrzów sportu ... 158
6. Od Plewisk do Kwiatowego – o nazewnictwie osiedlowych ulic ... 159
Plewiska po grecku… ... 163

ZAKOŃCZENIE ... 169
ŹRÓDŁA ARCHIWALNE ... 170
BIBLIOGRAFIA ... 172

INDEKS NAZW ULIC OSIEDLA KWIATOWEGO

Aktualne	Przed 1987
Astrowa	Czarna
Begoniowa	Rzemieślnicza
Chryzantemowa	Strumykowa
Cyniowa	Wiosenna
Daliowa	Wioślarska
Floksowa	Polowa
Forsycjowa	-
Frezjowa	Zielarska
Gerberowa	Świetlicowa
Gladiolowa	Skrajna
Goździkowa	Krótka
Grunwaldzka	Grunwaldzka
Hiacyntowa	Akacjowa
Irysowa	Wąska
Kaczeńcowa	Warsztatowa
Kaliowa	Laskowa
Krokusowa	Poznańska
Lawendowa	Bratnia
Lewkoniowa	Leśna
Lotosowa	Bokserska
Łubinowa	Łączności
Maciejkowa	Techniczna
Macierzankowa	Zieleńcowa

Aktualne	Przed 1987
Magnoliowa	Zielona
Margaretkowa	Piaskowa
Malwowa	Łąkowa
Mieczykowa	-
Nagietkowa	Kolarska
Narcyzowa	Sportowa
Nasturcjowa	-
Petuniowa	-
Piwoniowa	Andrzejewskiego
Przebiśniegowa	
Przylaszczkowa	-
Różyczkowa	Różana
Sasankowa	Piękna
Stokrotkowa	Spółdzielcza
Storczykowa	Sporna
Szarotkowa	Skórzewska
Tulipanowa	Żeglarska
Zawilcowa	-
Żonkilowa	Szeroka

Osiedle Kwiatowe
POCZTA
SZKOŁA
KOŚCIÓŁ
DOM KULTURY
„Stokrotka"
Maratońska
Szarotkowa
Leszczynowa
Orzechowa
Lędrowa
Mieczykowa
Daliowa
Lotosowa
Nagietkowa
Narcyzowa
Malwowa
Chryzantemowa
Skórzyna
Sasankowa
Storczykowa
Floksowa
Lawendowa
Magnoliowa
Margaretkowa
Żonkilowa
Hiacyntowa
Lewkoniowa
Łubinowa
Astrowa
Macierzankowa
Gerberowa
Frezjowa
Kaliowa
Irysowa
Krokusowa
Stokrotkowa
Cynlowa
Różyczkowa
Gladiolowa
Forsycjowa
Zawilcowa
Nasturcjowa
Przebiśniegowa
Macieikowa
Kaczeńcowa
Begoniowa
Piwoniowa
Grunwaldzka
Nowosolska
Strzelińska
Twardogórska
Krobska
Sadowa
Czereśniowa
Petuniowa
Przylaszczkowa
Piewiarska
Hiacyntowa

DOM KULTURY STOKROTKA
STO KROT KA
OS. KWIATOWE, UL. CYNIOWA 17

Wydawnictwo Miejskie Posnania

POZnań

ISBN 978-83-7768-212-8
ISBN 978-83-953174-0-8